Dzisiejszy numer „ABC" zawiera 16 str.

10 gr. **ABC** 10 gr.

NOWINY CODZIENNE

Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma oraz wszystkim wyznawcom idei narodowo-radykalnej serdeczne życzenia Wesołych Świąt składa

REDAKCJA „ABC"

Nr. 99 Warszawa, sobota 27 marca 1937 r. Rok XII

Prawdziwa niepodległość

Dla nikogo chyba dziś już nie jest rzeczą wątpliwą, że jedyną naturalną formą życia Narodu, jest życie w ramach własnego państwa. Jeśli Naród jest przede wszystkim związkiem duchowym, to państwo możemy określić najściślej jako formę prawną Narodu i przy tym określeniu rola państwa sprowadza się do roli narzędzia, najważniejszego, a w pewnych warunkach nawet jedynego, przy pomocy którego Naród swe cele może realizować.

W tych warunkach najistotniejszą rzeczą jest uświadomienie sobie czy państwo, spełnia swą rolę należycie, czy nie staje się ono narzędziem do realizacji celów, które nic wspólnego z interesem narodowym nie mają, więcej nawet — które są z nim sprzeczne.

Dziś, gdy zbliża się rocznica dwudziestolecia odzyskania niepodległości i gdy nie można już wszystkiego zapisywać na karb trudności, jakie stawały przed nowoodbudowanym państwem, warto jest zastanowić się, czy istotnie u nas państwo jest tym czynnikiem, który jedynie i wyłącznie podporządkowany jest interesowi narodowemu.

Opowiedź musi niestety wypaść przecząca, jakkolwiek dziś bardziej może, niż dotychczas, zaczynają układać się warunki w sposób, wskazujący na to, że państwo zacznie spełniać swą naturalną i jedyną rolę, jako forma prawna Narodu.

Przyczyn, które sprawiły, że pytanie postawione na wstępie jest u nas jeszcze ciągle aktualne, jest wiele, odpowiedź na nie wymagałaby całego studium, z konieczności więc poprzestać należy na wskazaniu najważniejszych.

Za pierwszą i najważniejszą uważam dotychczasowe rozbicie polityczne społeczeństwa w związku ze stosunkami narodowościowymi w Polsce, a w szczególności z rolą, jaką odgrywa żydostwo.

Chociaż byłoby zbytnim upraszczaniem sobie sprawy przypisywać wszystko zło, jakie u nas istnieje tylko i wyłącznie żydom, trzeba mieć jednak ciągłą świadomość tego, że terytorium Rzplitej jest siedzibą największego skupienia ludu żydowskiego, żyjącego w getcie, w warunkach umożliwiających mu zachowanie odrębności narodowej, religijnej i obyczajowej. Rola tego skupienia, umożliwiającego zasilanie dopływem świeżych sił żydostwo światowe przy niespornym fakcie istnienia światowej polityki żydowskiej, mającej na celu utrzymanie stanu rozproszenia i przez opanowanie rdzennych społeczeństw — rządy nad światem, jest olbrzymia.

Żydzi, będący czymś w rodzaju złośliwej narośli na naszym społeczeństwie, muszą w imię obrony własnej egzystencji nie dopuszczać do prawdziwej konsolidacji społeczeństwa polskiego, do naprawy struktury gospodarczej, wreszcie do wyrugowania wpływu żydowskiego z naszego życia kulturalnego, naukowego i przede wszystkim politycznego.

Wpływ polityczny żydów zarówno na państwo, jak i na stan rozbicia politycznego społeczeństwa, zaciemnia pozornie fakt, że żydzi zarówno na stanowiskach państwowych, jak i w życiu politycznym zajmują formalnie stosunkowo mało miejsca. Pamiętać jednak trzeba zarówno o wielkiej roli, jaką w życiu politycznym odgrywa wielki kapitał światowy, będący wyrazem polityki żydowskiej, o wpływie tego kapitału na stosunki międzynarodowe, jak i o układzie naszych wewnętrznych stosunków gospodarczych przy ustroju kapitalistycznym, wreszcie o stanie posiadania żydów, będących narzędziem polityki żydowskiej.

Nie bez istotnego znaczenia jest również rola żydów, zarówno w życiu kulturalnym, jak i naukowym, zwłaszcza w dziedzinie prawa, gdzie kazuistyka i dążenie do uregulowania wszelkich dziedzin życia przepisami, jest wpływem talmudyzmu, dając żydom większą swobodę dzięki umiejętności obchodzenia prawa i wykorzystywania go ze szkodą rdzennej ludności.

Pamiętać wreszcie należy o roli, jaką w życiu politycznym odgrywa masoneria i organizacje od niej zależne oraz o roli komunizmu i o stosunku masonerii i komunizmu i ich zależności od polityki żydowskiej, aby zdać sobie sprawę, że mimo coraz bardziej pogłębiającego się separatyzmu żydów istotne ich wpływy na życie polityczne polskie i na państwo są jeszcze tak znaczne, że stawia to pod znakiem zapytania naszą istotną niepodległość polityczną.

Na szczęście inne przyczyny, powodujące rozbicie polityczne społeczeństwa polskiego, jak rozbiory i płynące stąd konsekwencje życia w różnych ustrojach politycznych, różnice poziomu cywilizacyjnego, powodujące rozbieżność poglądów na najbardziej zasadnicze zagadnienia w polityce polskiej, wreszcie okres sanacji, będący próbą rządów wbrew społeczeństwu i pogłębiania jego rozbicia politycznego, stopniowo zanikają, natomiast wzrasta coraz bardziej stopień uświadomienia narodowego, zrozumienie konieczności prawdziwego zjednoczenia społeczeństwa na tle wielkich zadań do rozwiązania i wielkich niebezpieczeństw do zwalczenia, uświadamianie sobie roli polityki żydowskiej i niebezpieczeństwa stąd płynącego.

W życie polityczne polskie wchodzi coraz szerszą ławą młode pokolenie, wychowane w państwie niepodległym, mające coraz lepszą świadomość zarówno zadań i celów, stojących przed naszą polityką, jak i niebezpieczeństw nam grożących, mające coraz jaśniejszą wizję nowego ładu, jaki winien w Polsce zapanować i to daje nam nadzieję, że chwila odzyskania całkowitej niepodległości jest bliska.

Jan Jodzewicz.



ALLELUJA!

Jan Kasprowicz

Z „Księgi ubogich"

A może w straszliwej zawiei,
Co świat ten naokół niszczy,
Nie same li gruzy wyrosną,
Nie same li kupy zgliszczy?

Może w zapasach olbrzymów
Zło się nareszcie przełamie
I Bóg już na jego miejscu
W ludzkim zamieszka chramie?

Może to chwila przebudzeń,
Gdzie, wstydząc się swojej gnuśności
Zbyt długiej, uczuje człowiek,
Iż stalowe ma kości?

Miast kajdanami podzwaniać
I rzewnie ołzawiać się bolem,
Być może, zbawcze gdzieś wyjście
Okiem wyśledzi sokolem?

Nie! Szukać-ci go nie będzie,
W chytre rachunki bogaty,
Lecz piersi wypręży i ręce,
Więzienne roztrzaska kraty.

Pod pięścią jego, silniejszą
Od najtwardszego młota,
Rozprzęgną się rygle i zamki,
Żelazne rozprysną wrota.

Oby ta wielka godzina,
Co taką nadzieję nieci,
Stała się dziś już naprawdę
Przepołowieniem stuleci!

Oby wbrew wszelkim pojęciom
Dowód przyniosła nam rada,
Że oto z dwojakiej wieczności
Jedna się wieczność składa.

Że po wieczności, co legła
Przy dzwonie tego zegara,
Nikt w czarnej nie chodzi sukni,
Nikt po niej się płakać nie stara.

Że zasię nowa się wieczność
Z krwawej poczyna rzeki,
By dziękczynnego Te Deum
Słuchać po wieków wieki...

Niech otwierają się rany,
Niech krew się leje dowoli,
Byleby wieczność ta wzrosła
Z tak umierzwionej roli.

Na bohaterskim niech stosie
Najlepsze konają serca,
Skoro podpali go wiara,
Że wieczność ta nie uśmierca.

Że, chociaż wszystko by stlało,
To jeszcze z jakiegoś ukrycia
Zaczną się sypać iskry
Na bohaterski stos życia.

Napewne, napewne, napewne —
Niechże ta pewność mnie krzepi! —
Czas idzie, gdy głusi usłyszą
I w którym już przejrzą ślepi.

Czas idzie nieprzewidziany,
A może przewidzian wielce
Przez dusze, co światów bez miary
W miernej dowidzą kropelce.

KS. PRAŁAT STANISŁAW TRZECIAK NADESŁAŁ NAM W OSTATNIEJ CHWILI REWELACYJNY ARTYKUŁ P. T.

Komunizm i żydzi

ARTYKUŁU TEGO ZE WZGLĘDÓW TECHNICZNYCH NIE MOGLIŚMY ZAMIEŚCIĆ W NUMERZE ŚWIĄTECZNYM. ZNAJDĄ GO CZYTELNICY NA ŁAMACH A B C W NIEDZIELĘ, DNIA 4-GO KWIETNIA.

Nowy konkurs „ABC"

NA STR. 10-EJ OGŁASZAMY ZAPOWIEDŹ NOWEGO KONKURSU DLA CZYTELNIKÓW I PRZYJACIÓŁ NASZEGO PISMA. PROSIMY O UWAŻNE PRZECZYTANIE

Marja Rutkowska

„Fraki z Pal'u“ i żydowscy wydawcy „opiekują“ się polską literaturą

W świecie „ludzi czytających" sensacja! Kelner, prawdziwy kelner nie jakiś fałszowany proletariusz, napisał powieść. „Zaklęte rewiry" Worcella przeczytali już wszyscy. Wydał je Gebethner i Wolff. Idę tam dowiedzieć się o narodzinach książki.

Rękopis pachniał piwem

— Jak go panowie wynaleźli, tego nowego autora? — pytam przedstawiciela wydawnictwa.

— Tym razem nie nasza zasługa. Dostarczył nam tę powieść Choromański, do którego Worcell zwrócił się pierwszy. Rękopis wzbudził w nas od razu żywe zainteresowanie, chociaż na kilometry pachniał piwem.

— Jakto piwem? — dziwię się mocno.

— Najprawdziwszym piwem, przesiąkł atmosferą, w której się rodził. Zapach był taki mocny, że nawet ktoś, kto nie wiedział o pochodzeniu tego rękopisu, zdumiewał się skąd, powstaje ta „piwna woń".

Tajemniczy autor

— A sam Worcell?

— Cóż, niestety, nie mogę zdradzić pani tajemnicy, jak brzmi jego prawdziwe nazwisko. Ten cichy samouk przez kilka lat piszący nocami po dziennych zwykłych pracach, chce koniecznie pozostać nieznany. Rzecz zadziwiająca — prawda? Znacznie częściej spotykamy ludzi, którzy szukają okazji, byle z niej móc skorzystać i przypiąć sobie wawrzyn sławy.

— A co się teraz z nim dzieje?

— Chce pisać nową powieść, łyknąwszy nowych wrażeń w czasie morskiej wędrówki. Nie potrzebuje już dalej być kelnerem. Chce wsiąknąć w inne środowisko tak niedostrzegany, jak był dotychczas w swoim świecie kelnerskim. Twierdzi, że to ułatwi mu pracę.

Ankieta

Z rozmowy tej w pamięci mej pozostały trzy zagadnienia: podniesienie poziomu czytelnictwa, izolacja wpływów krytyki., i pytanie, na które nie dostałam odpowiedzi przy badaniu „narodzin" „Zaklętych rewirów" — czy i jak wynajduje się u nas młode talenty. Udałam się więc do innych jeszcze wydawnictw, chcąc uzupełnić otrzymane informacje.

W dziale wydawniczym f-my „Arct", w małych pokojach, ukrytych za wielkimi składami książek, przyjmuje mnie kierownik działu tego wydawnictwa

Żydowscy agenci

— Jak się objawia wzrost czytelnictwa?

— Czytelnie, pożyczane książki z rąk do rąk. Dawniej najlepszym naszym odbiorcą były dwory. Obecnie nadal ziemiaństwo jest oczytane. Mówił mi naprzykład p. Wańkowicz, który objeżdżał niedawno całe kresy, że ziemiaństwo z tamtych stron zna wszystkie ważniejsze rzeczy ostatnio wydane. Ale wie pani, jakie jest źródło tego czytania — takie swoiste wędrowne biblioteczki. Przede wszystkim wakacyjni goście w dworskich pensjonatach — każdy z nich przywozi minimum jedną książkę. Wszyscy przeczytają wszystko, co w danym okresie przywieziono. A poza tym czytelnie w większych miastach i prowincjonalnych miasteczkach. Są dwa rodzaje czytelników, jeden wybredny i ten ma kontakt z nami, drugi rodzaj, niestety znacznie większy — to czytelnicy „edukujący się" w przeróżnych czytelniach, prowadzonych przez ludzi interesu. Z tymi czytelniami mają kontakt żydowscy wydawcy. Na tym polu biją nas całkowicie. Jakie mają sposoby? — pokażę pani przykładowo.

Trudna walka

Na biurku przede mną gromadzi się stos książek: kolorowych, krzyczących o nieznanych nazwiskach autorów i wydawców z jednej strony, z drugiej strony — książki wydawane przez Arcta. Mój rozmówca układa te książki w dwu szeregach jednakowej grubości koło siebie.

— Niech pani spojrzy. Książka wydana przez nas w cenie sześciu złotych i książka jakiegoś nieznanego wydawcy tej samej grubości za siedem złotych.

Zagiądam do środka. W tej drugiej książce pełno błędów korektorskich, druk zamazany i rzadki.

Dla pokrycia kosztów wydania musielibyśmy sprzedać dwa tysiące egzemplarzy naszej książki. Nieznanemu wydawcy wystarcza sprzedanie tysiąca egzemplarzy, koszty jego przynajmniej o pięćdziesiąt procent są niższe niż nasze. Przy pomocy agentów dociera do różnych czytelni, przyciągając je pozornie wysoką ceną książki, którą „dla zachęty" obniża się przy sprzedaży o 30 lub więcej procent. Książki tamte idą, nasze książki rozchodzą się trudniej, nie możemy przecież stosować tych samych metod konkurencji.

Państwo nep mago

— Czy panowie lansując rzeczy wartościowsze, niż ci pokątni żydowscy wydawcy, znajdują poparcie ze strony Państwa? Czy jego instytucji na przykład „PAL-u".

— O pomocy ze strony PAL-u nie mogę nic powiedzieć. Jeżeli chodzi o instytucje państwowe, to dotąd nie pomagają nam prawie wcale. Istnieją instytucje państwowe wydawnicze, a ponadto bardzo często sprowadzane są masowo książki zagraniczne, co oczywiście uderza w nas i jest niepotrzebnym wywożeniem całkowitej sumy za granicę, podczas, gdy w innej sytuacji część jej zostałaby w kraju.

— A wpływ krytyki na czytelników?

— Zdaniem moim, niewielki. Istnieje, zapewne, środowisko wytworzone przez „Wiadomości Literackie" z drugiej strony istnieje środowisko inne, znacznie silniejsze od poprzedniego — środowisko czytelników katolickich, które zdołało wytworzyć koło siebie ruchliwe Wydawnictwo św. Wojciecha. Zasługa tego Wydawnictwa w tej dziedzinie jest istotnie duża. Ale poza tym czytelnicy raczej nie ulegają wpływom, jakie mogliby im narzucać wydawcy czy krytycy.

Tandeta i „okrasa"

Rozmowa z przedstawicielem wydawnictwa „Trzaski, Everta i Michalskiego" jest bardzo interesująca.

— Stwierdzić muszę dwie rzeczy: coraz wyższy poziom kilku tysięcy rzeczywiście uświadomionych czytelników i nieprzygotowanie i za niski w stosunku do tego poziom organizacji wydawnictwa w Polsce. Rozbieżność jest rażąca.

— Oczywiście, przede wszystkim zaznacza się tu wpływ żydów? — pytam.

— No, naturalnie. Siedemdziesiąt pięć procent wydawnictw, a jeśli chodzi o beletrystykę nawet osiemdziesiąt procent jest w rękach żydowskich. Wyliczmy warszawskie: Rój, Renaissance, Wyd. Współczesne, Hoesick, Nowa Era, Przeworski i inni.

Panom tym chodzi przede wszystkim o interes. Nie mają żadnych aspiracji w kierunku „wysokiego poziomu". Zarzucają nieuświadomione masy czytelnicze tandetą, w najgorszym gatunku różnymi Staśkami, ohydnymi tłumaczeniami, tym, co kosztuje najtaniej, tak, 200 zł. za powieść — ironiczne skrzywienie ust towarzyszy słowom. — Niekiedy „na okrasę" Tuwim i Słonimski. Różne są okrasy, prawda?

„Polscy" wydawcy

Istnieje cała masa wydawców (wie pani o tym, że u nas każdy ma prawo być wydawcą), którzy wydają takie sobie piśmidła, nie umieszczając nawet na nich adresu swego wydawnictwa, unikają wszelkiej odpowiedzialności. Wydają, „plajtują", potem znowu wydają i tak w kółko.

— A wydawcy polscy?

— I ci nie są bez winy. Można na palcach jednej ręki wyliczyć polskie firmy wydawnicze, które stoją na wysokości zadania. W innych nie ma nawet odpowiednich kierowników literackich. Nieprzygotowany „kierownik wydawnictwa" często też żyd, decyduje o wszystkim. Nie orientuje się w tym, co potrzebne jest czytelnikowi. I dziwi się potem, że „książka nie poszła". A poza tym bierze co popadnie, liche tłumaczenia, rękopisy dlatego, że mu się podobała twarz autora, byle najtaniej.

— Nie ma więc mowy o wyszukiwaniu młodych talentów?

Mój rozmówca spogląda na mnie z nieukrywanym zdziwieniem.

— Wyszukiwanie talentów? Takiej celowej zorganizowanej u nas pracy nie ma. Zdarzają się tylko sporadyczne wypadki wybicia się przypadkiem.

Niepoważne „fraki"

— A rola PAL-u? Akademia przecież powinna przyjść tu z pomocą.

Dyskretny uśmiech.

— PAL — to przecież Kaden. A Kaden pochłonięty jest ciągle absorbującą pracą wyszukiwaniem w sobie samym talentu. Na inne sprawy zostaje mu czasu nie wiele.

— Nie jest pan bardzo przychylnie usposobiony do PAL-u?

— Ależ, nie, życzę mu jak najlepiej. Tylko nasze społeczeństwo niepotrzebnie spodziewa się po nim tego, czego nie należy. Takie ciała zbiorowe zwykle są dosyć ciężkie w ruchach. Weźmy na przykład Akademię Francuską. Pamięta pani tą sławną historię z wydaniem gramatyki, nad którą pracowała Akademia bardzo długo, aby ją wydać z tysiącem błędów? Gramatyka rozeszła się w milionie egzemplarzy dlatego, że Francuzi lubią się cieszyć i pośmiać. Francuzi kochają swoje „fraki" za to, że dostarczają im czasem powodów do radości. A my wszystko od razu chcemy brać poważnie i tragicznie.

Recenzja... zamiast książki

— A jakie są pana spostrzeżenia jeżeli chodzi o wpływ krytyki?

— Takie wpływy teraz nie istnieją wcale. Dawniej, kiedy krytykę napisał Chmielowski, jeszcze potem Dębicki, nowa rzecz, nowa książka rozchodziła się szybko. Teraz nikt się nie liczy ze zdaniem krytyki. Książki z najlepszą krytyką leżą na składzie, aż je kurz pokryje. Inne, skrytykowane zajadle — rozejdą się w kilku nakładach. Cóż, takie na przykład „Wiadomości Literackie" wywierają wpływ na swoich czytelników, zwłaszcza oczywiście północnej dzielnicy stolicy. Wpływ ma następstwa takie, że książka omawiana w „Wiadomościach", dyskutowana jest w gronie snobistycznych wychowanków tego pisma, ale nikt jej nie czyta, wystarcza do dyskusji przeczytanie recenzji.

— A zatem czytelnicy kształcą się samopas.

Tadeusz Gluziński

O wychowaniu narodowym

W wirze dziejących się wypadków, w chaosie sprzecznych prądów i codziennej ich walki zagadnienia wychowania w świadomości ogółu schodzą na drugi plan, bywają łatwo przemilczane. Całkowicie niesłusznie. Jedyny przecież sposób zapewnienia dziełom dzisiejszym, czy dzisiejszym hasłom trwałości w narodzie — to wychowanie następnych pokoleń. Przy odpowiednim urobieniu duszy najmłodszych rzeczy dziś na pozór niezniszczalne, nie dające się wśród dzisiejszych ludzi nieraz praktycznie pomyśleć, stać się mogą nawet łatwe i same przez się zrozumiałe.

Dzisiejszy sposób wychowywania młodych pokoleń jest wynikiem nieopisanego pomieszania ideowego. Dwa czynniki działają na wskroś destrukcyjnie na system wychowania publicznego. Pierwszy — to walka między liberalizmem, a totalizmem, dająca w rezultacie niezmierną chwiejność w pojęciu zadań szkoły. Drugi — to zakorzenione od dawna ujmowanie zadań wychowawczych szkoły, jako swego rodzaju propagandy, czego wynikiem jest prześlepienie faktu, że żywy przykład, nie tylko w szkole, ale i w życiu, z którym wychowankowie się stykać muszą, oddziaływa silnie na kształtowanie duszy. Nie tylko rodzina i środowisko, ale i rzeczy na pozór dalsze, jak prawodawstwo, życie publiczne, życie ludzi na świecznikach, dziennikarstwo, kino wywierają potężny wpływ i mogą całkowicie sparaliżować wysiłki szkoły.

Liberalizm w zakresie wychowania dążył do stworzenia wolnej jednostki. Wolnej nie tylko w tym sensie, że rozwijającej się indywidualnie, ale i w tym znaczeniu, że pozbawionej „przesądów", czyli wierzeń i tradycji. Ale już w drugiej połowie XIX wieku na terenie szkoły rozpoczęło się przenikanie tendencyj socjalizmu. Ten wpływ po dziś dzień bywa niedoceniany. Jego wytworem są pierwsze początki t. zw. „gleichschalten", czyli najlepiej po polsku „stawiania w równym szeregu". Socjalizmowi zawdzięczamy hasło t. zw. szkoły jednolitej, szkoły równej dla wszystkich i w jednaki sposób nauczającej i wychowującej.

Komunizm w Rosji miał już w socjalistycznym pojęciu społeczeństwa gotową receptę. Z drugiej strony zarówno faszyzm, jak i narodowy socjalizm wyrwały socjalizmowi broń z ręki, ale w zakresie wychowania publicznego posłużyły się jego właśnie bronią. Wychowanie w ustrojach totalistycznych, w których następuje niejako ubóstwienie państwa, ma na celu równanie jednostek pod sznurek, uczynienie ze szkół jakichś domów wychowawczych z przekreśleniem praw rodziny i środowiska zewnętrznego. Szkoła ma systemem nauczania i wychowania pozbawić jednostkę indywidualnej treści, uczynić z niej powolne narzędzie w ręku kierowników państwa.

I u nas ten totalny system znalazł swój wyraz w nieszczęsnej pamięci „wychowaniu państwowym", które tyle szkód narobiło w polskiej szkole. Tym ci u nas było gorzej, że zawieszeni między Rosją, a Niemcami i Włochami, a nadto narażeni na wiatry masońskie wiejące ze szkoły francuskiej, musieliśmy cierpieć na totalizm w szkole, będący totalizmem pustej formy, pozbawionej treści ideowej. W rezultacie przeżywaliśmy przez lat szereg i przeżywamy dotąd terror nauczycielstwa i władz szkolnych i bunt młodzieży.

Wychowanie szkolne nie może się opierać na systemie brutalności. Dusza dziecka, czy młodzieńca jest instrumentem delikatnym; trzeba sobie to raz wreszcie powiedzieć. Polskiego dziecka, czy młodzieńca nie postawi się nigdy batem w karnym rzędzie. Próbowali już tego bezskutecznie wszyscy trzej zaborcy, a po nich ludzie, którzy na nich zapragnęli się wzorować.

Nowy ład chcemy zbudować na nowym człowieku. Ten nowy człowiek, to taki, który tradycyjnie wyrasta z polskiej psychiki. Człowiek wolny, dobrowolnie podporządkowany wymaganiom i władzy swego narodu, pozwalający uznaniem dobrowolnych obowiązków wobec narodu na sprowadzenie przymusu państwowego do szczuplejszych granic, niż w innych państwach Europy.

Takiego Polaka musi nam wychować szkoła. Musi ona zharmonizować wolność jednostki i jej indywidualizm, jej wartości twórcze ze zrozumieniem obowiązków wobec narodu, jego państwa i jego hierarchicznej władzy; musi skojarzyć zdolność jednostek do samodzielności i inicjatywy z wymogami karności i podporządkowania; musi pogodzić rolę rodziny w wychowaniu, rolę Kościoła z oddziaływaniem państwa.

Takiej szkoły nie stworzy żadna ustawa, ani rozporządzenie. Może ona powstać tylko w oparciu o wielki ruch ideowy w całym narodzie; musi się oprzeć o system rządów, będących wyrazem tej wielkiej idei i o przeniknięte tą wielką ideą, odrodzone duchowo polskie nauczycielstwo.

Przed narodem polskim w zakresie wychowania stanęły dziś zadania olbrzymiej miary.

Jan Korolec

Bunt uczucia
czy bezwład rozumu

Skuteczna i właściwie prowadzona polityka państwowa, opierać się musi zawsze na dwu czynnikach: na uczuciu i na rozumie. Z silnego, gorącego uczucia czerpie polityka siłę. Uczuciem zapala masy do walki, uczuciem krzepi w momentach beznadziejnych i pozwala w ten sposób trwać aż do zwycięstwa. Natomiast rozum szuka właściwych dróg, nie pozwala zboczyć na bezdroża wiodące do przepaści, wskazuje metody walki.

Wtedy gdy jeden z tych dwu czynników nie dopisuje, polityka schodzi na manowce. Niejednokrotnie miało to miejsce, gdy chodzi o politykę polską.

Już właściwie od czasów Jana Sobieskiego polityka polska była pozbawiona własnych, szerszych planów politycznych. Przez ostatnie sto lat istnienia dawnej Rzeczypospolitej byliśmy jedynie przedmiotem polityki obcej, a całkowicie przestaliśmy być samodzielnym podmiotem działania politycznego. Tak więc istotna utrata niepodległości poprzedza na długo formalną jej utratę w momencie ostatniego rozbioru.

Uczucie polskie buntowało się przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Mamy cały szereg momentów, gdy wybucha ono i rzuca na szalę dziejów krew najlepszych Polaków. Konfederacja Barska, Insurrekcja Kościuszkowska, - legiony Dąbrowskiego, akmpanie Napoleońskie, powstanie listopadowe, spiski i wybuchy mniejszej wagi pomiędzy rokiem 1831 a 1863 — powstanie styczniowe, a wreszcie legiony Piłsudskiego — to poszczególne etapy wybuchu uczucia polskiego, buntującego się przeciwko istniejącej rzeczywistości. Te bunty uczucia nie szły w parze z rozumem politycznym. Tak więc Insurrekcja Kościuszkowska mimo woli przyczyniła się do przyśpieszenia ostatniego rozbioru, polityka polska wobec Napoleona pozbawiona była głębszych podstaw racjonalnych, powstania wybuchały w momencie najmniej do tego politycznie odpowiednim, a wreszcie legiony Dąbrowskiego, kampanie pełnie mylną orientację polityczną.



A jednocześnie widzimy długi szereg wypadków, gdy rozum polityczny polski pozbawiony jednak głębi, które daje uczucie, a więc zimny, wpadający w małostkowość, niezdolny do porywania się na wielkie cele, również błądził, również nie mógł znaleźć dróg wyjścia. Polityka Adama Czartoryskiego, polityka Lubeckiego, polityka Wielopolskiego prowadzona w stosunku do Rosji, polityka ks. Radziwiłła prowadzona w stosunku do Prus, polityka konserwatystów prowadzona w stosunku do Austrii — oto najważniejsze etapy błędów rozumu ludzkiego, nie opartego na uczuciu.

Sto kilkadziesiąt lat... Sto kilkadziesiąt lat rozum i uczucie polityczne nie mogły się zgodzić. Mimo woli narzuca się pytanie, czy to tylko przypadek, - czy nie działały tu jakieś siły, które pchały w błędnym kierunku politykę Polski. Jeśli chodzi o powstania, to już dość rozpowszechniony jest pogląd, że moment wybuchu był wybierany pod wpływem różnych tajnych organizacji międzynarodowych, które kierowały się nie polską racją stanu, ale względami własnymi. Natomiast mało zwrócono uwagi na to, że również i próby tak zwanej polityki realnej, prowadzonej w okresie niewoli były pod wpływem tychże samych czynników masońskich, działających może jedynie innymi metodami. Zwróćmy uwagę na fakt, że Adam Czartoryski był masonem, że margrabia Wielopolski wprowadził cały szereg ulg dla żydów, że stosunek konserwatystów krakowskich do kwestii żydowskiej był i jest dotychczas całkiem niedwuznaczny. Opierając się na tym można by zaryzykować twierdzenie, że to stałe oddzielanie uczucia od rozumu politycznego w ciągu stu kilkudziesięciu lat niewoli było właśnie konsekwencją polityki masońskiej, a więc właściwie polityki żydowskiej na terenie Polski.

Pierwszą próbę skoordynowania tych dwu czynników reprezentuje ruch wszechpolski. Postawił on sobie wielkie cele: odbudowę własnego państwa, składającego się z wszystkich ziem rdzennie polskich; a jednocześnie potrafił dążyć do tego celu realnymi, konkretnymi środkami. Uczucie polityczne, wskazujące wielkie cele i budzące entuzjazm zostało w ten sposób połączone z rozumem politycznym, umiejącym szukać dróg prowadzących do celu.

Ale wypadki historyczne szły milowymi krokami naprzód. Zbliżała się wojna światowa, która według przewidywań miała przynieść decyzję w sprawie Polski. Trzeba było większą uwagę zwracać na realną politykę, która by sprostała coraz to komplikującej się sytuacji. Stąd rola rozumu politycznego wzrosła,, a mimo woli nie można było tyle uwagi zwracać na uczucie polityczne. I tylko na tle tak rozwijającego się procesu dziejowego było możliwe takie zjawisko, jak legiony z 1914 roku. Ruch wszechpolski nie zwrócił, czy też nie mógł zwrócić dostatecznej uwagi na pierwiastki uczuciowe i te pierwiastki uczuciowe wybuchy. Dopiero przyszłe badania historyczne pokażą, w jakim stopniu na fakt oddzielenia się uczucia - politycznego od rozumu politycznego wpłynęły te czynniki, które analogiczną akcję prowadziły w ciągu ubiegłych lat stu kilkudziesięcu. Przyszłość pokaże, w jakm stopniu wpływ ten doprowadził do niewłaściwego wybuchu uczucia i w jakim stopniu przyczynił się do tego, element rozumu politycznego nie doceniając pierwiastków uczuciowych.

Żyjemy obecnie w niepodległej Polsce, ale niektóre problemy aktualne w ciągu lat stu kilkudziesięciu nie całkiem przeszły do historii. Również i dziś koniecznym warunkiem prowadzenia konsekwentnej i dalekowzrocznej polityki polskiej jest ścisłe współdziałanie uczucia i rozumu w polityce. Uczucie polityczne dawać nam winno wizję przyszłej Polski, wizję nowego ładu, który w Polsce zapanuje, a rozum polityczny winien nam wskazywać drogi, którymi do tego iść należy.



W. Szary

Triumf uczciwości

— Moralność upada! Łapownictwo się rozszerza! Kradzieże! Defraudacje na porządku dziennym! Maluczkim zły przykład dają ludzie, którzy ze względu na stanowisko powinni być wzorem uczciwości i bezinteresowności!

Takie głosy słyszy się dziś zewsząd.

— Czy to aby prawda — pomyślałem sobie — trzeba sumiennie zbadać, jak to jest naprawdę. Rezultat mej pracy był wręcz oszałamiający i tak rewelacyjny, że postanowiłem zapoznać z nim czytelników ABC.

Były niewątpliwie czasy, w których, jakby to powiedzieć delikatnie, poziom moralny wyższych funkcjonariuszy budził pewne zastrzeżenia. Mianowicie pod względem defraudacji i łapówek. Ale te czasy należą już do przeszłości.

Oto co mi powiedział pracownik pewnej instytucji, mającej dużo do powiedzenia w pewnych sprawach gospodarczych, mogącej poprawić lub popsuć interesy grona poważnych, a brodatych kupców:

— Dawniej, gdy kupcy chcieli załatwić jakąś trudniejszą sprawę to musieli ją poprzeć np. w formie listu lub w formie załącznika...

— To znaczy musieli napisać umotywowany memorial lub przedstawić załączniki w których słuszność ich postulatów byłaby udokumentowana?

— No, to wiadomo, ale przecież tym się nie ma czasu nikt zajmować. Co się pisze w podaniach, to właściwie wszystko jedno. Raz na uniwersytecie jeden ze studentów wniósł podanie, zaopatrzone w załączniki, potrzebne dla dopuszczenia do egzaminu. W tekście tylko napisał: „Proszę o dopuszczenie mnie do egzaminu, bo chcę profesorom dać okazję... oddania mi hołdu“. To było nawet trochę inaczej napisane. Mocniej. I co pan powie? Zawiadomiono go, że „na skutek wniesionego podania“ jest dopuszczony do egzaminu. Tak i z tymi memoriałami — nikt tego nie czyta.

— Więc o cóż chodzi?

— Po prostu do koperty kładło się banknocik i wysyłało właściwemu funkcjonariuszowi. Tylko trzeba było uprzedzić: „Ja do pana w tej sprawie wyślę list pod prywatnym adresem“. Żeby wiedział od kogo. To się nazywa „w formie listu“.

— A w formie załącznika?

— To się dołączało do podania, w środku arkusza, albo między załącznikami. Tylko też trzeba było uprzedzić przy oddawaniu podania: „Niech pan uważa, bo są załączniki“. To było, prcszę pana, ordynarne łapownictwo. Dziś już nie ma przekupstwa. Wytępiliśmy je bez reszty. Chyba czasem jakiś idiota ordynarnie weźmie łapówkę. Ale to są wypadki niesłychanie rzadkie.

— Czemuż przypisać tak znakomitą poprawę moralności?

— Widzi pan to jest tak: jeżeli człowiek może uczciwie zarobić tyle, że starczy i na kawałek chleba i na masełko i na śledzika i na kawiorek, to po kiego licha ma brać łapówki? Żeby mieć niepotrzebne przykrości? Po co się narażać?

— Ale przecież pensje wyższych funkcjonariuszy są umiarkowane.

— Pensje? — mój rozmówca parsknął śmiechem. — To dobre dla jakichś podrzędnych gryzipiórków. Człowiek odpowiedzialny nie patrzy na pensję. Wszystko mu jedno, ile wynosi. To jakiś drobiazg. Ale zarobki dodatkowe!

— Pan ma na myśli dodatki funkcyjne?

— Ależ skąd. To też nie jest wiele.

— Więc o cóż chodzi?

— Dam panu przykład: jest w Warszawie związek eksporterów parówek. Chodzi mu o poparcie eksportu. Dawniej były z tym różne kłopoty: mówiono tym ludziom, że ceny za granicą poszły w górę, że nie potrzebują pomocy, a to znów przyczepiano się do tego, że eksporterzy parówek stawiają sobie luksusowe pałace i rozbijają się Rollce-Royce'ami. Każdy taki drobiazg był pretekstem do zmniejszania pomocy dla wywozu. Aż wreszcie związek eksporterów parówek zaczął zapraszać na posiedzenia rzeczoznawcę z pewnej instytucji. Dla udzielania porad. Oczywiście, nikt nie może wymagać od człowieka, by darmo uczestniczył w posiedzeniach, które nic go nie obchodzą, i to w godzinach pozabiurowych. Więc zaczęto mu wypłacać honoraria za udział w posiedzeniach: 100 złotych za jedno. Teraz to się tak unormowało, że są dwa posiedzenia na tydzień. Technikę obrad tak udoskonalono, że posiedzenie trwa najwyżej 5 minut. Protokuł jest już z góry napisany. Eksporterzy parówek nie mają żadnych kłopotów, inkasują premie wywozowe, budują kamienice, jeżdżą Rollce-Royce'ami, a o łapówkach nikt nawet nie myśli. Po co? Właściwy funkcjonariusz i tak uczciwie zarabia dodatkowo 800 złotych na miesiąc. Dla człowieka z pensją 420 złotych, to nie byle co...

— Rzeczywiście, to cudowne! — zauważyłem. — Ale nie każdy może przecież chodzić na posiedzenia?

— Są inne sposoby. Urzędnicy pewnej instytucji zawiązali spółdzielnię, która wydaje czasopismo. Otóż w tym czasopiśmie ogłasza się cały wielki przemysł. A ogłoszenia są drogie! Dlatego honorarium za artykuł wynosi tam 200 — 300 złotych.

— Bardzo ładnie!

— Właśnie. Wszyscy funkcjonariusze dobrze sobie zarabiają i chwalą ciężki przemysł. Wytwarza się miła atmosfera współpracy. I po co tu łapówki?

— Ale przecież nie wszyscy funkcjonariusze pisują artykuły?

— Ci, co nie pisują, biorą zaliczki na honoraria. Po 2 — 3 tysiące złotych. Potem się zaliczki umarza.

— Świetny pomysł.

— Pewnie, że nie najgorszy. Całe grono osób zdobywa znośne warunki życia, uwalnia się od pokusy brania łapówek i służy idei.

— Jakiej idei?

— No, spółdzielczej!

— Ale przecież zbyt wiele osób nie korzysta z takiej pracy dla idei spółdzielczej!

— Pewno, że olbrzymia większość niedołęgów nie umie sobie dać rady, ale kto ma głowę na karku, ten korzysta. Przyszedł raz do naszej instytucji jakiś młodzieniec, dość ruchliwy, który zaczął strasznie wygadywać na spółdzielnię wydawniczą. Jego szef, a zarazem prezes spółdzielni wydawniczej zaprosił go na rozmówkę i wytłumaczył, że w spółdzielni nic się złego nie dzieje. Na dowód, że ma rację, zaproponował młodzieńcowi przystąpienie do spółdzielni i był spokój.

— Dlaczego?

— Ano, młody człowiek dostał się do spółdzielni, zaczął pisać artykuły, przestał wygadywać na spółdzielnię (nawet wyraźnie stwierdził, że wszystko jest tam w porządku), a zaczął chodzić na wódkę i jeździć własnym autem. Kto wie, jak się zabrać do rzeczy, łatwo znajdzie się w gronie zasłużonych dla idei...

— ...spółdzielczej?

— Spółdzielczej, albo jakiej innej. Idea popierania wywozu, zatrudniania bezrobotnych, oszczędności — to są wszystko rzeczy, mogące dać odpowiednie zabezpieczenie bytu.

— W tych warunkach nie ma korupcji...

— Nie ma. No, może wyjątkowo ktoś weźmie ordynarnie łapówkę. Ale na to trzeba być kretynem. Można się przecież urządzić zupełnie uczciwie. Trzeba być tylko człowiekiem subtelnym.

— Tak — zakonkludowałem, — by odczuć subtelną różnicę między łapówką a honorarium za udział w pięciominutowym zebraniu...

Maria Krążkowa i Krzysztof Pisankiewicz
Rozwodzą się...

Muszę się rozwieść. Dajcie mi adwokata — oświadczyłam w Redakcji.

— Cóż za koncept?

— Do świątecznego numeru. Ale adwokat musi być „odpowiedzialny".

Dano mi adres takiego. Sławy i znakomitości w tej dziedzinie.

*

Mała poczekalnia szara jest i smutna. Na oknie stoją rachityczne kwiatki, przez mętne szybki wpada niewiele światła. Przeżywam tremę — chodzi przecież o to, aby zwierzenia, które zrobię panu mecenasowi, były dostatecznie przekonywujące. Dzwonek u drzwi. Przychodzi sam pan mecenas. Poczekalnia, jak się okazuje, jest jednocześnie gabinetem. Nie widać luksusu ani tłoku u „sławy".

Siadamy naprzeciwko siebie. Ja drżąca i skulona, przejęta rolą. Mecenas dobrotliwie uśmiechnięty.

Personalia

— Czym mogę pani służyć?

— Chodzi o rozwód. Pragnęłabym się rozwieść. Wszyscy mi jednak odradzają, że to zbyt trudna i ciężka sprawa.

Pan mecenas nachyla ku mnie ponad biurkiem swoją głowę. Po przez rzadką szczotkę krótkich siwych włosów prześwituje lśniąca żółtawa skóra. Wąskie usta rozchylają się zachęcającym uśmieszkiem.

— Mówią zapewne tak ci, którzy jeszcze dotąd nie spróbowali zerwać z utartym szablonowym życiem. Rozwód jest rzeczą prostą, proszę mi wierzyć. Mam ich wiele za sobą. Nazwisko i adres pani?

Nie bardzo pewnym głosem podaję swoje personalia.

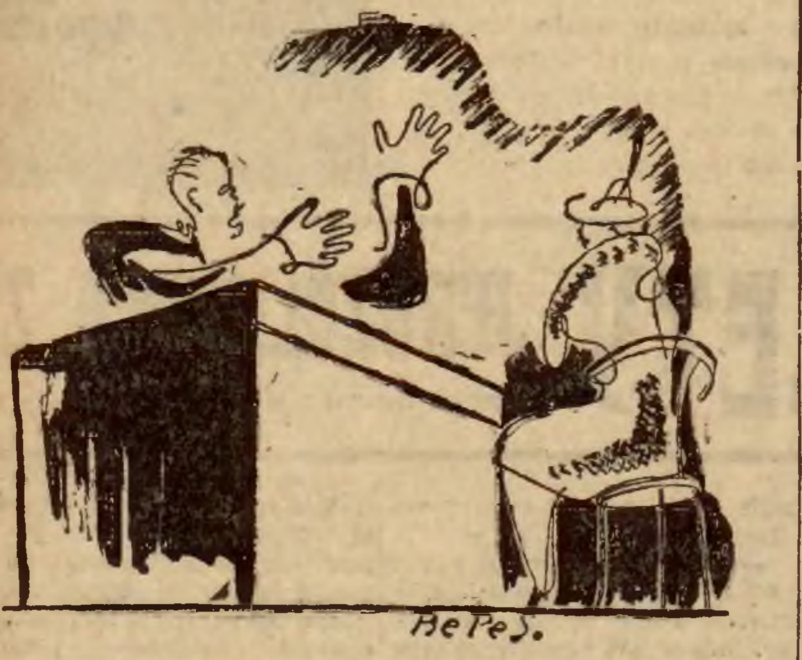
— Maria Krążkowa, Częstochowa, Aleje Kościuszki 14.

Oddycham z ulgą na myśl, że utrwalone u pana mecenasa dane nie mają nic wspólnego z moją rzeczywistą osobą.

Kosztowny pośpiech

— Jakie pani może podać powody?

— Istnieje między nami zbyt wielka różnica poglądów na świat. Mąż sam się lubi bawić, wraca późno wieczorami, nigdy



nie wiem, gdzie spędza czas i co robi. Mnie zapędza do garnków, robi awantury o każdy urwany guzik przy marynarce, czy obiad, który mu nie smakuje. Jestem doprawdy nieszczęśliwa...

Wpadał w rolę tak, iż mecenas raz jeszcze czule przechyla się w moją stronę.

— Nie warto się tak przejmować. Zmienić męża to nie taka trudna sprawa. Jest pani młoda.

Spoza szkieł oczy mecenasa sondują mnie jak roentgen.

— Czy pani ma dzieci?

— Nie.

— To sprawę upraszcza.

— A... czy... pani... musi wyjść jak najprędzej za mąż po raz wtóry?

— Pani mnie nie rozumie? Ach, to nic. To znaczy, że nie potrzebujemy się tak bardzo spieszyć. Tym lepiej, oszczędzi to pani kosztów. Wielki pośpiech musiałby podwyższyć cenę rozwodu, niemal dwukrotnie.

Za zgodą małżonka

— A jakie będą koszty? — pytam.

Bystre oczy mecenasa przywierają twardo do mej twarzy.

— Czy pani jest przygotowana finansowo? Czy ma pani rodzinę, która mogłaby pani pomóc. Jakie są pani zasoby finansowe?

Czuję jednocześnie, że wzrok mecenasa lustruje dokładnie wszystkie szczegóły mej toalety, szacuje moje futro. Nie omija nawet pierścionka na palcu.

— Mam kilka tysięcy własnych pieniędzy w banku.

Skupiona twarz mecenasa rozjaśnia się przyjemnie.

— A co pan mecenas mi proponuje?

— Otóż najprostszym sposobem jest zwrócić się do konsystorza w Wilnie ewangelicko - reformowanego.

— A kościół narodowy?

Pan mecenas nieoczekiwanie marszczy czoło.

— Ach, nie. Z nimi teraz miałem kilka spraw nie zupełnie dobrze wypadających. Spróbujmy raczej tej najprostszej drogi.

— A więc koszty rozwodu w Wilnie wyniosłyby ile?

— Zmiana wyznania, rozwód, koszta dla świadków, moje honorarium — w przybliżeniu wszystko około 800 złotych, o ile, jak zaznaczyłem, uzyska pani zgodę męża.

Rady praktyczne

— Cóż więc mam robić teraz?

— Przede wszystkim zrobić to, czego pani dotąd nie zrobiła. Wyprowadzić się od męża i to jak najprędzej. Jak można z nim pozostawać do tej pory pod jednym dachem?! Każdy dzień dłużej sprowadzić może komplikacje i utrudnienia, — niech pani o tym nie zapomina. Jak dotąd, ma pani tych komplikacyj nie wiele, trzeba ich zatem za wszelką cenę uniknąć.

Musi mieć pani świadka rozmowy. Rozmowę przeprowadzić trzeba tak, aby mąż pani jak najmniej mógł w niej zabierać głosu, musi być to dobrze przygotowany atak.

Uciśniona cnota

Pani jest osobą uciśnioną, ofiarą, sama czysta jak łza, bez żadnej winy — proszę o tym nie zapominać. Dobre będą przy tej rozmowie łzy, byle nie za obfite, byle nie przerywały wywodów i nie pozwoliły mężowi dojść do słowa.

Ogarnia mnie nastrój przygnębienia. Pod wpływem słów mecenasa, czuję się niemal prawdziwą Marią Krążkową. Zaczynam wierzyć w jej nieszczęście i rodzi się we mnie bunt przeciw męskiej tyranii.

— Jak najrychlej po uzasadnieniu swojej wyprowadzki, musi pani wydobyć od niego podpis na tej oto deklaracji, którą pani wręczam i z deklaracją tą w tej chwili opuścić dom. Walizki i wszystkie swoje rzeczy musi pani wyprowadzić wcześniej z domu po cichu, tak, aby nie budzić za wcześnie jego podejrzeń.

— Dlaczego? — pytam szczerze zdumiona tą podstępnie przygotowaną ucieczką.

— Oo, to bardzo proste. Jeżeli mąż pani zorientuje się wcześniej, że pani pragnie się z nim rozwieść, pójdzie do adwokata. Adwokat oczywiście poradzi mu, aby dał zgodę na rozwód pod warunkiem, że pani zrzeknie się alimentów, a dopóki pani nie wyjdzie po raz wtóry za mąż, zrzeczenie się alimentów — to niepotrzebna strata około 200 zł. miesięcznie.

— A jeżeli jednak spostrzeże się wcześniej i takiej zgody zażąda?

Na wąskich ustach mecenasa pojawia się chytry uśmieszek.

— Ostatecznie i z tym sobie damy radę. Da mu pani taką zgodę, oczywiście, nie notarialną, a potem dowiedziemy, że zgoda ta była wymuszona, że żyje pani w ciężkich warunkach i były mąż będzie musiał płacić alimenty.

"Droga do szczęścia"

— Panie mecenasie, a jeśli mój mąż nie zechce dać zgody?

— Ha, wtedy oczywiście niema mowy o wszystkich tańszych sposobach rozwodu.

Twarz mecenasa sztywnieje i słyszę nagle zimne pytanie:

— Ale pani chce dostać rozwód za wszelką cenę?

Słowo „cena" brzmi najmocniej.

— Za wszelką cenę — odpowiadam.

Mecenas jest znowu uprzejmy. Mówi do mnie dobrym, ojcowskim tonem. Jestem rozrzewniona.

— Proszę pani, szczęście ludzkie to rzecz najważniejsza. Każdy środek w walce o szczęście jest dobry. Mąż panią zaniedbuje — prawda? Jest to rzecz okropna, godna potępienia. Wystarczy, jeśli uda nam się fakt stwierdzający to zaniedbanie wydobyć na jaw. Czy mąż panią zdradza? — rzuca mi pytanie, patrząc prosto w oczy tak, iż nagle dostaję uczucia, jak gdyby mi zajrzał świdrującym spojrzeniem w głąb duszy.

— Chyba tak.

— Ach, nie chyba. Znajdziemy na to dowody. Czy zdradza panią z jedną osobą stale, jeśli tak, postaramy się o kogoś, kto go wyśledzi. A może ma zmienne usposobienie? Sprawa byłaby jeszcze łatwiejsza.

— A teraz, proszę się nie martwić, głowa do góry, jasne spojrzenie w przyszłość. Czy pani posiada jakieś przygotowanie zawodowe?

— Znam języki.

— Doskonale. O posadę dla kobiety łatwo dziś bardzo... Znajdziemy pani korepetycję. Może jakąś posadę biurową, mam rozległe stosunki. No, i te alimenty... A potem drugi mąż i nowe życie...

*

Znałam kilka prawdziwych „Marii Krążkowych". Czarujące perspektywy przedrozwodowe okazały się korzystne znacznie bardziej dla „pokątnych mecenasów" niż dla nich samych.

Uciśniony mąż

A więc mam się rozwieść. Na życzenie „naczelnego".

Stoję przed drzwiami, na których duża tablica „b. Adwokat" obwieszcza, że tu właśnie przyjmuje owa „znakomitość" w dziedzinie przeprowadzania w odpowiedni sposób „delikatnych" spraw rozwodowych. Ostatnie chwile wahania: czy nie parsknę śmiechem, opowiadając z przejęciem o swoim nieszczęśliwym pożyciu (fikcyjnym zresztą, bo jestem kawalerem) i perypetiach rozwodowych. Zdecydowałem się. Dzwonię.

Otwiera mi drzwi sam „pan mecenas". Zaczynam od stereotypowego pytania:

— Proszę pana, ja w takiej delikatnej sprawie... Chciałem zasięgnąć porady pana mecenasa— mówię zmieszanym tonem, z możliwie jak najbardziej tragicznym wyrazem twarzy.

To ja właśnie

— W sprawie rozwodowej zapewne. Tak, jestem do usług. To ja właśnie, proszę pana bardzo, pan pozwoli — wyrzuca szybko potok słów „pan mecenas", zapraszając mnie miękkim ruchem do swego gabinetu i wskazując głęboki, trzcinowy fotel, przeznaczony widocznie zawsze dla „ofiary" tragicznych przeżyć niedobranego małżeństwa.

„Pan mecenas" zajmuje miejsce za biurkiem, chwyta blok białego papieru i rozpoczyna indagację:

— Pan dawno żonaty? Proszę o podanie mi daty ślubu, nazwiska, nazwiska panieńskiego żony. Czy państwo mają dzieci? — to ostatnie pytanie rzuca nie wiem dlaczego niespokojnie, przyglądając mi się badawczo.

Zaczynam swoją opowieść urywanymi zdaniami, zamyślając się co chwila, pocierając czoło, jakby w najwyższym zdenerwowaniu — w ogóle „gram na całego" i w tej chwili jestem już najlepszej myśli, że „pan mecenas" nie zorientuje się zupełnie w mistyfikacji.

Skarga Krzysztofa Pisankiewicza

— Nazywam się Krzysztof Pisankiewicz i jestem pracownikiem jednej z prywatnych instytucji. Zresztą powiem panu, przecież przed panem nie trzeba z niczego robić tajemnicy. Pracuję w „Wierzbnickich Zakładach Górniczo - Hutniczych".

Prócz tego, że jestem urzędnikiem, widzi pan, piszę jeszcze... pewną pracę. Jakby tu panu powiedzieć... pracę z dziedziny literatury i nie mogę znaleźć spokoju, nie mogę pisać spokojnie, nie mogę myśleć. Od dwóch miesięcy nie napisałem ani słowa, to jest straszne — wpadam na dobre w ton uciśnionego męża.

— Źródłem niepokoju jest pewno osoba małżonki szanownego pana — wtrąca tkliwie „pan mecenas".

Ja chcę mieć żonę

— Tak proszę, pana, — ta kobieta, poza przyjaciółkami, dancingami, modniarkami, five'ami i w ogóle lataniem gdzieś poza domem nie widzi nic. A skąd ja mogę wiedzieć — wtrącam cicho i boleśnie — czy poza tym wszystkim nie kryją się jacyś przyjaciele i... w ogóle zdrady. Ja chcę żyć spokojnie, mieć dom, przyzwoitą opiekę ze strony żony i... żonę, na prawdę żonę, a nie damę, którą widuję tylko kilkanaście minut w przeciągu doby, bo resztę... wypełniają jej zabawy.

— Państwo dawno po ślubie? — wraca do swoich pierwszych pytań „pan mecenas".

— 24-go maja 1933 roku pobraliśmy się. Mamy dwuletnią córeczkę, żona moja ma na imię Aurelia.

Skrzypiące pióro mecenasa notuje szybko te wszystkie szczegóły na arkuszu papieru.

— Więc pan chciałby się rozwieść?

— Tak. Koniecznie. I widzi pan, to jest najgorsze, że właściwie przecież ja... ja żadnych formalnych i prawnych — prawo wie pan, jest takie dalekie od życia — zaczynam ja teraz bujać „mecenasa" — dowodów przeciwko żonie nie mam. A ja m u s z ę się rozwieść.

— Jakto, pan nie ma dowodów? Żona pana zaniedbuje i jest źródłem zmartwień, zgryzot, nie pozwala panu na spokojną pracę. A przecież dowody jej winy będzie można znaleźć. Pan pewno ma przyjaciół, znajomych, którym pan mówił, lub może powiedzieć o swoich kłopotach małżeńskich. Chyba znajdzie pan kogoś dostatecznie inteligentnego, żeby potrafił to potem przed sądem powtórzyć. A gdzie pan mieszka?

Jeszcze razem

— Sosnowa 13 mieszkania 5— rzucam na poczekaniu skomponowany adres.

— Więc j e s z c z e razem z żoną? Musi się pan przede wszystkim wyprowadzić. Wie pan jak to trzeba zrobić?

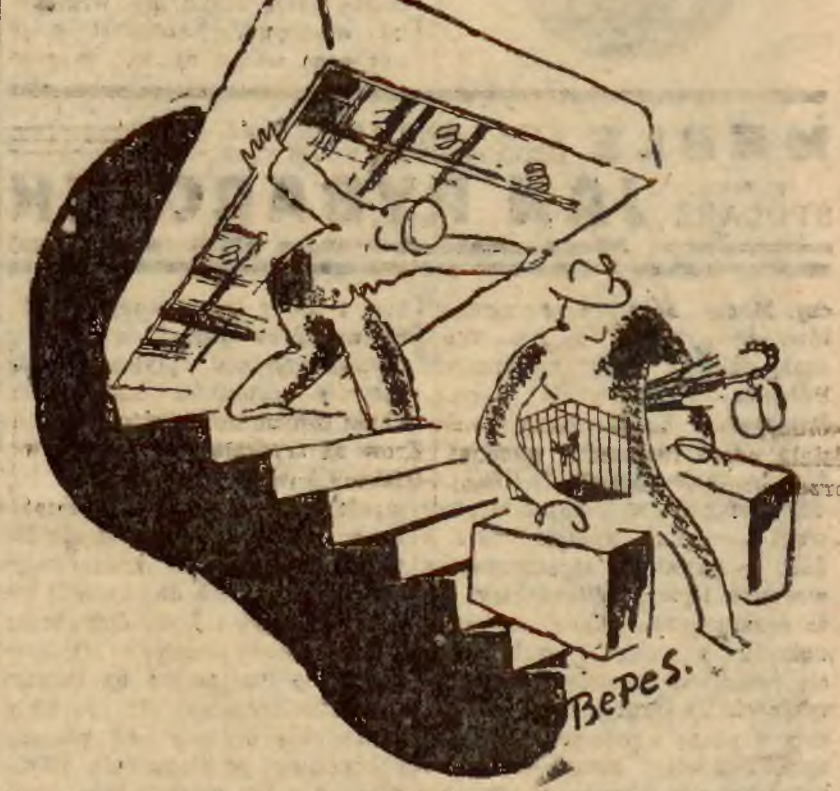
— Nie bardzo. Ja, wie pan nie znam się zupełnie na tych prawnych rzeczach.

— Więc zrobi pan tak. W czasie nieobecności żony, spakuje pan wszystkie swoje osobiste rzeczy, bieliznę pościelową, ubranie i każe pan to wynieść do jakiegoś hoteliku. Może być „Mazowiecki' albo „Central", lepiej jeszcze, jeśli pan sobie przed tym pokój wynajmie. Potem musi pan zabrać swoje łóżko.

— My mamy tapczan — wtrącam, powstrzymując się siłą od wybuchu wesołości.

Jeśli nie — to nie

— To nie komplikuje sprawy. Tapczan jest pana — prawda? Więc zabierze pan tapczan — mówi, nie czekając na moją odpowiedź „pan mecenas". — I zostawi pan żonie list, że wobec jej postępowania, nie może pan dłużej znosić takich warunków życia i dlatego wyprowadza się. Ten list musi być „dobrze" napisany. „Pan z tego listu" musi być nieszczęśliwy. Przez pierwszy miesiąc — płynie dalej nieprzerwany potok wymowy mojego informatora — będzie pan płacił żonie alimenty, dwieście złotych naprzykład. A po pierwszym miesiącu — sycząc chytrością i podstępem, podsuwa mi „pan mecenas" — przerwie pan wypłacanie alimentów i wtedy musi pan odbyć rozmowę z żoną. Powie pan jej, że jeśli da swoją zgodę na rozwód, to będzie otrzymywała dalej alimenty. Jeśli nie



— to nie. Tylko tego nie można pisać, broń Boże, ta rozmowa musi się odbyć bez świadków.

— A jeśli żona się nie zgodzi mimo to? A ja koniecznie chcę zatrzymać przy sobie córeczkę. W jakim kościele będzie można najłatwiej przeprowadzić ten rozwód? Może w kościele narodowym?

— O nie, nie. Tam wymagają rejentalnej zgody. Najlepiej to będzie w kościele ewangelicko-reformowanym w Wilnie.

— A jakie koszty?

— Opłaty dotyczące sprawy, jakieś 450 złotych, zmiana wyznania — sto złotych, opłaty stemplowe, no i moje honorarium — jakieś dwieście złotych. Razem jakieś 750 do 800 złotych.

Sumę tę notuje „pan mecenas" skwapliwie na arkuszu papieru,

Przecież pan dobrze zarabia

— Wniesiemy sprawę do konsystorza — ciągnie dalej „mecenas" -- świadków powinien pan znaleźć, to nie jest zresztą zbyt trudne. Przecież pan dobrze zarabia.

— A jeśli mimo to żona się nie zgodzi?

— To wtedy zmusimy ją do tego. Jak zobaczy, że sprawa jest już w konsystorzu, że są dowody jej winy, to wtedy będzie zupełnie... inaczej rozmawiać. A zresztą, gdy wstrzyma jej pan alimenty, nie będzie miała pieniędzy na adwokata i prowadzenie sprawy. To nam znacznie ułatwi sytuację. Pan będzie wtedy spokojny, założy sobie nowy dom, będzie pan mógł pracować. Znajdzie pan inną. prawdziwą żonę. A przecież za dwa lata wejdzie w życie nowe prawo małżeńskie — to też ułatwia sytuację — rysuje przede mną obrazy przyszłego szczęścia po pozbyciu się żony-hetery. „pan mecenas".

— Ale ja muszę zatrzymać córeczkę przy sobie.

— Oo, to będzie znacznie trudniej. To pogarsza i podraża sprawę. Zasadniczo córka powinna zostać przy matce. Chyba, że pan jej udowodni, że nie daje gwarancji należytej opieki nad dzieckiem. Mógłby pan zatrzymać również córkę przy separacji, przeprowadzonej przed sądem arcybiskupim w Kościele Katolickim. Ale to bardzo długo trwa i zresztą nie załatwia zupełnie sprawy drugiego małżeństwa pana. Chyba, że żona odda panu dobrowolnie córkę.

— Sądzę, że raczej nie.

— Proszę pana, pociesza mnie „pan mecenas", — sprawa będze zupełnie inaczej wyglądać, skoro ją zaczniemy. Niech pan będzie najlepszej myśli, przygotuje się. I jeszcze jedna rzecz — niech pan spróbuje odrazu dostać zgodę żony na rozwód. Da jej pan do podpisu możliwie przy świadku, koniecznie przy świadku, taką deklarację. Ja zaraz panu wzór napiszę. A jeśli to nie uda się, zaczniemy prowadzić sprawę. Wszystko będzie dobrze.

— Więc ja jeszcze zdecyduję się ostatecznie za jakieś kilka dni do pana wpadnę — kończę moją wizytę u „mecenasa".

*

Tak się skończyła moja wizyta u specjalisty rozwodowego.

Szanowni Czytelnicy! Krzysztof Pisankiewicz, nieszczęśliwy w małżeńskim pożyciu urzędnik i literat, w jednej osobie, i jego rozbawiona małżonka Aurelia, oboje zamieszkali przy ul. Sosnowej 13 — 5 nie istnieją.

Całą tę opowieść o sposobach i sposobikach „p. mecenasa", a zapewne i wielu podobnych jemu „grasantów" dajemy Czytelnikom aby pokazać jak w wirze i zabagnionych zaułkach dzisiejszego życia uwijają się „mecenasi", u których rozwód, rozbicie rodziny jest tylko kwestią kosztów.

Inż. Doboszyński w więzieniu

zajmuje celę, opróżnioną przez Parylewiczową

Wielkanoc za kratami

Podczas kanikuły letniej 1936 r. wśród pozornego zacisza politycznego uderzyła w drzemiące społeczeństwo jak grom z jasnego nieba wiadomość o zamachu myślenickim. Pisarz i myśliciel, współczesny apostoł zasad św. Tomasza z Akwinu, autor głośnej książki „Gospodarka Narodowa", inż. Adam Doboszyński, na cze-



Inż. A. Doboszyński.

le stu kilkudziesięciu ludzi, przeważnie okolicznych chłopów, wtargnął do miasteczka powiatowego, zawładnął nim, rozbroił posterunek policji, spalił demonstracyjnie na rynku mienie żydowskie.

Po zamachu

Znany jest wszystkim epilog: po kilku potyczkach, inż. Doboszyński ranny w rękę, wpadł w ręce policji. Przewieziono go do więzienia św. Michała w Krakowie i umieszczono w szpitalu, gdzie okazało się, że rana jest lekka. Wkrótce powrócił do zdrowia i odtąd za kratami więziennymi oczekuje na rozprawę sądową, do której przygotowania, mimo upływu znacznego okresu czasu, nie zostały ukończone. Wobec zainteresowania, jakie budzą w opinii dalsze jego losy, dzielimy się z Czytelnikami garścią wiadomości, które udało nam się zebrać.

Życie więzienne

Doboszyński przystosował się do życia więziennego. Chodzi stale w mundurze więziennym, choć pozwolono mu na noszenie ubrania cywilnego, zajmuje się pracą w bibliotece więziennej, czyta książki naukowe, których dopływ z poza więzienia umożliwiły mu władze sądowe, trochę pracuje naukowo. Pomimo regularnego trybu życia, nie uniknął panującej nagminnie grypy i przebył ją niedawno w dość ciężkiej formie. Obecnie jest już zdrów całkowicie. Sensacyjny szczegół: Doboszyński zajmuje celę, w której poprzednio siedziała Parylewiczowa.

Zdrowie matki

Od początku niemal pobytu w więzieniu, ciężką troską Doboszyńskiego jest stan zdrowia jego matki. Opuścił ją już chorą, a wkrótce uznano stan jej za beznadziejny. Wszczęto wówczas starania o zezwolenie inż. Doboszyńskiemu na zobaczenie się z matką, lecz zabiegi te nie odniosły skutku wobec kategorycznego w tej sprawie stanowiska premiera Składkowskiego. Doboszyński odpowiedział głodówką i mimo interwencji rodziny i obrońcy adw. Stypułkowskiego — nie chciał jej przerwać. Uczynił to dopiero na skutek woli matki, która drżącą ręką zdołała kilka słów do niego skreślić. Na szczęście katastrofy dało się uniknąć. Stan zdrowia p. Doboszyńskiej poprawił się, co przypisać należy, zdaniem lekarzy, przede wszystkim silnemu pragnieniu zobaczenia syna.

Spisek zbrojny

Wracając do procesu, wydaje się pewne, że oskarżenie Doboszyńskiego oparte będzie na szerszym tle i pójdzie w kierunku dowodzenia spisku zbrojnego, a nie będzie stawiało zarzutów, o których się mówiło na początku sprawy, takich jak rozbój, przywłaszczenie mienia żydowskiego i t. p. Kiedy wygotowany będzie akt oskarżenia i wyznaczony termin rozprawy — dotąd nie wiadomo, pomimo, że jak słychać, śledztwo jest już dawno ukończone.

Sąd przysięgłych

Warto przy tej okazji wspomnieć o kwestii trybu rozpatrywania procesu Doboszyńskiego i towarzyszy. Wobec pośpiesznego forsowania przez władze wymiaru sprawiedliwości zniesienia sądów przysięgłych, wydawało się, że Doboszyński stanie przed zwykłym sądem państwowym. Dziś sytuacja zmieniła się zasadniczo. Senat sprawę sądów przysięgłych odroczył i dziś uznać należy niemal za pewne, że Doboszyński będzie odpowiadał przed trybunałem, powołanym na podstawie dotychczasowych przepisów o sądach przysięgłych.

Skutki majątkowe

Pewne echa w opinii wywołał stan interesów majątkowych Doboszyńskiego, którego majątek zagrożony był egzekucją. Od egzekucji udało się mienie Doboszyńskiego uchronić i w dalszym ciągu opiekują się nim przyjaciele uwięzionego oraz ludność okoliczna, wśród której cieszył się zawsze dużą popularnością. Z drugiej strony poważnie zagraża jego stanowi finansowemu wytoczony proces, gdyż władze dochodzić będą w powództwie cywilnym wysokich kosztów akcji policyjnej w związku z likwidacją zamachu myślenickiego.



Obrońca inż. Doboszyńskiego adw. Z. Stypułkowski.

Natomiast zapowiedziane powództwa cywilne ze strony ludności żydowskiej nie dojdą zapewne do skutku. Biegiem sprawy Doboszyńskiego opiekują się w Warszawie adw. Z. Stypułkowski, w Krakowie adw. Pozowski.

Sztuka „Trans"

W związku z pracami naukowymi i literackimi Doboszyńskiego, dużo mówiło się o sztuce dramatycznej p. t. „Trans", napisanej w ostatnim roku. Rękopis sztuki złożony został w teatrze Narodowym, który jednak nie zdecydował się jej wystawić. Obecnie toczą się na ten temat pertraktacje z jednym z większych teatrów prowincjonalnych.

Spokój i opanowanie

Do informacji tych dodać należy, że mimo ciężkich przejść Doboszyński zachował całkowitą równowagę ducha. W krótkich rozmowach z obrońcami wykazuje w równej mierze spokój i opanowanie jak przenikliwy sąd i doskonałe zorientowanie nie tylko w szczegółach faktycznych, ale i w stronie prawnej procesu. Niewątpliwie też stanowisko jakie zajmie podczas rozprawy będzie wynikiem głębokich przemyśleń i dojrzałej decyzji, powziętej podczas długich dni spędzonych za kratami więzienia św. Michała.

Czy wiceminister Sokołowski chce zwalczać bojkot?

Pisma żydowskie doniosły ostatnio o interwencji przedstawicieli kupiectwa żydowskiego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. W ostatnich dniach udali się przedstawiciele Centrali Detalicznych i Drobnych Kupców w Polsce, na czele z adw. Zundelewiczem i M. Goldszteiderem do ministerstwa, gdzie przyjęci zostali przez wiceministra Sokołowskiego. Żydzi ci w ciemnych barwach przedstawili położenie kupiectwa żydowskiego wobec rosnącej z dnia na dzień nieprzerwaną falą akcji bojkotowej we wszystkich miastach miasteczkach, a nawet wsiach polskich. Szczególnie płaczliwie narzekali na okolicę Śląska, gdzie podobno do akcji bojkotowej przyłączył się magistrat m. Katowic.

P. minister, jak donosi dalej prasa żydowska, przychylnie ustosunkował się do wszystkich wywodów delegacji kupców - żydów i... prosił o dowody. Wówczas dopiero obiecał podjąć odpowiednie kroki mające na celu złagodzenie akcji bojkotowej.

Aresztowania narodowców w Wilnie

P.A.T. twierdzi, że to sprawcy wybuchu petardy w lokalu Stronnictwa Narodowego

WILNO, 26. 3. Policja polityczna przeprowadzająca śledztwo w sprawie wybuchu petardy w lokalu Stronnictwa Narodowego przy ul. Mostowej, aresztowała pp. Waldemara Olszewskiego, Świechowską, Olszewską, Ostanówko i Alberta Kropiwnickiego — prezesa Młodzieży Wszechpolskiej w Szkole Nauk Politycznych w Wilnie. Przebywający w szpitalu Naborowski ma być przewieziony do szpitala więziennego.

Urzędowa agencja PAT donosząc o tych aresztowaniach pisze, że wszyscy aresztowani przyznali się do podłożenia szeregu petard w Wilnie, oraz że ujawniono podczas przeprowadzanych rewizji większą ilość gotowych do użycia bomb - petard, materiałów wybuchowych, mechanizmów zegarowych do bomb oraz broń palną.

Ze względów zrozumiałych, powstrzymujemy się od komentowania doniesień urzędowej agencji PAT w tej sprawie.

Umowy polsko-czechosłowackie ogłoszone w „Dzienniku Ustaw"

Cały ostatni numer Dziennika Ustaw zawiera jedynie szereg umów polsko - czechosłowackich, a mianowicie:

1. Umowę o wzajemności w prawach spadkowych, przewidującą dla trybu spadkobrania właściwość prawa tego państwa, którego obywatelem był spadkodawca w chwili śmierci, oraz ustalającą zasadę równego traktowania obywateli stron umawiających się. Uprzednio w roku 1925 zawarto z Republiką Czechosłowacką konwencję o zapobieganiu podwójnemu opodatkowaniu spadków.

2. Umowę o wzajemnym wykonywaniu tytułów egzekucyjnych, oraz o wzajemności w sprawach upadłościowych, przewidującą uproszczony tryb wykonywania tytułów egzekucyjnych, wydanych przez sądy jednego państwa na obszarze drugiego państwa oraz wzajemne powiadamianie o otwartych upadłościach, przy czym jednak upadłość otwarta w jednym państwie nie dotyczy majątku upadłego dłużnika, znajdującego się w drugim państwie.

3. Konwencję handlową i nawigacyjną ustalającą klauzulę największego uprzywilejowania dla obywateli obu stron, trudniących się handlem i wprowadzającą dla wielu towarów ulgowe cła konwencyjne zarówno polskie, jak i czeskie oraz jednakowe wzory świadectw pochodzenia, legitymacje komiwojażerów i t. d.

4. Konwencję sanitarno - weterynaryjną, normującą zasady obrotu zwierzętami i ich produktami z punktu widzenia sanitarnego (ochrona przed zarazą, świadectwa pochodzenia i t. p.).

Uczciwa sprzedaż na raty

Kupowanie towarów wyłącznie za gotówkę staje się w dzisiejszych czasach nie tylko w Polsce ale i w krajach zamożniejszych od nas, zjawiskiem coraz rzadszym, i kupiectwo polskie musi się liczyć z faktem bardzo ważnym, że masy rzesz kupujących przechodzą do kupna niemal wszystkiego na raty.

Społeczeństwo nasze jeszcze do niedawna odnosiło się z pewnym uprzedzeniem do kupowania na raty a nawet z wielką nieufnością i sceptycyzmem, wychodząc z założenia, że cena przy kupnie na raty zawsze jest wyższa niż cena gotówkowa. Mniemanie takie ma swoje uzasadnienie, bowiem większość kupców żydowskich, którzy nie mają cen jednolitych i stałych, lecz na każdy artykuł posiadają kilka a czasem nawet kilkanaście cen, zależnie od klienta, przyzwyczaili ludność chrześcijańską do targowania się. Jest to fatalny zwyczaj wschodni, który się u nas zakorzenił, i z którym należałoby koniecznie skończyć. Temat ten był już poruszany na łamach „Tygodnika Handlowego", ale trzeba ciągle do niego powracać. Klient chrześcijański, wchodzący do magazynu żydowskiego, z góry jest przygotowany na to i po prostu uważa to za niezdowność, że będzie się musiał targować, że będzie musiał jak najwięcej urwać od ceny, jaką mu powie ekspedient żydowski — w przeciwnym razie, sądziłby, że przepłaca. To się już tak utarło i tak jest od długich lat w Polsce. Przykry ten zwyczaj targowania się przeniosła klientela polska na kupiectwo chrześcijańskie, które — mając towar ściśle kalkulowany z zarobkiem minimalnym, uczciwym, nie może po prostu nic albo tylko bardzo niewiele ustąpić od swoich cen sprzedażnych. Stąd pochodzi niesłuszne i niczym nieusprawiedliwione zdanie ogółu, że „u żydów wszystko można taniej kupić niż u chrześcijan". Jest to dedukcja najzupełniej fałszywa i na niczym realnym nieoparta, bo jeżeli ja u żyda wytarguję n. p. od ceny 100-złotowej powiedzmy 15 złotych, to jakąż mam gwarancję, że nie zostałem pomimo to „nabrany" czyli że jeszcze przepłaciłem, względnie gdybym się był targował natarczywiej i energiczniej, to może byłbym kupił towar nie za 85 złotych a np. za 60.

Co z tego wynika i jak nazwać tę „taniość" żydowską czyli „elastyczność" cen żydowskich? Sądzimy, że nie inaczej jak nieuczciwością wobec klienta, bo wszak cena podana na wstępie klientowi jest bezspornie fikcyjną. Czyż taki handel można nazwać zdrowym? Sądzimy, że wszyscy przyznają, że nie. Naszym zdaniem społeczeństwo polskie winno okazać stanowczo więcej zaufania i wiary do firm chrześcijańskich i jesteśmy pewni, że źle na tym nie wyjdzie. Mamy nie tylko w stolicy, ale w całej Polsce spory zastęp firm o wyrobionej marce i ustalonej opinii, firm, które starają się zawsze dogodzić klientowi zarówno pod względem doboru towaru jak i co do warunków zapłaty. I tu wracamy do kwestii kupna na raty.

Mówiło się dawniej, że tylko u żydów można kupić na raty, oczywiście przepłacając, — w rzeczywistości tak nie jest, bo i firmy chrześcijańskie także sprzedają na raty, choć nie wszystkie i nie każdemu, bez potrzeby przepłacenia. Mamy tu na myśli poważną instytucję polską jednoczącą przeszło 150 firm chrześcijańskich, znaną już dziś każdemu w Warszawie pod nazwą „Spółka Towarowa Kupców Polskich". Spółka ta powstała parę lat temu z inicjatywy grona kupców warszawskich i powzięła sobie za cel spełnianie roli łącznika między klientelą zamierzającą kupować na raty a kupcami. Nawiązując kontakt z obu stronami, Spółka umożliwia każdej osobie posiadającej jaki taki stały dochód, nabywanie towarów na dogodnych warunkach, spłaty ratalnej po cenach normalnych. Źródła zakupów, z którymi pracuje Spółka, są wyłącznie chrześcijańskie, dają pełną gwarancję solidności nabywanych towarów. Bony spółki umożliwiają każdemu kupno towaru na raty w najpoważniejszych i najsolidniejszych firmach warszawskich. Kupujący bynajmniej nie jest skrępowany w wyborze źródła zakupu: obszerny spis firm, współpracujących ze Spółką, umożliwia każdemu zaopatrzenie się w potrzebne mu towary w dowolnie wybranej przez niego firmie. Nic więc dziwnego, że przy tak praktycznie pojętej działalności Spółki z dniem każdym wzrastają zastępy osób, korzystających z jej usług. Kupujący poznali się już też na wartości żydowskich „udogodnień" przy robieniu zakupów na raty.

Dotychczasowa działalność Spółki Towarowej Kupców Polskich wzbudziła całkowite zaufanie zarówno u kupców współpracujących z nią, jak też w najszerszych kołach społeczeństwa stolicy. To też Spółka wykazuje coraz większą żywotnoć, rozszerzając znakomicie z rokiem każdym zakres swojej działalności. Widzimy więc, że myśl inicjatorów okazała się nader celową i w skutkach owocną. Mocna podstawa finansowa, zaufanie i zadowolenie klientów oraz umiejętne Kierownictwo Spółki rokują tej pożytecznej placówce handlowej dalszy świetny rozwój.

K

Walka o polską wolność

Dziś wieczór dzwony rezurekcyjne obwieszczą znów wszystkim, którzy wierzą, że walka o wcielenie w życie prawd i zasad, za które umarł na krzyżu Zbawiciel — trwa. Walka ta przybiera nawet na sile. Szeregi wyznawców Chrystusa krzepną i gotują się do boju.

W tej chwili warto się zastanowić nad tym, o co idzie ta walka?

Dając ludzkości więcej niż najdoskonalsze zasady etyczne, bo po prostu Boskie — Chrystianizm podjął zarazem walkę o wolność; bo tylko działanie człowieka wolnego może być zasługą. Im więcej wolności — tym więcej zasługi moralnej, tym wyższy poziom, na który wznieść się może człowiek, naród, czy ludzkość.

Pierwszy etap walki o wolność kończy się dopiero w naszych czasach. Mam na myśli zniesienie niewolnictwa. Choć jeszcze dziś tu i ówdzie na szerokim świecie zdarzają się formy życia, żywo niewolnictwo przypominające, ale główna walka z niewolnictwem była wygrana już przed tysiącem lat.

Dziś rozpoczyna się wielka batalia o dalsze bastiony twierdz społecznych, wolność ograniczających.

Trzeba zrozumieć jasno istotę tej walki, trzeba zrozumieć wielkie oszustwo wrogów prawdziwej wolności, oszustwo, pod którego ciężarem żyło ubiegłe stulecie.

Nie ma i nie może być prawdziwej wolności tam, gdzie nie ma wysokiego poziomu doskonałości moralnej człowieka. Materializm próbujący zniweczyć nadprzyrodzone pobudki w walce o dobro, miał na ustach frazes o wolności, ale zarazem stwarzał nowe formy niewoli.

Przypatrzmy się formom gospodarczym i społecznym, stworzonym w ubiegłym stuleciu: kolosom przemysłowym, gospodarce wielkiego kapitału, trustom sowieckim.

Zdani na łaskę i niełaskę dyktatorów pieniądza czy dyktatorów państwa czerwonych „carów" — chodzą w swym kieracie pracy codziennej bez żadnego wpływu na to, co się naprawdę w życiu rozgrywa. Są to nędzne przedmioty wielkiej polityki czy też wielkiej gospodarki. Sfera ich wolności kończy się tam, gdzie zaczyna się praca w kieracie.

Spójrzmy na literaturę, sztukę, twórczość naukową — czy jest tam wolność prawdziwa? Niby tak. Ale spójrzmy na nasze życie kulturalne — kto pierwszy poważy się okazać niezależność, ten skazany będzie po prostu na głód i nędzę. Czuwa dobrze zgrana, pracująca w ciszy, ale skutecznie, mafia sług „narodu wybranego" walczącego o ujarzmienie całego świata.

Mafia ta ma na ustach frazesy o wolności, ale wolność tę niszczy najskuteczniej przez zniszczenie jej najistotniejszej podstawy: moralności chrześcijańskiej.

Czyż można dać wolność stadu wilków, czy stadu świń — walczących o dostęp do koryta? Stado trzeba trzymać pod batem. Tylko ludziom dać można wolność. A kto odbiera ludziom wiarę, to znaczy — kto odbiera to, co w ludziach jest Boskiego, ten sprowadza ich do poziomu stada.

Może się to komuś wydać dziwne, że walka o wolność rozpocząć się musi od wypalenia gorącym żelazem zbrodni tych, którzy niszczą podstawy wolności. Ale to tak jest.

Budząc zrozumienie prawdziwego dobra w Narodzie, będziemy walczyć ze wszystkim, co jest symbolem zła. Dziedzictwo ubiegłej epoki materializmu — obojętne czy wyraża się ono w starszej formie kapitalizmu, czy w nowszej formie komunizmu, musi być z życia polskiego uprzątnięte.

Są zbrodnie, które popełniane przez jednych, niszczą wolność drugich. Bandyta, który strzela na ulicy do przechodniów, musi być ukarany, by dać przechodniom wolność. Człowiek, który podważa poczucie moralne społeczeństwa, wychowując w ten sposób bandytów, musi być tym bardziej karany. Nowocześni zbrodniarze, którzy oszustwem, nie karanym w dzisiejszym porządku prawnym i nie objętym żadnym z paragrafów dzisiejszych kodeksów karnych, okradają najszersze rzesze społeczeństwa, pchają je na drogę zbrodni.

Katolikom obca jest psychoza biernego „niesprzeciwiania się" złu. Wolni od tej psychozy, potrafią podjąć walkę z nowoczesnymi formami zła, tak jak Chrystus przepędzał kupczących ze świątyni.

Ale pamiętać będą zawsze o tym, że celem walki ich na ziemi jest zapewnienie jak największej wolności, będącej pierwszym warunkiem doskonałości moralnej.

Ideał ten był w dziejach ideałem naszego narodu, a dziś staje się znów ideałem nowoczesnego nacjonalizmu polskiego.

O ten ideał walczyć będzie cały nowoczesny nacjonalizm polski, bez względu na dzielące go dziś jeszcze podziały. Bo podziały te są wynikiem tego, co ludzkie, czasem ambicji grupowych czy jednostkowych, czasem świadomych intryg wrogów i nieświadomego tym intrygom ulegania. A jedność nowoczesnego ruchu narodowego opiera się o wspólną nam wszystkim wiarę w Boga, o podobne rozumienie potrzeb narodu polskiego i jego wielkiej roli historycznej opartej na dążeniu do wcielenia w życie ustroju opartego o zasady katolickie.

Ruch nasz potrafi się uwolnić od wszelkich naleciałości obcych światopoglądowi katolickiemu i narodowemu: nie zawahał się wyciągnąć z tych założeń ideowych wniosków, które lękiem i obawą napełniają ludzi słabego ducha, ludzi żyjących w cieniu myśli i poglądów ubiegłego stulecia: Naszym gorącym pragnieniem jest, by całe młode pokolenie narodowe w imię tych haseł zjednoczyło się w pracy nad budową nowej Polski.

Pierwszym etapem Jej Zmartwychwstania było odzyskanie niepodległości: koniecznej formy, mającej zawrzeć w sobie treść życia Narodu. Obecnie zbliża się decydujący etap walki o wypełnienie tej formy treścią — o budowę nowego ładu opartego o stare tradycje i stare prawdy.

W. Zaleski.

Rządy „przyjaciela młodzieży" na U. J. P.

Rektor Antoniewicz nie zezwolił na święcone

urządzane tradycyjnie przez Bratniak

Dowiadujemy się, że rektor uniwersytetu J. P. p. Włodzimierz Antoniewicz nie zezwoli T-wu „Bratnia Pomoc" Studentów U. J. P. na urządzenie tradycyjnego święconego, dla tych wszystkich akademików, którzy z jakichkolwiek powodów chwili tej nie mogą spędzić w gronie rodzinnym.

Ta decyzja rektora Antoniewicza wydana w momence, gdy wszystko było już do urządzenia święconego przygotowane, gdy zgłosiło się już około 200 studentów i studentek pragnących wziąć w niem udział wymaga osobnego omówienia.

P. rektor Antoniewicz nie trudził się nawet na jakiekolwiek jej umotywowanie. Święcone Bratniej Pomocy odbywało się corocznie od lat kilkunastu, brali w niem udział obok akademików wysocy przedstawiciele szkół akademickich z rektorem uniwersytetu stołecznego i dożywotnim opiekunem polskiej młodzieży akademickiej ks. biskupem Szlagowskim na czele.

Tak było nawet w roku ubiegłym, gdy wykłady na U. J. P. były zawieszone.

W tym roku bez najmniejszych powodów, bez fatygowania się nawet na wyszukanie pretekstu, rektor Antoniewicz nie zezwolił na urządzenie święconego.

Czyż można w tych warunkach dziwić się słusznemu oburzeniu całej młodzieży akademickiej, która w tej nie posiadającej precedensu decyzji widzi niezrozumiałą szykanę? Czyż p. rektor Antoniewicz może łudzić się, że młodzież będzie go uważała za swego „przyjaciela"?

Ta niesłychana decyzja rektora Antoniewicza krzywdzi młodzież akademicką z jednej strony, z drugiej pomniejsza autorytet, jakim dotychczas cieszył się urząd rektorski wśród młodzieży akademickiej bez względu na to kto dzierżył go w danym momencie.

Złą przysługę oddał rektor Antoniewicz tym postanowieniem władzom akademickim, źle przysłużył się młodzieży akademickiej.

Nadużycia w gimnazjum w Żyrardowie

Skandaliczna gospodarka dyr. Dobrowolskiego

Jeszcze w czerwcu ub. r. opinia publiczna została poruszona nadużyciami popełnionymi w gimnazjum Miejskim w Żyrardowie.

Mianowicie Komisja Rewizyjna, badając księgi rachunkowości gimnazjum, znalazła liczne braki gotówkowe.

Wobec tego, że Komisja Rewizyjna stwierdziła ponad wszelką wątpliwość winę dyrektora gimnazjum, Dobrowolskiego, i sekretarza, Skłodowskiego, postawiła wniosek o zawieszenie w czynnościach obu i oddanie sprawy do prokuratora. Sprzeciwił się jednak temu prezydent miasta Orlik, tłumacząc to... złym wpływem na egzaminy maturalne.

Odpowiedzią na takie stanowisko prezydenta Orlika był list komisji do województwa, żądający zawieszenia Dobrowolskiego i odsunięcia p. Orlika od dochodzenia i protokół, stwierdzający m. in. w sprawie Skłodowskiego świadome ukrycie sumy 421.96 zł. przez tegoż, oraz

nieujawnienie wpływu z operacji wekslowych na 2.089,90 zł.,

samowolne pobieranie (68 razy) zaliczek z kasy gmin.,

zadłużenie łączne na 13 czerwca 1936 r. = 6.654,47 zł.

Zaś w sprawie dyr. Dobrowolskiego:

Brak nadzoru nad personelem,

chęć ukrycia nadużyć przez kumulowanie rzekomych zaliczek,

bezprawne pobieranie zaliczek,

zadłużenie nieusprawiedliwone na dzień 13 maja 1936 r. = zł. 9.952,11.

Oraz w sprawie prezydenta Orlika: brak nadzoru nad gospodarką gimnazjum, chęć ukrycia nadużyć, niedopuszczenie do badań rewizyjnych 13 czerwca r. 1936.

Wnioski Komisji Rewizyjnej:

1. Skierować sprawę do prokuratora przeciwko dyr. Dobrowolskiemu i Skłodowskiemu o nadużycia,

2. Uchwalić votum nieufności prez. Orlikowi.

Rada Miejska wówczas uchwaliła:

skierować sprawę do prokuratora przeciwko sekretarzowi Skłodowskiemu,

rozwiązać umowę z dyr. Dobrowolskim.

Komisja Rewizyjna złożyła skargę do prokuratora przeciw Skłodowskiemu, lecz śledztwo sędziego Pęskiego doprowadziło do umorzenia sprawy, również sprawa przeciwko dyr. Dobrowolskiemu, Skłodowskiemu i Orlikowi prowadzone przez komisariat P. P. (kier. Garbarski) zostało umorzone.

Dopiero sprawa skierowana do prok. apelac. i prowadzona przez sędziego Jagusza doprowadziła do uwięzienia Skłodowskiego i zawieszenia dyr. Dobrowolskiego.

Cała afera wywołała w robotniczym Żyrardowie olbrzymie oburzenie. Przecież tu kradziono pieniądze, które z takim trudem rodzice wpłacali za naukę dzieci, a kwota 48 zł. miesięcznie — to ogromny wydatek jak na robotnicze wydatki.

Warto tu zaznaczyć, jakie świetne warunki materialne miał dyr. Dobrowolski. Pensja miesięczna 1.292,07 zł., oprócz tego mieszkanie, światło, opał i bezpłatna nauka dzieci, co w sumie daje około 300 zł. miesięcznie, a więc razem przeszło 1.600 zł. miesięcznie.

To co podajemy dziś, to tylko cząstka z tych „stosunków", jakie panują dziś w Żyrardowie.

Tak to socjalistyczny magistrat opiekuje się robotnikami, pozwalając na okradanie go z pieniędzy.

W powodzi represji na uczelniach

Unieważnienie zaliczonych już studiów

Nowy rodzaj kary wobec studentów

Wśród powodzi wyroków komisyj dyscyplinarnych pierwszy raz obecnie zaczęto stosować niespotykany wymiar kary — unieważnienie odbytych już studiów.

Dotychczas na wyższych uczelniach w Polsce stworzone były następujące kary: napomnienie, nagana, surowa nagana, z wpisaniem lub bez wpisania do akt, zawieszenie czasowe, lub stałe w prawach udziału w życiu stow. akad., relegacja czasowa lub stała z danej uczelni i najwyższy wymiar kary — relekcja ze wszelkich polskich uczelni.

Do tego, wbrew długotrwałej tradycji wprowadzono inowację — unieważnienie studiów.

Stosowanie tego rodzaju „kary" jest zupełnie niezrozumiałe. Nie jest ona relegacją i student ma prawo przebywać na uczelni, czyli ten czynnik, który decydował o relegacji — konieczność usunięcia z życia uczelni jednostki, którą władze uważają za szkodliwą, dla życia uczelni, nie ma tu miejsca. Student, nie chcąc tracić praw studenckich musi ponieść wszelkie koszta i ciężary studiów, a jednocześnie studiować nie może.

Jednocześnie, ponieważ unieważnia się studia już odbyte w ten sposób zostaje przekreślona obowiązująca zasada, że każdy ukończony dział nauki z chwilą zdania egzaminu jest uznany za zaliczony i nie może być przez żadne władze zakwestionowany.

Styczniowe mrozy

zniszczyły 5 mil. drzew

Jak donoszą nam z Płocka, panujące w styczniu wielkie mrozy, poczyniły w okolicach Płocka niesłychane spustoszenia, które dały się zauważyć dopiero w ostatnich dniach. W kilkunastu zakładach sadowniczych w okolicy Płocka zostało całkowicie zniszczonych około 5 milionów dziczków. Mrozy poczyniły także wielkie spustoszenia wśród młodych drzew szczepionych. Należy zaznaczyć, że drzewka ginęły z powodu zmarznięcia korzeni, a gałązki i pnie pozostały nienaruszone przez mróz. Ucierpiały także plantacje żywokostu — rośliny, która ostatnio w wielu gospodarstwach jest podstawową paszą dla nierogacizny, a częściowo nawet i dla bydła.

Z Polski zachodniej zaś dochodzą wiadomości, że wymarzło tam wiele pni pszczół.

Tajemnicza eksplozja na japońskim statku wojennym

TOKIO, 26. 3. Z portu wojennego Tatejama nadeszła wiadomość o groźnej eksplozji, jaka wybuchła na pokładzie jednego ze stojących tam statków wojennych. Wskutek wybuchu 12 marynarzy poniosło ciężkie obrażenia cielesne. Zapytane przez przedstawicieli prasy władze marynarki potwierdzają te informacje, nie chcą jednakże udzielić

Zażydzenie szkół w Chełmie Lubelskim

2 miesiące bez nauki religii

Już niejednokrotnie pisała prasa o zażydzeniu szkół średnich i powszechnych w Chełmie.

W gimnazjum im. Czarnieckiego, uczy aż 4-ch żydów. Jest rzeczą nawet niezrozumiałą, że np. historii polskiej uczy żydówka, znana ze swych materialistycznych poglądów.

Katolickie społeczeństwo w Chełmie jest z tego powodu w najwyższym stopniu niezadowolone i nawet zamierza dać temu niezadowoleniu wyraz przez projektowaną manifestację, przeciwko nauczycielom żydom, o ile wyższe czynniki szkolne same nie zreformują stosunków szkolnych i nie usuną żydów nauczycieli.

Równocześnie z protegowaniem profesorów żydów krzywdzi się księdza Sekreckiego, prefekta gimnazjum im. Czarnieckiego, jedynie za to, że wystąpił w obronie młodzieży katolickiej przed atakami czterech żydów nauczycieli i kierownictwa „Straży Przedniej".

Nie wyciągnięto żadnych konsekwencyj zarówno względem żydów nauczycieli, jak i prezesa „Straży Przedniej", demoralizatora młodzieży, Łagody, chociaż złożono przeciwko nim obciążające zeznania w czasie dochodzeń kuratoryjnych, a tylko ku ogólnemu zdziwieniu zastosowano rygory w stosunku do księdza prefekta, zawieszając go w urzędowaniu.

Sprawa ta trwa już prawie dwa miesiące i młodzież przez ten okres czasu pozostaje bez nauki religii.

Nowy kurator, p. Klebanowski, który objął urzędowanie po osławionym p. Lewickim, musi jak najprędzej oczyścić duszną atmosferę.

Banda trucicieli grasowała w Kielcach

Zbrodniarze dorobili się wielkiego majątku

Na terenie woj. Kieleckiego wykryto ostatnio wielką bandę trucicieli ludzi, którzy za pieniądze podejmowali się uśmiercania „klientów".

W toku prowadzonego śledztwa wyszło na jaw, że siedzibą bandy, która, jak stwierdzono, dotychczas otruła 6 osób, była wieś Aleksandrów w pow. iłżeckim.

Dokonana z polecenia władz sądowych ekshumacja zwłok osób otrutych i badanie ich wnętrzności potwierdziły wiadomości władz, wobec czego aresztowano jako podejrzanych o trucicielstwo Antoniego Stępnia i Marię Fryzel.

Obecnie okazało się, że trucizny dostarczał Iwan Polcajew, b. żołnierz armii rosyjskiej, który zbiegł z niewoli austriackiej i pozostał w Polsce.

Polcajew już od kilkunastu lat był zawodowym trucicielem, pobierając od zainteresowanych, w zależności od ich zamożności po kilkaset złotych! Za pieniądze, czerpane z tego procederu, kupił kilkunastomorgowy majątek i założył ostatnio duży sklep spożywczy.

W związku z wykryciem tych nowych szczegółów, władze sądowe zarządziły dalsze aresztowania. Prawdopodobnie ofiarami bandy zawodowych trucicieli padło nie sześć osób, jak wykryło pierwiastkowe śledztwo, ale kilkanaście, gdyż wszyscy członkowie bandy dorobili się dużego majątku na swym zbrodniczym procederze.

17 narodowców skazanych

za udział w zajściach przeciwżydowskich

ŁOMŻA, 26. 3. Dziś po dwudniowej rozprawie w Sądzie Okręgowym w Łomży przeciwko 26 oskarżonym o udział w rozruchach przeciwżydowskich w czasie jarmarku w dn. 29 października r. ub. w Śniadowie pow. łomżyńskiego, zapadł wyrok, na podstawie którego skazano 17 oskarżonych na karę po 6 miesięcy więzienia, w tym 10-ciu z zawieszeniem, 9 zaś uniewinniono.

Uposażenie rządu angielskiego

LONDYN, 26. 3. W tygodniu bieżącym wniesiony zostanie projekt, dotyczący uposażenia członków rządu. Pensja premiera wyniesie 10 tys. f. szt. rocznie t. j. 250 tys. zł., a pensje ministrów zostaną zrównane i wynosić będą 5 tys. f. szterl., z wyjątkiem pensji lorda kanclerza, który otrzymuje obecnie 10 tys. funtów.

Uruchomienie huty „Łazarz"

700 robotników znajdzie pracę

KATOWICE, 26. 3. Z Tarnowskich Gór donoszą, że dyrekcja Śląskich Kopalń i Cynkowni mieszcząca się w Katowicach postanowiła w najbliższym czasie uruchomić nieczynną od roku 1932 hutę „Łazarz" w Radzionkowie. Na razie przyjęto do wstępnych prac 30 robotników, a po uruchomieniu huty znajdzie zatrudnienie 700 robotników.

Od redakcji

Następny numer „ABC" ukaże się po świętach we wtorek dn. 30 b. m.

Samochody za 1.700 zł.

produkować będzie Wilno

WILNO, 26. 3. (ATE). W Wilnie z inicjatywy prywatnej ma powstać wytwórnia samochodów, która wypuści lekkie odkryte wozy, całkowicie wykonane w kraju. Samochody te będą 2-osobowe w cenie ok. 1.700 zł. Wozy posiadać będą silnik ulepszony przez Wilnianina. Silnik ten ma być bardzo oszczędny w zużyciu paliwa. Wozy te mają być zastosowane do tamtejszych dróg. Pierwszy wóz opuści warsztat już w kwietniu.

Sprostowanie p. Frohmana

Od warszawskiego „króla warzyw" p. J. Frohmana otrzymujemy sprostowanie, w którym tłómaczy się z postawionych mu przez nasze pismo zarzutów. Zdaniem p. Frohmana niesłuszny jest zarzut, że płaci za skrzynkę pomidorów 20 zł., a sprzedaje za 75. P. Frohman twierdzi, że do kwoty 20 zł. dochodzą koszty frachtu morskiego około zł. 4, oraz cło, wynoszące około zł. 32. Zaprzecza również p. Frohman, że posiada monopol na przywóz warzyw, gdyż każdy obok niego może się trudnić sprowadzaniem warzyw z zagranicy. Zaprzeczenie p. Frohmana jest oparte w tym wypadku na widocznym nieporozumieniu. Nie twierdziliśmy bowiem nigdy, by p. Frohman miał jakąkolwiek wyłączność opartą na przepisach prawnych, wskazywaliśmy jedynie, że w wielu wypadkach p. Frohman ma monopol faktyczny. — Wreszcie p. Frohman prostuje, że niema spółki z p. S. Porceliną, lecz że firma Porcelina jest jego stałym odbiorcą towarów. Tak samo twierdzi p. Frohman, że nie istnieje centrala sprzedaży warzyw niejakiego Abrama Szwalbego, lecz że Abram Szwalbe jest właścicielem straganu w halach targowych i również odbiorcą Frohmana.

Tajemnicza zbrodnia

Sprawca strzałów odmawia zeznań

Do mieszkania Cecylii Bis, zam. przy ul. Koronowskiej nr. 7, przyszedł Jan Górka, który po krótkiej rozmowie wydobył rewolwer z kieszeni i oddał w jej kierunku kilka strzałów.

Na krzyk rannej zbiegli się sąsiedzi, którzy wezwali pogotowie ratunkowe, którego lekarz po udzieleniu pomocy przewiózł Bis do szp. Dziec. Jezus.

Jan Górka został zatrzymany i odprowadzony do komisariatu. Okazało się, że nie miał on pozwolenia na broń.

Jakie było tło postrzelenia, narazie nie ustalono, gdyż Górka odmawia zeznań.

ABC sportowe

Silna drużyna bokserska Węgrów

Spotka się w drugi dzień świąt z repr. Polski

W drugi dzień świąt odbędzie się o godz. 12-ej mecz bokserski Polska—Węgry w Cyrku warszawskim. Mecz ten będzie spotkaniem z kolei 31-ym naszej reprezentacji. Drużyna węgierska reprezentuje dość wysoką klasę. Do Polski przyjedzie kilku doskonałych zawodników, którzy mają za sobą poważne sukcesy.

Węgrzy przybywają do nas w składzie: Enekes II, Kubinyi, Frigyes, Harangi, Mandi, Szigeti, Szolno i Nagy. Któż są ci zawodnicy? Enekes II jest bratem słynnego mistrza olimpijskiego. Kubinyi w koguciej na ostatnich mistrzostwach Europy wszedł do finału, w finale przegrał z doskonałym Anglikiem Palmerem. Frigyes jest również wicemistrzem Europy, a w finale mistrzostw przegrał z Niemcem Kastnerem. Harangi — to olimpijczyk, zdobywca złotego medalu na Olimpiadzie berlińskiej. Szigeti jest również mistrzem Europy, a Nagy zdobył czwarte miejsce na Olimpiadzie berlińskiej.

W pięciu dotychczasowych meczach z Węgrami odnieśliśmy dwa zwycięstwa w Poznaniu i dwie porażki w Warszawie i Budapeszcie, a raz zremisowaliśmy w Warszawie. Ogólna punktacja przedstawia się 38:42 na korzyść Węgrów.

Węgrzy przebywają obecnie na tournée w państwach bałtyckich. Ostatnio pokonali oni Danię w stosunku 6:10. Przyjeżdżają do Warszawy w sobotę.

Polska przeciw Węgrom wystąpi w składzie: Sobkowiak, Koziołek, Polus, Woźniakiewicz, Sipiński, Chmielewski, Szymura i Piłat. Mecz będzie trudny do wygrania. Początkowo zamiast Koziołka miał walczyć Czortek, lecz z powodu odnowienia u niego kontuzji z Czortka zrezygnowano.

Bieg na przełaj 3 go maja odłożony

Zarząd P. Z. K. A. rozpatruje możliwość przełożenia narodowego biegu na przełaj o charakterze ogólnopolskim w Warszawie z dnia 3 na 9 maja.

Gdyby projekt ten doszedł do skutku, wówczas w dniu 3 maja odbyłby się w Warszawie jedynie bieg w konkurencji okręgowej o charakterze wybitnie masowym. Natomiast w dniu 9 maja w biegu na przełaj startowałby najlepsi zawodnicy z całej Polski, wyłonieni w biegach lokalnych z dnia 3 maja.

Niemiec Richter trenerem tenisistów

Jak nam komunikują, trenerem polskich tenisistów będzie Niemiec Herman Richter. Treningi mają się rozpocząć dnia 10 kwietnia w Warszawie.

Skład Poznania przeciw Węgrom

Kapitan sportowy poznańskiego O. Z. B. wyznaczył następujący skład Poznania na mecz z Budapesztem w dniu 30 b. m. w Poznaniu: Sobkowiak, Koziołek, Walkowiak, Jarecki, Sipiński, Szulczyński, Klimecki i Szymura.

Uderza fakt, że do reprezentacji nie wstawiono Majchrzyckiego, który w ub. niedzielę pokonał Szulczyńskiego, a nadto, że w wadze ciężkiej walczyć ma Szymura, jakkolwiek zdobył on mistrzostwo okręgu w wadze półciężkiej, natomiast Klimecki — mistrz wagi ciężkiej przesunięty został do półciężkiej.

Zbereźnictwa...

NOCNE RODAKÓW ROZMOWY

Zapewne wszyscy Czytelnicy pamiętają reportaż z naszej redakcji. Jak każde dzieło ludzkie, tak i ten wspaniały pomnik naszej twórczości dziennikarskiej zawiera cały szereg niedociągnięć i obecnie celem moim jest naprawić te usterki.

Więc przede wszystkim, Czcigodny Czytelniku, wiedz o tym, że właściwa praca zaczyna się dopiero w nocy, a dzieje się to tak: zwykle około jedenastej, bardzo uprzejmie dzwoni „Ruch" ze stereotypowym zdaniem: „Panie redaktorze, zajęli nam numer!".

— Co, jak, za co?

Później telefon do cenzury i „długie nocne rodaków rozmowy".

— A może to można przenieść na inną stronę, bardziej w środek.

I znowu:

— Ale, proszę pana, to tylko dowcip, przecież nie można wszystkiego konfiskować...

Czasami rozmowy przechodzą na ton nieco burzliwy, zwłaszcza, że odwołujemy się do poczucia humoru P. T. Cenzury — zazwyczaj nie odnoszą skutku. Czasami uda się coś uratować. Najczęściej jednak nożyczki „krawców z Komisariatu Rządu" robią spustoszenie.

A nazajutrz „Drugi nakład po konfiskacie".

Wszystko jest dwuznaczne. I tak: pisanie o tym, czy są pluskwy na księżycu — to może być dwuznacznik w stosunku do byłego „Bebewuer". Madagaskar — to podsycanie nienawiści rasowej. Artykuł z dziedziny archeologii—to niedopuszczalna krytyka ministra. Powódź i woda — aluzja do motopompy i do działalności Min. Oświaty. Świnie i koryto — to... ej, bo znowu skonfiskują!

A nazajutrz Czytelnik dostaje gazetę i narzeka, że tak blado się pisze o wszystkim.

O Cenzorzy! Chwała Wam i Waszej pracy!

B. REZA.

Jerzy Kurcyusz

Idea Wielkiej Polski

Od czasów, gdy twierdziliśmy, że Naród jest celem sam dla siebie, dzieli nas już znaczna przestrzeń ewolucji myślowej i ideowej. Zerwaliśmy z tym poglądem, wyznawanym w swoim czasie przez obóz narodowy w Polsce, równocześnie z powiedzeniem sobie jasno i wyraźnie, że najwyższym dobrem człowieka jest Bóg i że droga, która do Niego prowadzi — wiedzie poprzez pracę, ofiarną i twórczą dla swego Narodu. Z tej elementarnej prawdy wynika jednak zagadnienie bardziej skomplikowane. Zagadnienie posłannictwa, misji dziejowej, idei Narodu.

Zagadnienie to, w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej Polski nabiera specjalnego znaczenia.

Wciśnięci pomiędzy dwa państwa — stojące obecnie na czele dwu ideowych bloków: Niemcy i Rosję, musimy się liczyć z tym, że obok nas z dwu stron wyrastają dwa światy, nie tylko pod sztandarami zaborczości i imperializmu narodowego na podbój idące, ale przede wszystkim wyposażone każde w inną misję i posłannictwo i przy ich pomocy przede wszystkim, gruntujące swoje potęgi. Wojna tych dwu bloków, do której, prędzej czy później dojść będzie musiało — będzie wojną dwu ideologii, dwu światopoglądów, dwu politycznych religii, którymi z jednej strony komunizm, a z drugiej strony rasistowski hitleryzm — pragną uszczęśliwić ludzkość. Pomiędzy nimi nie ma miejsca dla narodu, nie tylko orężnie słabego, ale przede wszystkim nieprzygotowanego moralnie, nieprzygotowanego ideowo. Jest rzeczą zbędną powtarzać, że wojna dzisiejsza, a tym bardziej wojna jutrzejsza — to będzie starcie nie armii lecz narodów.

Od pewnego czasu rzuca się w Polsce hasło „obronności państwa", hasło pretendujące do roli idei, w imię której można i trzeba wymagać od narodu poświęceń i ofiar. Przypomina ono inne hasło, które przez długie wieki stanowiło wyraz naszej polityki zagranicznej, wyraz naszego, rzec by można posłannictwa w rodzinie narodów, owego „przedmurza Chrześcijaństwa", przedmurza zachodu przed zalewem fali idącej od wschodu. Podobieństwo pomiędzy tymi dwoma hasłami zawiera się przede wszystkim w podnoszeniu przez obydwa myśli obrony, odpierania ataku, chronienia się przed niebezpieczeństwem.

Idea przedmurza chrześcijaństwa — w dzisiejszej Polsce jest zupełnie nieaktualna. Dosyć trudno byłoby skonstruować uzasadnienie naszego obronnego posłannictwa, polegającego na chronieniu własną krwią i życiem komunizującej Francji lub powracającego do pogaństwa Niemiec, przed niebezpieczeństwami ich kulturze grożącymi ze wschodu. Jest ona jednak nie tylko nieaktualna z przyczyn, rzec by można, geograficzno-politycznych. Jest nieaktualna i niepożądana ze względów wychowawczych — tworzenia nowego typu człowieka w Polsce. Z tych samych powodów uważamy za niewłaściwe podnoszenie hasła obronności kraju, hasła, ze wszech miar słusznego i koniecznego, do godności idei, mającej stanowić cel doczesny w dążeniu Narodu do potęgi i doskonałości.

Naród nasz ma w sobie zadatki wielkości. Rola jego w Europie i w świecie, nie może się ograniczyć do obrony swych ziem przed zakusami obcych, rola jego musi być przede wszystkim pozytywna i aktywna.

Musimy sobie powiedzieć jasno, dążenie nasze do nowego ładu w Polsce, ma na celu nie tylko zaprowadzenie wewnątrz, w kraju zmian tworzących podstawy dla potęgi i wielkości. Ideę nowego ładu, który zapanuje w Polsce, rzucimy światu jako rozwiązanie spraw politycznych, społecznych i gospodarczych godne naśladowania. Doktrynie komunistycznej, wypisanej na czerwonych sztandarach bolszewickiej rewolucji i teorii hitlerowskiej doskonałości rasy — przeciwstawimy wielką ideę nowego, wolnego człowieka, skoordynowanego z narodem w jedną, psychicznie związaną harmonijną całość. Samozwańczemu posłannictwu tamtych, przeciwstawimy misję dziejową Polski, polegającą na położeniu podwalin pod nową, budzącą się dopiero do życia — cywilizację nowoczesną.

Kolce bez róż

WYSTAWY OBRAZÓW

W ciągu miesiąca wystawę francuskiego malarstwa zwiedziło 60.000 osób. Przez Zachętę przewija się tyle ludzi w ciągu 5 lat!

Za przewóz obrazów krajowej wystawy kolej każe sobie bardzo drogo płacić; by otrzymać takie ulgi jak dla przewozu rowerów lub kajaków, organizatorzy muszą zagwarantować, że żaden obraz nie zostanie sprzedany. Ponieważ malarze mają obrzydliwy nałóg jedzenia, więc nie chcą urządzać wystaw pod takim warunkiem.

DEPESZA

Ministerstwo Poczt wydało rozporządzenie, by depesze donoszące o pożarach, epidemiach i katastrofach były przyjmowane bezpłatnie. Zjawił się onegdaj na pl. Napoleona żydek z depeszą:

Cała szkoła w New London wyleciała w powietrze! 500 zabitych, przyjadę w piątek wieczorem, śledzie wysłane. Abram.

— Co jest? Jeszcze pani za mała katastrofa? Pani jest antysemitka, pani nie słucha ministra! — krzyczał Abram na całą salę, gdy urzędniczka zażądała zapłaty. (kol.).

Colloquia nawet w Wielką Sobotę
zdumienie i oburzenie studentów

Zdumienie i oburzenie wśród studentów wydziału prawa U. J. P. wywołało opublikowane na bramie Uniwersytetu obwieszczenie asystenta katedry prawa handlowego, p. Szczygielskiego, o przeprowadzeniu colloquiów w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę, to jest w okresie ferii.

Zwraca uwagę, że gorliwy asystent nie respektuje przy tym nie tylko chrześcijańskiej tradycji, ale nawet i żydowskiej (święta żydowskie rozpoczynają się w sobotę), z którą związany jest pochodzeniem, nosząc obecne czysto polskie nazwisko od niedawna.

KOMUNALNE KASY OSZCZĘDNOŚCI (K.K.O.) SĄ DŹWIGNIĄ DOBROBYTU

„Podciągnąć Polskę wyżej, by dorównać mogła innym narodom" — oto jest drogowskaz Wodza Naczelnego ku rozwojowi życia gospodarczego a przeto i potęgi obronnej Państwa.

Niezawisłości politycznej narodu tawarzyszyć powinna niezależność ekonomiczna, oparta przede wszystkim na spotęgowaniu sił własnych. Gromadzenie kapitałów, jako zasobów energii zbiorowej, służyć może za sprawdzian dobrobytu powszechnego.

Komunalne Kasy Oszczędności (K. K. O.) w liczbie 365 są w Polsce — wzorem państw zachodnich — regionalnymi zbiornicami, ogniskującymi nie tylko zaufanie ogółu miejscowego, lecz i jego dorobek materialny.

Wszystkie K. K. O. łącznie z Kasą Galicyjską we Lwowie i rusińską „Szczadnicą" w Przemyślu, jednocząc przy sobie z górą półtora miliona ciułaczy drobnych, reprezentują pokaźny zespół energii pieniężnej bez mała 800 milionów zł. kapitałów i lokat (łącznie z wkładami instytucyj prawno - publicznych i finansowych).

Dzięki rozgałęzionej swej akcji kredytowej na potrzeby dolnych warstw narodu, tworzą K. K. O. odżywczy nurt dla dobrobytu ogólnego, skoro zespół drobnych pożyczkobiorców przekracza w K. K. O. 800.000 jednostek.

W Polsce Odrodzonej zdołały K. K. O. ugruntować sobie w tej dziedzinie przodujące miejsce. Jednym z takich zakładów pieniężno - kredytowych jest podstołeczna K. K. O. (na pow. Warszawski) z siedzibą w Warszawie, przy ul. Zgoda Nr. 7 (gmach własny), z oddziałami: w Pruszkowie, Piasecznie, Nowym Dworze i Jeziornie.

Po ośmiu latach swego istnienia zgromadziła ta K. K. O. przeszło 38.000 ciułaczy (kont oszczędnościowych) przy ogólnej kwocie lokat i wkładów zł. 26.546.946, a rocznym obrocie z górą 163 milionów złotych.

Za okres ośmioletni swej działalności zdołała ta Instytucja rozprowadzić kredytów i pożyczek na sumę zł. 66.647.202 (46.187 pożyczkobiorców) na cele budowlane, zakup narzędzi i inwentarza, kupno krów, zakładanie sadów i t. p., stwierdzając żywotność finansową i gospodarczą doniosłość tej placówki na równi z innymi K. K. O. w Polsce. Pupilarna gwarancja, jaką ustawowo zapewniają wszystkim K. K. O. (niezależnie od ich kapitałów własnych) — na poszczególnych regionach Związki Samorządowe — (jako gwaranci w myśl Rozporządzenia P. Prezydenta Rzeczypospolitej o K. K. O.) — stanowi trwałe podłoże zaufania a zarazem i kontroli grosza publicznego.

To jest tak

ZJAZD Z. N. P.

Mimo szumnych zapowiedzi o zmianach w Związku Nauczycielstwa Polskiego, zmiany te nie następują. **Klika, która rządziła w tej organizacji, rządzi nadal.**

Ostatnio odbył się zjazd tej organizacji. Niektóre czynniki, wiązały z nim duże nadzieje. Nadzieje te znowu okazały się złudne.

Załatwienie sprawy Z. N. P. nie jest takie proste. Wymaga ono nacisku opinii publicznej. Wymaga również z m i a n u g ó r y. O wyniku obrad zjazdu zadecydowały czynniki wyższe...

Czas nagli, by na serio przystąpić do rozwiązania tej sprawy, nie przez represje wobec nauczycieli, ale przez usunięcie ukrytych sił, które na tym terenie działają, korzystając z wszelkich... ułatwień...

Co oznacza fala represji?
Perfidna intryga baronów węglowych

(k) Węgiel i żelazo są nadal ośrodkiem dyskusji prasowej „Gazeta Polska" niesłychanie ostro monituje ciężki przemysł:

Panowie węgiarze zasłaniają się Rządem, zwalając nań wszystkie te pretensje, które do nich mamy; a jednocześnie, z bezwstydnym tupetem, jako swoją zasługę podają wszystko to, co wydębił na nich Rząd, przezwyciężając ich niedołęstwo, bezwładność, krótkowzroczność, oraz chęć łatwych i szybkich zysków. Wiemy ile trudu kosztowało poszczególnych ministrów przemysłu i handlu wypchnięcie naszych panów z branży węglowej na te światowe rynki zbytu, których zdobyciem się teraz przechwalają.

Nędza węglarza przy obradach

„Bunt Młodych" opisuje historię niedoszłego strajku węglowego:

Władcy węgla dla udowodnienia swej rzekomej nędzy mają tylko jeden argument: że przemysł potrzebuje inwestycyj, a dochody bieżące na nie nie wystarczają. I ten argument jest dziecinny. Gdzie i kiedy wielkie inwestycje w kopalniach robiono z bieżących dochodów. Wszędzie emituje się w tym celu obligacje i akcje. Jeżeli przemysł nasz tego zrobić dzisiaj nie może, to niech wini tylko siebie, że wieloletnim wyzyskiem, za bieraniem całych zysków na pensje i zostawianiem akcjonariuszów bez grosza dywidendy sam sobie tę drogę zamknął.

Pomimo ciągłych obiadków z miarodajnymi urzędnikami przemysłowcy węglowi doszli do wniosku, że 10-procentowej zwyżki ceny węgla nie uzyskają. Kawał byłby jednak za gruby. Rada w radę, uradzono wywołać strajk i podwyższyć płace robotnicze o 3 proc. — wówczas będzie mocny argument za zwyżką węgla — rząd ustąpi co do ceny — i 7 proc. wsunie się do kieszeni. 7proc. to nie 10 proc. — niestety! — no ale dobre i to.

Patriotyczny ekspert

„Bunt Młodych" tak pisze dalej:

Niestety, Sławoj - Składkowski nie orientował się zupełnie w tych wszystkich subtelnościach. Jako człowiek prosty wpadł na myśl prostą: jak będzie strajk, to nie będzie węgla. Jak nie będzie węgla, to trzeba by były zapasy. By były zapasy trzeba węgla nie wywozić. I zakazał eksportu węgla.

Hau, hau, ona, ona — tego matadorzy nie przewidzieli. Biedni przemysłowcy, którzy ciągle wołają, że węgiel eksportują tylko przez patriotyzm, że grubo do tego interesu dopłacają, okropnie się przestraszyli. Zamiast się cieszyć, że ich straty się zmniejszą, zaczęli kalkulować. Za przestanie eksportu, to grube kary konwencyjne za niedotrzymanie terminów dostaw, to utrata rynków, to tysiące kłopotów. Nie, lepiej nie ryzykować. Pal sześć tę podwyżkę, na razie pilnujemy obecnych zysków. A może jeszcze da się zwyżkę wytargować przy koniaku czy paru buteleczkach szampitra.

Więc wezwano przedstawicieli robociarzy i kazano strajk odwołać.

Nie ma to jak geszefty.

Czynniki, które chcą chaosu

Ostatnie represje polityczne wzbudziły zaniepokojenie wśród całego patriotycznego społeczeństwa polskiego. Polityk w „Gońcu Warszawskim" pisze na ten temat:

Czym wyjaśnić tą akcję, która w obliczu wielkich problemów życia polskiego może tylko wywoływać w społeczeństwie rozgoryczenie, pogłębić wzajemne nieufności i zadrażnienia?

Wypadki ostatniego tygodnia nasunąć by mogły przypuszczenie, że w Polsce działają jakieś czynniki, którym zależy na potęgowaniu w naszym kraju chaosu i zamieszania politycznego.

Innym wytłumaczeniem tego niezrozumiałego postępowania byłoby zupełne niedocenianie przez władze administracyjne, panujących w społeczeństwie prądów i nastrojów.

Zarówno jedno jak i drugie przypuszczenie nie przyczynia się jednak do poprawienia sytuacji politycznej w Polsce.

Gdy okręt płynie wśród niebezpiecznych wirów nieostrożna decyzja może się stać przyczyną katastrofy.

Ulgowa prenumerata „Nowego Ładu" dla prenumeratorów „ABC"

Aby umożliwić jak największej ilości prenumeratorów dokładne zapoznanie się

- **z programem narodowo - radykalnym,**
- **z zagadnieniami polityki polskiej,**
- **z przyszłym ustrojem Polski,**
- **z programem reform społecznych**

i ze wszystkimi zagadnieniami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi współczesnej Polski

Administracja narodowo - radykalnego miesięcznika politycznego „Nowego Ładu" wprowadza ulgowe prenumeraty dla abonentów „ABC" w wysokości 1.50 zł. kwartalnie.

Adres Red. i Adm. Al. Jerozolimskie 3a m. 11.

Konto P. K. O. 10666.

Akcja bojkotowa w pow. Sokołowskim
Żydokomuna prowokuje zajścia

Od paru tygodni na terenie powiatu sokołowskiego młodzież narodowo-radykalna prowadzi konsekwentnie bojkot handlu żydowskiego. Żydzi starają się przeciwstawić temu przede wszystkim przez wywoływanie awantur, które by doprowadziły do pacyfikacji i „unieszkodliwienia" wybitniejszych narodowców. Takim dniem prowokacji był 18 marca r. b., kiedy odbywał się w Sokołowie Podlaskim wielki jarmark przedświąteczny, gromadzący kilkanaście tysięcy ludności. Żydzi ściągnęli bojówki komunistyczne z całego powiatu, aby tylko doprowadzić do awantur. Jednak młodzież narodowa nie dała się sprowokować. Młodzi narodowcy obstawili od samego rana stragany i sklepy żydowskie, zachęcając Polaków do kupowania tylko w sklepach polskich. Ponieważ całe społeczeństwo solidaryzowało się z młodymi, ruch u żydów zamarł i sklepy zostały zamknięte. Porażkę swą próbowali żydzi powetować dnia 22 b. m. podczas jarmarku w Sterdyni, gdzie obstawili stragany szpalerem komunistów. Gdy i tym razem narodowcy nie dali się sprowokować, na powracającą młodzież napadli komuniści i żydzi, zasypując gradem kamieni. Młodzież narodowa dała jednak dobrą odprawę komunistom, rozbijając liczące kilkaset osób bojówki komunistów, które uciekły w popłochu.

W czasie zajść powybijano szyby w sklepach żydowskich.

Na drugi dzień, 23 b. m., w czasie jarmarku w Kosowie Podl. ponowna prowokacja komuny — skończyła się ucieczką prowokatorów. Jarmark w Kosowie odbył się całkowicie bez żydów.

Młodzież narodowa dowiodła, że nic nie zdoła złamać jej wysiłków, że umie celowo i skutecznie walczyć o oczyszczenie Polski z brudu żydokomuny.

Król Egiptu w Genewie

GENEWA, 26.3. (PAT). Król Egiptu Faruk przybył dziś rano z St. Moritz do Genewy. Królowi towarzyszą matka, cztery siostry i liczna świta.

Adolf Nowaczyński

Jak długo jeszcze
Aleje „Jerozolimskie"?

Tyle ulic, tyle placów w Warszawie pozmieniało swe nazwy, a Aleje Jerozolimskie jak były tak i są Jerozolimskimi. Dlaczego tak? Dlatego, że nikt się tym nie zatroskał, nikt o tym nie pomyślał, nikt się nie zastanowił nad tym, czemu tak i nie inaczej i od jak dawna i czy słusznie, i czemu jeszcze teraz, gdy to już nie ma żadnego sensu, gdy znikło to, od czego nazwę Aleje wzięły, to jest... „Nowa Jerozolima".

Pierwsze wrażenia

Bywa czasem tak, że przyjeżdżają tu jacyś cudzoziemcy. Coraz mniej, z roku na rok mniej, ale jednak. Pierwsze wrażenie: dworzec w stolicy, monumentalny, w stylu barakowym, ruderalabirynt z krużgankami i błędnikami, taki, jaki powinien stać w Tworkach albo też przez ludzi z Tworek komponowany, **prowizorium**, które, jak to często w Polsce, staje się **definitivum**, tak, że nie ma już nadziei, aby dzisiejsza generacja doczekała się nowego, chyba, że się ten zawali lub spali... Dworzec Kolejowy w stolicy mocarstwa... hehehe!...

Drugie wrażenie: pierwsza arteria, którą się wjeżdża. Comment? Jerozolimskie? Dlaczego Jerozolimskie? Tak się nazywają. Ale przecież to stolica Polski? Największe miasto, na jakie zdobyli się Polacy? Więc dlaczego zaraz przy samym wstępie i wjeździe: Jarozolimskie? Czyż na to, aby z góry dobrze usposobić cudzoziemca, komiwojażera? Czy aby łatwiej było zgadnąć, jaki procent mniejszości i kto tu górą, a kto doliną? Dość, że wjazdowa arteria z koleji do miasta, **pierwsza**, nazywa się: Aleje Jerozolimskie. Sprzeciwia się to przede wszystkim zawartemu już dawno paktowi obustronnemu **(gentlemans aggrement)**, który brzmiał jasno: „wasze ulice, nasze kamienice". Tymczasem zaś pierwsza zaraz ulica, którą się wjeżdża i z dworca i z lotniska nie nasza, bo Jerozolimska, znaczy się Palestyńska. Powiedzą teraz niektórzy i będą się upierali przy swym zdaniu, że to nazwa historyczna, tradycyjna a naród z dźwiękami i wdziękami Jerozolimskimi już się oswoił, przyzwyczaił, trudno by mu było przeuczać się i odwykać...

„Nowy Potok" i „Nowa Jerozolima"

Jak się tedy rzecz ma z tą historycznością? Otóż istotnie nazwę taką dostał ten gościniec podmiejski lat temu 160. Ale dostał z tej racji, że droga stąd wiodła do zamiejskich dwóch osiedli, z których jedno zwało się „Nowy Potok", a drugie „Nowa Jerozolima". Ale miasta — osiedla nie trwały zbyt długo, gdyż stały się powodem długiej afery, zaczętej w roku 1755, a skończonej, zlikwidowanej w roku 1766-tym.

Na podstawie pisanej gazetki, którą swego czasu odnalazł Tymoteusz Lipiński można przebieg sprawy zrekonstruować.

Od dekretu wielkiego monarchy Władysława IV-tego z r. 1648 został Izraelowi zabroniony handel i rzemiosło w samej Warszawie i w promieniu 2 mil od Warszawy. Oczywiście nic sobie z tego nie robił Izrael i handlował dalej, wobec czego Sejm w 1676 dekret Władysławowski przypomniał i zatwierdził. Oczywiście nic sobie z tego nie robił Izrael i handlował nadal. Wobec czego w r. 1678 wypędzono **en masse**. Oczywiście nic nie pomogło, wrócili, osiedlili się na **Tłómackim** i na **Pocielowie** i w samym centrum koło Koszarów Kadeckich, gdzie dziś... Uniwersytet.

W sto lat po tym, za panowania Stanisława Augusta, za Rady Nieustającej, po pierwszym rozbiorze, Izrael zyskawszy protekcję głównie „Rady Nieustającej" i jej marszałka Aug. Sułkowskiego założył sobie za Okopami, za rogatkami dwa wielkie miasta - „ogrody" w jurydykach czyli majątkach Sułkowskich, Ad. Ponińskiego i J. Potockiego. Handel zagarnęli tak w swoje ręce, nękając i pauperyzując niemrawe mieszczaństwo warszawskie, że to wreszcie ocknęło się i magistrat wytoczył proces **ad summam instantiam** sądów marszałkowskich.

Walka

I teraz rozpoczęła się walka, prowadzona z jednej strony przez marszałka W. K. Stanisława Lubomirskiego i magistrat warszawski, a z drugiej strony przez protegujących Izraela: Radę Nieustającą i magnatów właścicieli jurydyk i osiedli handlowych „Nowej Jerozolimy" i „Nowego Potoku". Izrael sypnął złotem i podał memoriał do „Rady Nieustającej", samemu Sułkowskiemu dał 4.000 czerwonych złotych p. na koszta... „akcji obrończej"! Magistrat i marszałek powoływali się na ważność starych dekretów Władysławowskich, zatwierdzonych jeszcze raz w r. 1755 dekretem, domagającym się, aby się wynosili i z za Okopów i z Jerozolimy, w ogóle 2 mile od Warszawy. Rada Nieustająca stanęła za Izraelem, posłuszna osławionemu kubaniarzowi Sułkowskiemu. Książę August, protektor Izraela, wziął do pomocy Moskali z gen. Romaniusem na czele. Marszałek Wielki Koronny Lubomirski postawił jednak na swoim i stare prawo musiało być egzekwowane. I cóż się teraz dzieje? W gazetce pisanej, wynalezionej przez Tymot. Lipińskiego, czytamy:

„Ks. Sułkowski przybić kazał rezolucję Rady Nieust. na słupie: pozwalającą żydom mieszkać i handlować w Jerozolimie, a w razię exekucyi będzie miał pomoc od komendy rossyjskiej. Jakoż, warta rossyjska strzeże tej Jerozolimy, która w tych dniach miała być zniesiona.

Z Warszawy d. 18 stycznia 1776 r. Magistrat popierając swej prawności, przypozwał ks. Sułkowskiego i innych protegujących żydów do sądów Marszałka K. Musieli żydzi znacznego obrotu i pieniężnego użyć sposobu, kiedy Rada Nieust. kilka sessyj pracowicie odprawiwszy, objaśnienie zobopólnych praw, do następnego sejmu odłożyła, pozwalając żydom mieszkać i handlować przy okopach".

Ale Lubomirski nie daje za wygraną. Jako najwyższa instancja decyduje, że Izrael znów ma się wynieść z miasteczek o dwie mile dalej, a miasteczka mają być „zdemoliowane", a w mieście Warszawie każdy magnat czy kamienicznik, któryby się ważył wbrew „konstytucjom Władysławowskim" „przechowywać" w domach swoich Izraela, płacić będzie 2000 grzywien i do wieży na siedzenie przez pół roku. Trąbami po ulicach obwieszczono wyrok marszałkowski, rugujący Izraela z miasta w początkach stycznia r. 1776. W egzekucji pomocną była „milicja węgierska od laski wielkiej" (marszałkowskiej). Moskale pod wodzą Romaniusa, strzegący synów Izraela odstąpili i już nie przeszkadzali egzekucji prawa, przez rok „suspendowanego".

Hardo stawiający się żydzi

W obu miasteczkach za rogatkami domy „rozrzucono". Towary złożono do „cekhauzu miejskiego". Wtedy to „hardo stawiający się żydzi" wygadywali głośno, że Książę Sułkowski marszałek Rady Nieustającej dostał 4000 czerwonych złotych w łapę, żeby ich bronił jako obiecał, a nie obronił...

Aczkolwiek w r. 1777 (7 Junii) naród Izraelski otrzymał od Rady Nieustającej nowe pozwolenie na „restaurowanie na tym samym miejscu de nova radice owej Jerozolimy" już jej nie odbudowywał. Właściwie bowiem rozsypał się znów po całym mieście i znów handel i rzemiosła wziął w swoje ręce, aż też i doszło wreszcie do ciężkiej rozprawy z ludnością miejską 16 maja r. 1790. Przy tym pogromie już jegry moskiewskie nie broniły i w niczym im nie pomogły, natomiast później znów pomogli Prusacy okupujący Warszawę, którzy dla walki i pognębienia ludności rdzennej wprowadzili **Landrecht**, uchylający wszelkie zakazy Władysławowskie, wszelkie obostrzenia i wszelkie tak zwane dziś **conditia sina qua non.**

Nec locus...

Nowa Jerozolima pod Warszawą, która dała nazwę Alejom Jerozolimskim przestała tedy istnieć już w r. 1766, lat zatem prawie 160. **Nec locus ubi Jerozolima fuerit.** Jeżeli tedy nie ma śladu po tym z czego ta arteria miejska wzięła nazwę, to pocóż błędnie przetrzymywać stare miano? Czy istotnie tak przywiązani jesteśmy do tego dźwięku? Czy na tym komukolwiek specjalnie zależy? Czy w tym wypadku tradycjonalizm jest na właściwym miejscu?

No i wreszcie czy nie byłoby piękniej, godniej, słuszniej, suwerenniej, przeszłościowiej i dobrowróżebniej:

Aleja Wolności?

Aleje Jerozolimskie też mogą być. I niechby sobie były. Byle w innej stronie miasta, tam, gdzie byłyby na swoim miejscu, w Moszkopolii. Ale tu? W centrum, przy samym wjeździe? Wstyd panowie rodaki! Nie wypada panowie Rada. Nie uchodzi!



Podróż na słoniu do ślubu



Dwoje angielskich cyrkowców wzięło ostatnio oryginalny ślub w miejscowości Billericay, w której zatrzymał się cyrk. Oryginalna para młodych udała się na swój ślub do kościoła na największym słoniu cyrkowym, wzbudzając zrozumiałą sensację.
Zdjęcie nasze przedstawia egzotyczną podróż na słoniu pary cyrkowców z cyrku do kościoła.

Gaz łzawiący przeciwko duchom

Angielskie zamki, jak wiadomo, otoczone są wieloma legendami. Pewien londyński bankier Artur Hennowed kupił niedawno w Kensingtonie jeden z takich zamków i zamieszkał w nim z rodziną. Zamek ten był słynny z widm, jakie tu podobno stale ukazywały się. Istotnie Hennewed przekonał się na sobie, iż legendy krążące w koło zamku były prawdziwe. Nocami nikt nie mógł usnąć z powodu hałasu, jaki powodowały widma.

— To było jeszcze pół biedy — opowiadał bankier — najgorsze to, że widma rozbijają naczynia, przecinają druty elektryczne i w ogóle uniemożliwiają nam zupełnie życie.

Po dwugodzinnym pobycie w zamku rodzina Hennoweda przeniosła się z powrotem do Londynu, a tajemniczym zamkiem zainteresowała się policja.

Polowanie na widma w ciągu kilku nocy nie dały żadnego rezultatu. Duch z wielką umiejętnością nie dawał się pochwycić. Wówczas zdecydowano się użyć do walki z nim gazu łzawiącego. Jednak to nie pomogło: ducha nie ujęto, ale odtąd przestał ukazywać się w zamku. Bankier powrócił do zamku i, jak twierdzi, nikt mu już nie zakłóca nocnej ciszy.

Most z przed 500 lat odkryto w Italii

Podczas prac nad budową nowego mostu na rzece Tirso w okręgu zasenizowanym za rządów faszystowskich odkryto resztki konstrukcji drewnianej, na której był zbudowany w okresie starożytnego Rzymu most, zburzony przed 500 laty. Ślady tej konstrukcji stanowią, zdaniem fachowców cenny przyczynek do historii włoskiego budownictwa mostowego.



JACEK BRZEZINA — 39)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

— Nic nie rozumiem. Co chcesz przez to powiedzieć?

— To — cedziła wolno słowa — że agent sowiecki — towarzysz nr. 103 jest według naszych informacji prawie od miesiąca w Teheranie!

Good zaśmiał się.

— Podejrzewasz Freddiego? Dobry kawał!

— Zapominasz, że ja znam towarzysza nr. 103.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Spojrzał pytająco na żonę.

— Nie mogę ci powiedzieć dokładnie, czy to jest on, ale wierz mi, że intuicja rzadko mnie zawodzi. Radziłabym być z nim ostrożnie.

Tego już było dla Gooda za dużo. Wstał gwałtownie i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. Czyżby Freddie przypominał mu ów cień widziany w Turkiestanie?

Zatrzymał się przed żoną.

— Powiedz mi w końcu, jakże ten On wygląda, skoro go widziałaś?

Zaśmiała się.

— Mówiłam ci już raz, że widziałam go w lustrze! A jak wygląda — to zależy od tego, jaką ma rolę do spełnienia. Dziś może być Anglikiem, wychowankiem Eton i Sandhurstu, byłym oficerem dragonów, jutro jakimś szeikiem afgańskim, służącą w domu wysokiej figury... kiedy indziej zaś członkiem trybunału GPU, w którymś z miast sowieckich.

* * *

Doktór Sonia Nikolewa stała się od dłuższego czasu przyjaciółką Joan. Stale przebywały razem, stale miały sobie coś do powiedzenia.

Przystojna, choć nazbyt obfitych kształtów, była doktorem chorób kobiecych. Przyjechała przed miesiącem z Meszedu do Teheranu, gdzie dostała posadę w szpitalu i w jakimś towarzystwie poznała Joan. Przypadły sobie do gustu i Good był wściekły!

— Miałaś też kogo wybrać sobie na przyjaciółkę! Pół Żydówka, pół Rosjanka... Chodzą słuchy, że swojego ostatniego męża po prostu struła, gdy zaczął jej zawadzać...

Joan śmiała się i nie zrywała przyjaźni. Twierdziła, że mąż nie ma prawa wtrącać się do jej prywatnego życia.

Good wytoczył przed żoną któregoś dnia najcięższy argument.

— Co możesz wiedzieć o niej? Przyjechała w tym samym czasie, gdy zjawił się tutaj mityczny towarzysz nr. 103. Przyjechała podobno z Meszedu, lecz mogła równie dobrze być przedtem w Turkiestanie.

— Więc uważasz ją za szpiega bolszewickiego?

— Owszem.

— No, to świetnie! Nie uważasz, jaki pożytek może mieć dla nas znajomość z nią? Bywam u niej często, więc nic łatwiejszego, jak coś wykryć, znaleźć. Choć przyznam ci się, że dotychczas nic podejrzanego w niej nie zauważyłam. A o ile mnie wzrok swego czasu nie zmylił, to towarzysz nr. 103 jest mężczyzną. Pilnuj lepiej swojego Freddiego!

Była zła, że wtrącał się do jej życia. Nie wolno mieć przyjaciółek! Jeszcze by tego brakowało! W służbie, owszem — ale poza służbą może robić, co jej się podoba. Usprawiedliwiała się w duchu za zbyt może ostre słowa, wypowiedziane do Gooda.

On tymczasem popijał bez przerwy whisky i przywoływał całe swoje długoletnie doświadczenie na pomoc. Agent sowiecki był nieuchwytny! Już dziesięć dni upłynęło, jak razem z Fratherem poruszali niebo i ziemię. Obstawili sowiecką ambasadę, wiedzą o każdym kroku Einhorna, obserwują wszystkich, choćby najmniej podejrzanych — i dotychczas nic! Joan twierdzi, że Freddie może być tym tajemniczym nr. 103, on sam zaczyna podejrzewać Sonię Nikolewą. Frather znów uważa całą tę sprawę za kaczkę, puszczoną przez Sowiety w celu nastraszenia wywiadu angielskiego... A sprawę trzeba było wyjaśnić! Good nie mógł ryzykować i rozpoczynać nowych działań bez zabezpieczenia się. Drobnych sowieckich agentów nie warto było brać w rachubę, ale ten 103 mógł być niebezpieczny.

I jeszcze jeden kłopot miał Good na głowie. Frather począł coraz bardziej pić i grać w karty. Zaczęły dochodzić słuchy, że robi długi, sam poseł angielski zwrócił się do Gooda z zapytaniem, co ma z tą przykrą sprawą zrobić. I Good nie wiedział także. Należało by donieść do centrali, ale wtedy kariera Frathera mogłaby zawisnąć na włosku. Sytuacja była dość kłopotliwa. Najdziwniejsze jednak było to, że Frather odsunął się nagle od Goodów. Z Dickiem rozmawiał po przyjacielsku, ale tylko o sprawach służbowych, zaś u nich w domu bywał coraz rzadziej. Good nie mógł tego zrozumieć. Co się stało?

Jakieś przeszkody gromadziły się na drodze angielskiego wywiadu w Persji. Tajemnicze, nie dające się rozgryźć, osłonięte nieprzeniknioną mgłą, w której podświadomie dawał się odczuć cień jakiegoś człowieka nieuchwytnego, lecz świetnie wtajemniczonego we wszystkie najtajniejsze poczynania S. S. na perskim terenie.

Nie wiadomo było dotąd, co się stało z nieszczęśliwą wyprawą do Baku, nie wiadomo było, kto jest towarzyszem nr. 103. Ginęli kurierzy wysyłani z Persji do rezydentów na terenie ZSRR, ginęli rezydenci, przyłapywano meldunki agentów. Nie wiadomo było, co się stało Fratherowi, czego szukali w Teheranie Freddie, Nikolewa?... Good czuł, że coś go oplątuje, coś nie daje mu swobodnie oddychać. Gdzie się podziała jego bystrość i orientacja z dawnych czasów? Był taki sam, pracował tak samo, a jednak nie widział rezultatów!

ROZDZIAŁ XIII.

NIESPODZIANKI

Pewnego dnia, koło dziesiątej rano, gdy Good zajęty był zapuszczaniem rolet na wszystkie okna i zamykaniem na głucho domu, celem uchronienia się od nadciągającego upału, ktoś gwałtownie zastukał do drzwi. Good niezadowolony, że przeszkadzają mu w pracy, wolno przeszedł ogródek i otworzył. Przed domem stała jakaś obszarpana, mało podobna do człowieka postać.

— Boroh pederseg! *) — mruknął Good, chcąc zatrzasnąć drzwi, gdy nagle spojrzał raz jeszcze na natręta i otworzył szeroko oczy.

— Nie poznaje mnie pan?

— Na Boga! Dżawachow! — To było silniejsze od wszystkiego, co można było sobie wyobrazić. Więc jednak ktoś wrócił z nieszczęsnej wyprawy!

*) Wynoś się, ty psi ojcze!

(D. c. n.)

Kronika poznańska

TEATRY POZNAŃSKIE
PROGRAM ŚWIĄTECZNY

TEATR WIELKI: w niedzielę „Halka" w poniedziałek popołudniu „Ptasznik z Tyrolu" wieczorem „Miłostki kadetów".

TEATR POLSKI: wieczorem „Kto zabił", popołudniu „Zamieszaj" i „Wiosna w domu".

TEATR NOWY: niedziela „Japoński rower" poniedziałek „Portret Łukasza". W oba święta po południu o 15-tej bajki dla dzieci.

REPERTUAR KIN

Słońce: „Buffalo Bill".
Apollo: „Płomienne serca" film polskiej produkcji.
Metropolis: „Płomienne serca".

S. P. KS. LISON

Zmarł po dłuższej chorobie w szpitalu Przemienienia Pańskiego w Poznaniu, ks. prof. Stanisław Lison, ojciec duchowny arcybiskupiego seminarium duchownego w Poznaniu. Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie w Wielkę Sobotę.

Z KOŁA ZIEMIANEK

Zebranie krotoszyńskiego Koła Ziemianek odbyło się w dniu 26 lutego pod przewodnictwem p. Felicji Kubickiej. Po załatwieniu bieżących spraw Koła p. Kubicka zdała obszernie sprawę z obrad pp. Przewodniczących w Poznaniu. Referat p. t. „Obowiązki społeczne ziemiaństwa" wygłosiła p. Gładyszowa.

USZKODZONY MOST

W czasie ostatniej powodzi kra na Warcie uszkodziła dwa przęsła przy moście drewnianym w Obrzycku. Dzięki akcji miejscowych rybaków i szkuciarzy zdołano zabezpieczyć most od dalszych poważniejszych uszkodzeń.

PRZEDŁUŻENIE LINII TRAMWAJOWEJ

Prace na ul. Dębickiej, którędy będzie przedłużona do dworca w Dębcu linia nr. 4. posuwają się naprzód.

Rozpoczęcia prac nad układaniem szyn i stawianiem słupów tramwajowych należy się spodziewać już w pierwszych dniach kwietnia.

Prace te mają być zakończone w początkach maja wówczas to ruszy pierwszy tramwaj linii nr. 4 do dworca kolejowego w Dębcu.

OTWARCIE PALMIARNI

Palmiarnię w Parku Wilsona, po przeprowadzeniu corocznych porządków wiosennych, otworzy się dla publiczności w najbliższą niedzielę.

WYROK W PROCESIE O NADUŻYCIA FINANSOWE

Sąd okręgowy w Poznaniu w procesie o nadużycia finansowe w spółdzielni „Wzajemność" skazał Nowaka Leona na 1 i pół roku więzienia, Stanisławskiego Mariana na rok więzienia i Szterna Józefa na 4 miesiące więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

„ŚWIĘCONE" DLA BEZROBOTNYCH

W piątek i sobotę Obywatelski Komitet do walki z bezrobociem w Poznaniu wydaje bezrobotnym paczki zawierające „święcone". Również wiele organizacyj społecznych i zawodowych przystąpiło do obdarowania swych bezrobotnych członków z racji świąt.

DO POZNAŃSKICH CZYTELNIKÓW „A B C"

Poznański Oddział „ABC" na tej drodze przesyła wszystkim P. T. Abonentom i Przyjaciołom naszego pisma najserdeczniejsze życzenia świąteczne „Wesołego Alleluja".

Na słynnym Całunie turyńskim Fotografia ciała Chrystusa?

RZYM, 26. 3. (tel. wł.). Koła watykańskie mają przystąpić do szczegółowego zbadania sprawy t. zw. Całunu turyńskiego, w który po ukrzyżowaniu owinięte było Ciało Zbawiciela.

*

W Ewangelii znajdujemy zgodną relację wszystkich czterech ewangelistów, że po krzyżowej śmierci Chrystusa, przyszedł Józef z Arymatei i prosił Piłata o Ciało Jezusowe. Piłat darował Ciało Józefowi, a Józef kupiwszy prześcieradło, owinął Go i położył w grobie.

W Ewangelii św. Jana znajdujemy dodatkowe szczegóły, że w płótnie tym znajdowało się około stu funtów mirry i aleosu. Całun turyński jest czysto lnianym płótnem, długości 4.36 m., a szerokości 1.10 m. Barwa świętego Całunu jest biała, nieco jednak zżółkła, z lekkim różowym odcieniem. Kontury zwłok są ciemno - różowo - brązowe, o barwie, którą dzisiaj określamy nazwą sepii. Jedynie plamy krwi mają silną rdzawą barwę i dokładnie zarysowane kontury.

Po raz pierwszy dokonano fotografii Całunu w roku 1898. Praca ta powierzona była adwokatowi turyńskiemu Secondo Pia. Footografia wówczas już dała negatyw obrazu Ciała Chrystusa.

Ówcześni badacze zaskoczeni byli faktem, że na kliszy, po jej wywołaniu, ukazał się zamiast negatywu, pozytywny obraz Ciała Zbawiciela. Rzecz ta wyjaśniona została dopiero w 33 lata później, gdy po raz drugi znany specjalista fotograf Giuseppo Enrie dokonał w dniach 3 i 22 maja 1931 roku nowych fotografii Całunu turyńskiego, wobec licznych przedstawicieli świata naukowego. Zdjęcia Enriego dokonywane były przy 20 tysiącach świec.

Jak wytłumaczyć, że na prześcieradle, którym wedle podania owinięte było Ciało Chrystusa, powstała tego rodzaju odbitka fotograficzna?

Dwie komisje, które badały tą sprawę w roku 1931, stwierdziły, że mamy tu do czynienia ze zjawiskiem t. zw. vaporigrafizmu. Aloes pod wpływem działania potu, krwi, wyparów rozkładających się zwłok, przemienia się w chemiczne węglany amonowe, a potem w amoniak, tworząc nierozpuszczalny barwnik aloetynę, którą właśnie płótno chciwie wchłania. A przecież, jak wskazuje św. Ewangelia, prześcieradło to nasiąknięte było aloesem i mirrą.

Chemiczny czynnik wychodził więc z ciała, barwiący zaś środek znajdował się na świętym płótnie, na którym dlatego powstała czuła klisza fotograficzna.

Całun turyński jest więc doskonałym negatywem: ma odwrócony stosunek świateł i cieni i odwrócone strony, tak jak w obrazie lustrzanym.

I to jest właśnie wyjaśnieniem tajemnicy, której nie mógł pojąć pierwszy fotograf Całunu turyńskiego Secondo Pia.

Na Całunie bowiem mamy odbitkę negatywną. A więc przy zdjęciu, negatyw kliszy jest pozytywem, a odbitki na papierze fotograficznym są negatywami w stosunku do rzeczywistości.

Sukces Ewy Bandrowskiej-Turskiej w Bukareszcie

Bukareszt gościł największą polską śpiewaczkę operową, p. Ewę Bandrowską - Turską. Znakomita artystka udała się do Rumunii po raz pierwszy, odwiedziwszy przed tym wszystkie sceny i estrady stolic europejskich.

Przyjęcie, z jakim spotkała się p. Bandrowska - Turska da się porównać z sukcesami największych sław europejskich. Na przedstawienie „Traviaty" prócz członków rządu, korpusu dyplomatycznego i tłumów publiczności przybyła również królowa jugosłowiańska, Maria, bawiąca czasowo w stolicy Rumunii.

Zarówno przedstawienie w Operze, jak i koncerty zjednały znakomitej naszej rodaczce całkowitą sympatię i uznanie publiczności, która od dłuższego czasu nie miała możności podziwiania wielkiego narodowego polskiego talentu. Obszerne recenzje, artykuły i wywiady z p. Bandrowską-Turską świadczą najlepiej o sukcesie polskiej śpiewaczki w Rumunii.

Kronika prowincjonalna

GDYNIA

BUDOWA MOLA

W związku z kwestią zabudowania mola południowego i stworzenia w pobliżu nowej reprezentacyjnej dzielnicy w Gdyni, Urząd Morski przystąpił już do budowy z ulic na molo południowym.

KIELCE

CZŁONKOWIE STRONNICTWA LUDOWEGO I PPS. PRZED SĄDEM

Wkrótce przed Sądem Okręgowym w Kielcach odbędzie się rozprawa przeciwko członkom Stronnictwa Ludowego Januchcie i Michalskiemu, oraz sekretarzowi PPS. Śliwińskiemu. W dniu 15 sierpnia 1936 r. odbyło się w Kielcach na placu Żeromskiego publiczne zebranie urządzne staraniem Stronnictwa Ludowego z okazji 16-lecia „czynu chłopskiego". Na zgromadzeniu tym oskarżeni nawoływali do usunięcia przemocą obecnego Rządu.

KIELCE MAJĄ KOMPOZYTORA

Kielce mogą się poszczycić, że mają kompozytora, którego utwory zdobyły sobie rozgłos poza granicami kraju. Jest nim p. Krzyżanowski kompozytor utworów na orkiestry wojskowe. Ostatnio p. K. otrzymał podziękowanie od francuskiego min. Spraw Wojskowych za marsz wojskowy.

KRAKÓW

ZJAZD KORPORACYJ GASTRONOMICZNYCH

W Krakowie obradowało doroczne walne zgromadzenie korporacyj przemysłu gastrononicznego na okręg woj. krakowskiego. Porządek obrad obejmował sprawy wytyczenia pracy organizacyjnej na przyszłość. Wybrano nowy zarząd.

Z MUZEUM NARODOWEGO

Wystawa dzieł Józefa Pankiewicza w Oddziale Muzeum Narodowego im. Fel. Jasieńskiego przy ul. Szczepańskiej 11, będzie jeszcze otwarta do dnia 30 marca (wtorek) włącznie, po czym nastąpią przygotowania do urządzenia wystawy dzieł Artura Grottgera.

LWÓW

25 GOSPODARSTW SPŁONĘŁO

W miasteczku Grzymałów, w pow. skałackim. pożar strawił doszczętnie 25 gospodarstw. Szkody wynoszą około 80.000 zł.

W czasie pożaru doznało poparzeń pięć osób, w tym dwie ciężkich.

3 MIL. LEI DLA LWOWA

W najbliższym czasie wyjeżdża do Czerniowiec syndyk gminy m. Lwowa, adw. dr. Lubaczewski, celem podjęcia spadku w kwocie 3 miliony lei rumuńskich (około 100.000 zł.), jaki przypadł Lwowowi z tytułu jego pretensji do fundacji śp. Ignacego Mullera.

DEMAGOGICZNE ŻĄDANIE

Pracownicy miejscy m. Lwowa zrzeszeni w Z. Z. Z. domagają się od magistratu zaspokojenia szeregu żądań, których spełnienie, kosztowałoby miasto — 1,700.000 zł. a więc spowodowałoby deficyt około 900.000 zł.

ZAWIESZENIE KOMUNIZUJĄCYCH ZWIĄZKÓW

Władze bezpieczeństwa opieczętowały lokale i zawiesiły działalność kilku związków zawodowych: zw. pracowników biurowych i handlowych na Legionów 5, zw. metalowców na Ormiańskiej, zw. pracowników fryzjerskich i zw. pracowników „Igła" w Drohobyczu.

LUBLIN

CZERWONY KUR

We wsi Zubowice w pow. naszewskim z nieustalonej przyczyny powstał pożar w jednym z gospodarstw. Ogień przeniósł się na zabudowania sąsiednie, tak, że ogółem spłonęło 41 budynków gospodarskich i 14 domów mieszkalnych, oraz inwentarz żywy i martwy. Straty wynoszą około 30.000 zł.

POMORZE

ZJAZD P. C. K.

W Toruniu odbył się doroczny zjazd przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzyża z terenu okręgu pomorskiego.

Po sprawozdaniu zarządu, dokonano wyboru nowego zarządu z dotychczasowym prezesem dr. Dziedzicem na czele oraz uchwalono budżet okręgu pomorskiego P. C. K. na rok 1937.

POLESIE

ŚWIĘCENIA ALUMNÓW

W dniu 27-go marca w Wielką Sobotę, w Kościele Katedralnym w Pińsku, JE. Ks. Biskup Kazimierz Bukraba Ordynariusz Diecezji Pińskiej dokona święceń alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Pińsku.

Na subdziekanów: W. Grobelny, W. Władowski, J. Jezierski, K. Korecki, A. Lensz, B. Miłkowski, A. Zienkiewicz.

Na kapłanów zostaną wyświęceni diakoni: W. Dadas. L. Giryn, J. Horodeński, J. Koraluk, H. Kardasz, A. Kozłowski, D. Maiec, J. Mikuczewski, M. Sokołowski, P. Waszczemuk, M. Wilniewczyc, J. Zając, A. Zieleniewski.

KONSEKRACJA DZWONÓW

W dniu 25 kwietnia odbędzie się uroczystość Konsekracji nowych dzwonów, ufundowanych przez Kurię Diecezjalną w Pińsku. Konsekracji dokona Ks. Biskup Ordynariusz.

STANISŁAWÓW

HURAGAN

W okolicy Tuchli pow. Stryj szalał onegdaj huragan, który połamał drzewa obok toru kolejowego i poprzewracał słupy telegraficzne, uszkadzając w kilku miejscach połączenia telegraficzne. Wicher poprzewracał też stogi siana i pozrywał dachy domów.

ŚLĄSK

ROBOTY PUBLICZNE

Na ostatnim posiedzeniu magistratu m. Chorzowa uchwalono przystąpić natychmiast do szeregu robót publicznych, które obejmą przede wszystkim prace wodociągowe i elektryfikacyjne m. Chorzowa.

OSZUŚCI UBEZPIECZENIOWI

W czwartek została zakończona rozprawa przeciwko oszustom asekuracyjnym — Udolfowi, Buchalikowi, Kuczokowi, Kusiowi, Nawrockiej, Śladkowej i Niemcowi. Mocą wyroku Udolf i Buchalik skazani zostali po dwa lata więzienia, Kuczok i Nawrocka po 9 miesięcy, Niemiec na 8 miesięcy, Kuzia na 7, a Śladek na 6 miesięcy więzienia.

WILNO

POLSKIE ZBOŻE DO SOWIETÓW

W ciągu bieżącego miesiąca przewieziono przez stację Królewszczyzna do Sowietów 25 wagonów żelaza.

WIOSNA

Na Wileńszczyźnie są już skowronki i szpaki. Widziano już przelatujące dzikie gęsi i żurawie. Głuszce zaczynają już tokować.

NA ROBOTY DO ŁOTWY

Na roboty sezonowe do Łotwy w r. b. uda się około około 6,000 osób z powiatów brasławskiego i dzisneńskiego, przy czym wyjedzie 65 proc. mężczyzn i 35 proc. kobiet. W celu rekrutacji przybył na teren Polski p. Arwid Mezsargs, delegat łotewskiej Izby Rolniczej.

ZEBRANIE ARCHITEKTÓW

W Wilnie odbyło się walne zebranie miejscowego oddziału S. A. R. P., na którym dokonano wyborów nowych władz. Ponownie wybrano zarząd w osobach pp. inż. S. Narębskiego (prezes), J. Paprockiego i F. Wojciechowskiego (wiceprezesi), T. Jasińskiego (sekretarz), J. Heilmanową (skarbnik), B. Święcimskiego i A. Forkiewicza.

HISTORYCZNA SZABLA

W posiadaniu p. kpt. Al. Wojewódzkiego, znajduje się historyczna szabla marszałka Ney"a. Szabla przez ojca kpt. jen. Wojewódzkiego była nabyta u pułk. Gołowina, atamana kubańskiego wojska kubańskiego. W ręce zaś Gołowinych szabla dostała się podczas wielkiego odwrotu spod Moskwy.

WOŁYŃ

NOWA PARAFIA

Dekretem J. E. ks. Biskupa Dra Adolfa Szelążka, pasterza diecezji łuckiej, została erygowana nowa parafia w Poddębcach pod Łuckiem.

BURSA DLA MŁODZIEŻY RZEMIEŚLNICZEJ

W ub. niedzielę Palmową otwarto w Łucku pierwszą na Wołyniu bursę dla młodzieży rzemieślniczej. Uroczystego aktu poświęcenia dokonał ks. inf. T. Skalski. Otwarcia bursy dokonał dyrektor Izby Rzemieślniczej p. Łopiński.

KURSY DLA PRZEDPOBOROWYCH

Staraniem Inspektoratu Szkolnego w Kostopolu samorządy i organizacje społeczne zorganizowały na terenie powiatu kostopolskiego kursy dla przedpoborowych, które odbywają się w 20 punktach.

„DAR NARODOWY"

Odbyło się w Dubnie zebranie organizacyjne Komitetu Obywatelskiego Daru Narodowego 3-go Maja. Postanowiono propagandę „Daru Narodowego" rozszerzyć w roku bieżącym również na ośrodki wiejskie, zwłaszcza osadnicze.

SKAZANIE O. U. N.-OWCÓW

Sąd okręgowy w Łucku rozpatrywał sprawę trzech wywrotowców - OUN-owców. Wyrokiem sądu cała trójka została skazana: Poleszczuk Jefim, Nowosad Adam i Andrejuk Ananij po 10 lat więzienia z pozbawieniem praw na lat 10.

Wobec świetnych wyników konkursu prenumerat

Ogłaszamy „Konkurs pocieszenia“

od 27 b. m. do 5 maja

W czwartek o godz. 12-ej w nocy zakończył się wielki konkurs prenumerat „A B C“. Przez cały piątek uczestnicy konkursu i zjednani przez nich prenumeratorzy wpłacali bądź bezpośrednio w naszej administracji, bądź też przekazami pocztowymi prenumeraty konkursowe. Wpłaty dokonane przez pocztę, wpłyną do naszej administracji dopiero za parę dni.

Wobec tego, że w tych warunkach wyniki prowizoryczne konkursu mogłyby znacznie różnić się od faktycznych (gdyż nie wpłynął jeszcze przez pocztę cały szereg awizowanych nam przez uczestników konkursu prenumerat), wyniku konkursu ogłosimy w jednym z najbliższych numerów poświątecznych, nie chcąc niedokładnym zestawieniem rezultatów wprowadzać obecnie w błąd uczestników konkursu.

Kartoteka konkursowa będzie do dyspozycji uczestników konkursu przez tydzień od daty ogłoszenia jego wyników, dla ewentualnych reklamacji i sprawdzeń, po czym nastąpi weryfikacja i ustalenie ostatecznych wyników konkursu.

Dla tych wszystkich uczestników konkursu, którzy nie znajdą się na jednym z 20-tu nagrodzonych miejsc Wydawnictwo „ABC“ zgotowało miłą niespodziankę.

Świetne wyniki I-go konkursu

Już dziś możemy powiedzieć, że wyniki konkursu prenumerat przeszły nasze najśmielsze marzenia.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że olbrzymia większość uczestników konkursu pracowała nie dla zdobycia nagrody, ale dlatego, by rozpowszechnić nasze pismo, będące wyrazem idei narodowo-radykalnej. Z pracy ich jednak odnieśliśmy korzyść tak niespodziewanie wielką, że uważamy za swój obowiązek pamiętać o tych uczestnikach konkursu, którzy nie zdobędą żadnej nagrody.

Poza tym po konkursie prenumerat mamy cały szereg nowych czytelników, którzy z kolei pragnęliby wziąć udział w akcji zjednywania nam nowych prenumeratorów. Wobec tego, dla wszystkich, którzy nie zdobyli nagrody w naszym konkursie prenumeratorów, organizujemy

Wielki „Konkurs Pocieszenia“

Nagrody w tym konkursie otrzymają ci czytelnicy „ABC“, którzy zdobędą największą ilość nowych prenumeratorów. Uczestnikom pierwszego konkursu, którzy nie zdobyli nagrody, zaliczymy połowę zdobytych w pierwszym konkursie punktów. W ten sposób zdobywają oni szanse zajęcia jednego z pierwszych miejsc w nowym konkursie.

Z drugiej strony szanse te są otwarte i dla wszystkich tych, którzy w pierwszym konkursie udziału nie brali.

Kolejność nagród ustalona będzie według ilości zdobytych punktów, przy czym analogicznie, jak w pierwszym konkursie, za zjednaną i wpłaconą prenumeratą miesięczną zaliczamy jeden punkt, kwartalną — 2 punkty, półroczną — 3 punkty, roczną — 4 punkty.

Nagrody

Szczegółową listę nagród „Konkursu Pocieszenia“, który trwać będzie do 5 maja b. r., ogłosimy w najbliższych dniach. Pierwszą nagrodą będzie niezwykle atrakcyjna podróż zagraniczna z pokryciem wszelkich kosztów. Dalsze nagrody będą nie mniej wartościowe od nagród w pierwszym konkursie prenumerat.

Przypominamy krótko warunki konkursu: Prenumeraty konkursowe wpłacać można w naszym kantorze przy alejach Jerozolimskich 3-a, przesyłać przekazem pocztowym, blankietem nadawczym PKO nr. 23400, lub przekazem rozrachunkowym przez pocztę. Na odwrotnej stronie odcinka, przeznaczonego dla odbiorcy przekazu, umieszczony musi być napis: „Prenumerata konkursowa zjednana przez... (tu wpisać nazwisko uczestnika konkursu)“. Pod uwagę będą brani wyłącznie nowi prenumeratorzy. Przy wpłacaniu prenumeraty w naszym kantorze należy się powołać na uczestnika konkursu, który prenumeratę zjednał.

Wpłaty za prenumeratę uskuteczniać może oczywiście zarówno uczestnik konkursu, jak i zjednany przez niego prenumerator.

Nie tracić czasu

Nie traćmy więc czasu. Święta Wielkiejnocy trzeba wykorzystać dla zjednywania prenumeratorów w „Konkursie Pocieszenia“, pamiętając, że już praca pierwszych dni jego trwania może decydująco zaważyć na rezultatach konkursu.

Program imprez sportowych

W czasie Świąt rozegrane zostaną następujące ważniejsze imprezy sportowe:

SOBOTA, DN. 27 MARCA

W Warszawie na boisku Polonii rozpocznie się czwórmecz piłkarski. Grają o 14-tej Skra — Czarni, o 16-tej Zar — Drukarz.

NIEDZIELA, DN. 28 MARCA

W Warszawie na boisku Polonii o godz. 14-ej zakończenie czwórmeczu Piłkarskiego.

Kraków: Międzynarodowe mecze piłkarskie FC WIEN — Cracovia i Nemzeti (Budapeszt) — Wisła.

Katowice: D. c. mistrzostw Polski w zapasach i podnoszeniu ciężarów.

W. Hajduki: Mecz pomiędzy teamem Ruch — AKS i reprezentacją śląskiej ligi.

Zakopane: Bieg zjazdowy o mistrzostwo okręgu Podhalańskiego.

Lwów: Turniej piłkarski z udziałem Pogoni, Czarnych, Hasmonei i Ukrainy.

Poznań: Mecz piłkarski Union Oberschöneweide (Berlin) — Warta.

Bydgoszcz: Turniej piłkarski drużyn pomorskich.

PONIEDZIAŁEK, DN. 29 MARCA

W Warszawie w gmachu Cyrku o godz. 12 mecz bokserski Polska — Węgry. Walczą w poszczególnych wagach kolejno: Enekes II — Sobkowiak, Kubinyi — Czortek, Frigyes — Polus, Harrangyi — Woźniakiewicz, Mandi — Sipiński, Szgeti — Chmielewski, Szolnoky — Szymura, Nagy — Piłat.

Boisko AZS: Godz. 11 bieg naprzełaj na 5 km o puchar nacz. Forysia.

Boisko Polonii: O godz. 16-tej mecz piłkarski Polonia — CWS.

Łódź: Mecz Union Oberschöneweide — ŁKS.

Kraków: Mecz rewanżowy FC Wien — Cracovia.

Lublin: Mecz pomiędzy Warszawianką a reprezentacją miasta.

W. Hajduki: Mecz Nemzeti (Budapeszt) — Ruch.

Chorzów: Mecz AKS — Dąb.

Katowice: D. c. mistrzostw Polski w zapasach i podn. ciężarów.

Lwów: Zakończenie turnieju piłkarskiego drużyn lwowskich.

Poznań: Bieg naprzełaj Sokoła.

Bydgoszcz: Turniej piłkarski drużyn pomorskich.

Zakopane: Slalom o mistrzostwo okr. Podhalańskiego.

14 osób zginęło w katastrofie

PITTSBURG, 26. 3. W nocy z czwartku na piątek w odległości 12 km. od Albany 14-osobowy samolot „Douglas - Transport“, który kursował na linii Newark — Pittsburg, rozbił się doszczętnie. 13 pasażerów i pilot zginęli w katastrofie.

MARZEC

27

SOBOTA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
5 2?	18—0
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
19 4	5—1
Dł. dnia	Przybywa
12 35	4—51

Dziś św. Gabriela
Jutro: Zmartw. Ch. Pana.
Pojutrze: Wielkanoc.

TEATRY

TEATR WIELKI: W niedzielę nieczynny, w poniedziałek o g. 3,30 „Straszny Dwór", o g. 8-ej „Noc w Wenecji" Straussa.

TEATR NARODOWY: W niedzielę o g. 8-ej „Pan Jowialski" z Solskim, Ćwiklińską, Węgrzynem. W poniedziałek o g. 3.30 „Spadkobierca" z Ćwiklińską i Węgrzynem. O g 8-ej „Pan Jowialski".

TEATR POLSKI: W niedzielę o g. 8-ej „Pygmalion", w poniedziałek o g. 8-ej „Wesele Figara", o g. 8-ej „Pygmalion".

TEATR LETNI: W niedzielę o g. 8-ej „Jutro niedziela", w poniedziałek o g. 4-ej „Żołnierz królowej Madagaskaru", o g. 8-ej „Jutro niedziela".

TEATR MAŁY: W niedzielę i poniedziałek o g. 8-ej „Lato w Nohant".

TEATR NOWY: W niedzielę o g. 8-ej „3...6...9...", w poniedziałek o g. 3,30 i o 8-ej „3...6...9..."

TEATR ATENEUM: W niedzielę o g. 8-ej „Ludzie na krze", w poniedziałek o g. 4-ej „Woźny i minister", o g. 8-ej „Ludzie na krze".

TEATR KAMERALNY: W niedzielę o g. 8-ej oraz w poniedziałek o g. 4 i 8.15 „Tajemnica lekarska".

TEATR MALICKIEJ: W niedzielę o g. 4-ej „Trafika pani generałowej", o 8-ej „Zamieszaj", w poniedziałek o g. 4-ej „Trafika pani generałowej", o 8-ej „Zamieszaj".

TEATR ROZMAITOŚCI (Chłodna 49): W niedzielę i w poniedziałek o g. 4,15 i 8,15 świetna komedia „Wesoły Emil". Ulgi ważne.

TEATR „8.15" (Śniadeckich 5). W niedzielę i poniedziałek o g. 8-ej „Taniec szczęścia".

TEATR „13 RZĘDÓW" (Café Club): W niedzielę i poniedziałek „Szopka polityczna 1937".

ROSYJSKIE STUDIO DRAMATYCZNE (N. Świat 19): W niedzielę i poniedziałek po raz ostatni „Kajdany".

TEATR DLA DZIECI ORTYMA (Kredytowa 14): W poniedziałek o g. 12 i 4-ej ppoł. „Don Kichot" Cervantesa.

TEATR POWSZECHNY (Młynarska 2): W niedzielę i poniedziałek o g. 7 „Trójka hultajska".

Pamiętajmy o bezrobotnych narodowcach!

Ofiary Czytelników, wydawnictwa i redakcji „ABC"

Święcone dla bezrobotnych narodowców, ufundowane z ofiar Czytelników „ABC" odbędzie się w Wielką Sobotę o godz. 12 w poł. Każda ofiara, która wpłynie do naszej administracji przed tą godziną, będzie mogła być zużytkowana w celu zwiększenia liczby uczestników naszej uroczystości.

W dniu wczorajszym złożono na bezrobotnych narodowców: Bezimiennie 5 zł., p. Monasterska 3 zł, W. S. 5 zł, I. K. M. 2 zł, Adw. Lucjan Pawłowski 10 zł, p. Bernhardt 5 zł, p. Olejniczak paczka żywności, p. Józef Popielski 3 zł, B. K. 2 zł, Bezimiennie 2 i pół kg. cukru, „Kwietnica" 2 paczki owoców, cukiernia Ziemiańska — paczka słodyczy, bezimiennie — 2 paczki ubrania, firma Jankowski — 1 kg. kiełbasy, Bratnia Pomoc studentów Politechniki Warszawskiej zamiast życzeń dla organizacji akademickich zł. 10 na święcone bezrobotnych narodowców. Dla uczczenia śp. H. Rosemanna zwolenników ruchu nar.-radykalnego z Pruszkowa i Piastowa zł. 26. Inż. Czesław Polkowski 5 zł. P. Ryszard Jędrzejowski 5 zł. Maria T. 3 zł.

Wydawnictwo „ABC" złożyło na Święcone dla bezrobotnych narodowców z funduszów wydawniczych zł. 50. Pracownicy Redakcji i administracji opodatkowali się na ten cel już poprzednio.

Święta Wielkanocne emigracji rosyjskiej

Emigracja rosyjska, uchodząc przed brutalnością elementów bolszewickich i straciwszy z majątkiem i stanowiskiem społecznym swoją ojczyznę, uratowała właściwie tylko jeden skarb, mianowicie wiarę swych ojców i praojców. Ta wiara dokumentuje się przede wszystkim w obrzędach świątecznych, obchodzonych z głęboką czcią i w nastrojach podniosłych.

Dzięki wierze i tym świętom, emigracja wyrosła na antytezę bezbożnictwa bolszewików. Niewątpliwie jednak nad wszystkimi świętami dominują Święta Wielkanocne. Ich przepych i nastrój nigdy jeszcze godniej nie został przedstawiony, jak obecnie w wielkim filmie „MOSKWA—SZANGHAJ".

Film ten obok zgrozy rewolucji bolszewickiej, tułaczki i walki uciekinierów z bandami, pokazuje nam nową społeczność emigrancką. Równocześnie usłyszymy w tym filmie bodajże najlepszy chór śpiewaczy kozaków. Specjalną wartość filmowi nadał wysoki artyzm POLI NEGRI, która nigdy nie wyglądała lepiej jak w tym filmie.

Film „MOSKWA — SZANGHAJ" wyświetlany będzie w kinie „FILHARMONIA".

CYRK ul. Ordynacka

W niedzielę i poniedziałek o 4.30 po poł. SPECJALNY PROGRAM (bez walk) ceny niskie: 54 gr. BALKONY i zł. 1.09 na PARTER.

O 8.30 dalszy ciąg WALK

W NIEDZIELĘ walczą: 1) Wł. Zbyszko i Stresnyak, 2) Vavra i Skwarek, 3) Arrisinay i Fischer, 4) Martinson i Komar, 5) Ding i Bognar.

W PONIEDZIAŁEK walczą: 1) Grabowski i Vavra, 2) Stresnyak i Abe Kapłan, 3) DECYDUJĄCA: Bognar i Skwarek, 4) Ulsemer i Fischer, 5) Ding i Nerone. Początek programu 8.15. WALK — 9.30.

„Adolf Deleney" zdekonspirowany

Nowa afera nielegalnego werbunku emigrantów

Syndykat Emigracyjny wykrył znów oszukańczą imprezę, obliczoną na werbunek emigrantów do Francji.

Jak ustalono, od kilku tygodni do różnych osób, szczególnie mieszkańców Kresów Wschodnich, nadchodzą masowo listy z Francji, nadawane przez biuro „Adolf Deleney" z miasteczka Argentuil w departamencie Sekwany. W listach tych oszukańcze biuro proponuje wyrobienie we Francji kontraktów pracy, wzamian za nadesłanie w zaminanym liście 400 złotych. Oferty te niezależnie od tego, iż nawołują do wykroczeń dewizowych, obliczone są na naiwność kandydatów do wyjazdu, gdyż wyżej wymienione biuro nie ma żadnych uprawnień do werbowania emigrantów. Wskutek zameldowań Syndykatu Emigracyjnego, osadzono w b. tygodniu w więzieniu niejakiego Henryka Brauna, który zajmował się nielegalnym werbunkiem emigrantów na terenie pow. brzeżańskiego w woj. tarnopolskim.

Przejechanie semaforu i złe nastawienie zwrotnicy

było przyczyną katastrofy pod Częstochową

Lista ofiar

W sprawie tragicznej katastrofy kolejowej pod Częstochową otrzymujemy dalsze szczegóły.

Zderzenie pociągu motorowego Nr. 206 na stacji Rudniki z pociągiem towarowym Nr. 272 nastąpiło na skutek przejechania przez pociąg motorowy semaforu stojącego na „stój". Zwrotnica przez którą przeejżdżał pociąg towarowy nie mogła być przestawioną na tor Nr. 2 dla przejścia pociągu motorowego ze względu na zawieję śnieżną. Zanim zwrotnica została oczyszczona, nadjechał pociąg motorowy i z szybkością od 82 do 83 km. na godzinę wjechał na tor zajęty przez pociąg towarowy.

Liczba ciężko rannych wynosi 6 osób — lżej rannych 10.

Przybyła na miejsce komisja z Częstochowy i z Warszawy, przeprowadziła niezwłocznie śledztwo, badając w pierwszym rzędzie dyżurnego ruchu stacji Rudniki, Piotra Operaka, oraz zwrotniczego, Stefana Beinisa, który mylnie nastawił zwrotnicę.

Poniżej podajemy listę lżej rannych:

Tadeusz Krotke, Ireneusz Erwan — artyści teatru miejskiego w Sosnowcu, Stefan Czajkowski, Wanda Stanisławska — artyści teatru Polskiego w Katowicach, Jerzy Jeleń (Katowice), Moszek Wajs (Warszawa), dr. Jan Wernicki (Warszawa), ks. Michał Laska (Rzeszów), inż. Mieczysław Wajnsztok (Częstochowa), inż. Stefan Mrokowski (Warszawa), Władysław Mocha (Katowice), Kazimierz Gadomski (Sosnowiec), dyr. Instytutu Przemysłu i Handlu, Hipolit Stempel (Częstochowa), Izrael Bronsztajn (Sosnowiec), Mieczysław Cybiński (Katowice), płk. Jerzy Sochański (Katowice), mjr. Jan Mikołajski (Katowice), kpt. Adolf Kacik (Katowice), Norbert Pałusiński (Katowice), Stanisław Bielecki (Katowice), adw. Michał Franic (Warszawa), Sender Godfajn (Gdańsk), Mieczysław Grabowski (Warszawa), Alfred Zaborowski (Częstochowa), dyr. Edmund Reinschlister (Częstochowa) i Edmund Berhard.

1,5 mil. zł. chce wyciągnąć Goldman

z „likwidującego" się T-wa „Europa"

Na terenie T-wa Ubezpieczeń „Europa" w obecnym stadium interesów, t. j. w przededniu ogłoszenia oficjalnej upadłości ścierają się następujące interesy.

Pracownicy walczą o odprawy z tytułu przepracowanych lat. Odprawy te zobowiązali się likwidatorzy wypłacić, lecz celowo odwlóczą termin wypłaty, a nawet żądają od pracowników zrzeczenia się tych odpraw. Zatarg ten doprowadził z winy likwidatorów do tego, że pracownicy muszą okupować biuro nawet podczas uroczystych Świąt Wielkanocnych.

Wśród likwidatorów najważniejszą rolę odgrywa Izaak Goldman, który ma 96 proc. akcyj T-wa. Rzekome akcje w ręku Wieczorkowskiego — to fikcja, gdyż, z wyjątkiem drobnej ilości, należą one do Goldmana, dla którego Wieczorkowski był tym chrześcijańskim szyldem.

Goldman wie, o co walczy. Chodzi mu o wyciągnięcie z „Europy" jak naj więcej. Sam opowiada na mieście, że likwidując „Europę", musi wyciągnąć 1,500.000 złotych, nic do interesu nie wkładając. Dlatego potrzebne mu jest odroczenie wypłat.

Na konferencji w Inspektoracie Pracy pełnomocnik Likwidatorów Landau odmówił dalszych pertraktacyj, twierdząc, że postulaty pracowników są bezpodstawne.

Doprawdy dziwne stanowisko. Wszak przypuszczamy, że uchwała Likwidatorów T-wa z połowy stycznia, przyznająca odprawy pracownikom, była powzięta przez nich w dobrej wierze, a nie z tą myślą, że uchwała ta nigdy nie zostanie zrealizowana. Niejednokrotne rozmowy pracowników z Likwidatorami w sprawie terminu zapłaty odpraw nie dawały konkretnych wyników.

Podczas konferencji w Inspektoracie Pracy adwokat Landau posunął się do stwierdzenia, że trudności finansowe przedsiębiorstwa wywołały... wysokie pensje pracowników biura.

Z pośród 23 pracowników Centrali aż dwanaście osób pobiera poniżej zł. 230 miesięcznej pensji! Przeciętna pensja pracowników T-wa „Europa" stanowi zł. 294 miesięcznie! Większą sumę pobierał p. Landau z kasy przedsiębiorstwa za osobistą interwencję w sprawie zmniejszenia świadczeń publicznych T-wa. A ile policzy sobie p. Landau za „zajęcie się" sprawą pracowników?

Zapisy do szkół powszechnych

Zapisy do publicznych szkół powszechnych na r. 1937-38 odbędą się w dniach od 12 do 16 kwietnia. Zapisom podlegają dzieci urodzone w 1930 r. bez względu na dzień urodzenia oraz dzieci starszych roczników, które obecnie nigdzie się nie uczą. Przy zapisach należy bezwzględnie przedstawiać metrykę urodzenia dziecka.

RADIO

Sobota, 27 marca.

6.30 Pieśń wielkopostna „Smutna rozmowa duszy", 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka (płyty), 7.25 „Parę informacji", 7.30 Muzyka (płyty), 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa, 12.03 Mała Ork. P. R., 12.50 „Skrzynka rolnicza", 14.30 Słuchowisko dla dzieci starszych p. t. „Opowieść wielkanocna dzwonów toruńskich", 15.00 W. A. Mozart: Andante i Allegretto z Sonaty B-dur K. V. 457 (arr. Schubert i Flesche) w wyk. Morini (skrzypce) i Ludwik Kempner (fortepian), 15.00 Utwory Edwarda Griega (płyty), 16.00 „Nasz program", 16.10 „Życie kulturalne stolicy", 16.15 „Serenady i nokturny w wyk. Ork. Adama Hermana (z Krakowa), 17.00 „Nastroje i pieśni wielkopostne" (z Wilna), 17.50 „Dworzec mojego dziadka" Franciszka Morawskiego — recytacja poezji, 18.10 Nabożeństwo Rezurekcyjne z Katedry na Wawelu z biciem dzwonu Zygmunta (z Krakowa), 19.00 „Dzwony Wielkanocne grają Polakom za granicą", 19.25 Koncert Ork. Symfonicznej P. R. z udziałem Anieli Szlemińskiej (sopran), 21.00 Koncert solistów. Wykonawcy: Zofia Rabcewiczowa — fort. (Warszawa), Jan Rakowski — viola d'amore (Poznań), Stanisław Pieczora — śpiew (Warszawa), 22.00 „Misterium o Zmartwychwstaniu Pańskim" w-g. tekstów Wacława Potockiego, 22.45 „Pogodne nastroje" (płyty).

Niedziela, 28 marca
(Pierwszy dzień Wielkanocy)

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał". 8.03 Koncert w wykonaniu orkiestry wojskowej (z Poznania). 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie. Po nabożeństwie ok. godz. 10.30 Muzyka instrumentalna (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 „Wesołego jajka" — rewia świąteczna. 14.15 Audycja dla dzieci p. t. „Cygański mazurek" — w wykonaniu „Trzech Ciotek". 14.35 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. 15.35 Słuchowisko „Wiesław" Kazimierza Brodzińskiego. 16.15 Koncert solistów. Wykonawcy: Wanda Wermińska — sopran, Aleksander Michałowski — bas, Stanisław Tawroszewicz — skrzypce. 17.15 Muzyka taneczna w wykonaniu orkiestry wileńskiej i orkiestry Tadeusza Seredyńskiego (ze Lwowa). 19.05 III audycja z cyklu „Słynni dyrygenci" — Artur Toscanini i Sergiusz Kussewicki (pł.). 20.00 Chór Dana. 20.30 „Kurant staroświecki": „Pan Komarzewski w piekle" — wg. anegdoty Henryka Rzewuskiego. 21.05 „Rycerskość wieśniacza" (pł.). 22.35 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 29 marca
(Drugi dzień Wielkanocy)

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Wesel się Królowo miła". 8.03 Koncert poranny. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Po nabożeństwie śpiewać będzie chór parafialny kościoła św. Elżbiety. Po nabożeństwie ok. godz. 10.30: Koncert popularny (pł.). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek muzyczny (z Wilna). Wykonawcy: orkiestra symfoniczna i Mieczysław Szaleski — altówka. 14.00 Koncert reklamowy. 14.35 „Drewniany kogut i pisane jajko". Audycja dla dzieci. 14.50 „Śmigus na Klepparowie" — wodewil lwowski — audycja muzyczna. 15.30 „Dużo siły, krzepkiej mocy po radosnej Wielkanocy" — słuchowisko dla wsi. 16.00 Muzyka polska (z Krakowa). Wykonawcy: Ludmiła Berkwicówna — fortepian. Adam Mazanek — bas. 16.30 Słuchowisko p. t. „Panna mężatka" — wg. Józefa Korzeniowskiego. 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie" — transmisja z sali hotelu „Bristol". W przerwie ok. g. 18.00: Reportaż z meczu bokserskiego „Polska—Węgry". 19.10 „Pierwszy i ostatni występ teatralny Janka" — obrazek z powieści Witolda Bunikiewicza „Życie w kolorach". 19.30 „Dyngus" — fantazja obyczajowa Tadeusza Sygietyńskiego. Wykonawcy: Orkiestra i chór P. R. pod dyr. kompozytora. Hanna Brzezińska — sopran, Helena Korf-Kawecka — sopran, Maurycy Janowski — tenor. (Transmisja do Londynu). 20.00 Ravel-Debussy (pł.). 20.50 Transmisja z Łodzi fragmentu meczu piłkarskiego Ł. K. S. Union Obenschöneweide (płyty). 21.05 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni R. P. 21.15 Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka. 21.45 „Płyta za płytą" — muzyka taneczna.

Wtorek 30 marca

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze", 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka (płyty), 7.25 „Parę informacji", 7.30 Muzyka (płyty), 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa, 12.03 Tańce polskie Moniuszki, Namysłowskiego i Lewandowskiego, 12.50 „Skrzynka rolnicza", 15.00 Wiadomości gospodarcze, 15.15 Józef Schmidt i orkiestra „Dajos Bela" (płyty), 16.00 „Stolica i jej sprawy", 16.10 „Życie kulturalne stolicy", 16.15 „Skrzynka P. K. O.", 16.30 Zespół mandolinistów „Kaskada", 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona, 17.15 Koncert kameralny. 17.50 „Facecje pana Zery" — monolog, 18.00 Pogadanka aktualna, 18.10 „Sport na Pomorzu" — pogadanka, 18.20 Koncert reklamowy, 18.50 Przemówienie wojewody pomorskiego Wł. Raczkiewicza z okazji otwarcia Tygodnia Propagandy Pomorza (z Torunia), 19.00 „Dyskutujemy": „Czego szukamy w teatrze", 19.20 Muzyka lekka, 20.00 Rozmowa muzyka ze słuchaczami radia, 20.15 Chóry pomorskie przed mikrofonem (z Torunia), 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 „Żarty muzyczne", 21.45 „Płyty dla znawców — Jan Brahms" (płyty). 22.20 „Portret Przybyszewskiego na tle jego listów" — szkic literacki. 22.35 Muzyka taneczna.

B. min. Zawadzki domaga się pociągnięcia go przed Trybunał Stanu

Czy dojdzie do sensacyjnej rozprawy?

Były minister Skarbu prof. Władysław Zawadzki przesłał Klubowi Sprawozdawców parlamentarnych odpis listu, który wystosował w dniu 25 b. m. na ręce Marszałka Sejmu. List ten brzmi:

Wielce Szanowny Panie Marszałku!

Na posiedzeniu Sejmu w dniu 23 marca b. r. p. poseł Dębicki poddał krytyce moje postępowanie jako ministra skarbu w roku 1934/35 i powołując się na wyrwane ze sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli ustępy, doszedł do wniosku, że powinien by zażądać pociągnięcia mnie do odpowiedzialności przed Trybunał Stanu, czego jednak nie uczynił.

Zarzuty, na których poseł Dębicki oparł swój wniosek, nie zostały przezeń dokładnie sformułowane, a przez wycofanie się z żądania pociągnięcia mnie do odpowiedzialności uniemożliwił ich sprecyzowanie i rozpatrzenie. Sytuację, która w ten sposób powstała, uważam za niedopuszczalną, nie tylko z mego osobistego punktu widzenia, ale ze względu na interes publiczny.

Wobec tego, pozwalam sobie zwrócić się do Pana Marszałka z prośbą o zakomunikowanie treści mego pisma Wysokiej Izbie wraz z moim oświadczeniem, że nie tylko nie mam podstaw do uchylania się od rozprawy przed Trybunałem Stanu, ale gorąco bym pragnął, aby taka rozprawa odbyć się mogła, co w myśl art. 30 ustęp 2 Konstytucji i art. 11 ustęp 1 Ustawy o Trybunale Stanu wymaga wniosku podpisanego co najmniej przez 1/4 ustawowej liczby Izb połączonych.

Gdyby taki wniosek nie był zgłoszony do upływu terminu przewidzianego art. 18 Ustawy o Tryb. Stanu, będę uważał, że stanowisko p. Dębickiego nie znalazło aprobaty Izb ustawodawczych i że wystąpienie jego muszą traktować jako nieuzasadnione i złośliwe.

Sądzę, że Pan Marszałek nie będzie miał nic przeciwko temu, abym list powyższy podał do publicznej wiadomości.

Proszę przyjąć Panie Marszałku wyrazy mego najgłębszego szacunku

(—) Władysław Zawadzki.

Pos. Dębicki postawił b. min. Zawadzkiemu zarzut, że na przestrzeni kilku lat jego urzędowania widzimy stały odpływ złota i walut z kraju, skonsumowanie wszystkich zapasów. Dalej mówił p. Dębicki, że gospodarka p. Zawadzkiego była niezapobiegliwa i zła. Że ze wszystkich źródeł dochodów wpływy przewyższały preliminarz, że dla tego celu nałożono nowe podatki na przeciążonego konsumenta i t. p.

Są to zarzuty niewątpliwie poważne i stanowią druzgocącą krytykę gospodarki p. Zawadzkiego. Jednakże mało jest szans, by słuszne zarzuty postawione przez p. Dębickiego pod adresem b. ministra mogły być podstawą rozprawy przed Trybunałem Stanu. Należy więc przypuszczać, że zatarg Dębicki — Zawadzki, zostanie złagodzony i zatuszowany, podobnie jak to miało miejsce ze wszystkimi zatargami między obecnym Sejmem, a obecnymi i byłymi ministrami.

Do sensacyjnej rozprawy najprawdopodobniej za tym nie dojdzie.

Czerwony rząd hiszpański

Odrzuca zasadę nieinterwencji

Sowiety mają wolną drogę do Madrytu

WALENCJA, 25. 3. Ogłoszono tu **tekst noty, wysłanej 22 marca** do komitetu nieinterwencji.

Nota zawiera 6 punktów.

W punkcie pierwszym rząd hiszpański stoi na stanowisku, że każde państwo suwerenne ma prawo **zaopatrywanie się w broń gdzie i jak może.**

W punkcie drugim rząd stwierdza, iż jest zdecydowany i to bez względu na mogące stąd wyniknąć konsekwencje nie tolerować żadnej kontroli na statkach, mających flagę republiki hiszpańskiej.

Punkt trzeci określa jako rzecz monstrualną pod względem prawniczym i moralnym fakt powierzenia kontroli wybrzeży Hiszpanii republikańskiej statkom krajów, które pomagają otwarcie powstańcom, a przede wszystkim statkom włoskim.

Nota kończy się oświadczeniem, iż rząd hiszpański uczyni wszystko, dla obrony swego sztandaru i suwerenności bez względu na następstwa. Odrzuca on wszelką odpowiedzialność jeżeli to stanowisko jego doprowadzi do rozszerzenia się obecnego konfliktu.

Z treści powyższej noty wynika jasno, że czerwony rząd przygotowuje sobie grunt do jawnego korzystania z pomocy obcej, a przede wszystkim Sowieckiej.

Jugosławia w orbicie wpływów włoskich

Pakt polityczny i gospodarczy

podpisany został w Belgradzie

BELGRAD, 25. 3. W dniu dzisiejszym podpisany został układ polityczny między Włochami i Jugosławią. Układ zawiera 8 artykułów.

Obaj sygnatariusze zobowiązują się do poszanowania wspólnych granic lądowych oraz morskich na morzu Adriatyckim. — W wypadku ataku nie sprowokowanego ze strony jednego lub więcej państw przeciw jednemu ze sygnatariuszy, druga strona zobowiązuje się do **nieuczestniczenia w jakiejkolwiek akcji, któraby mogła okazać się pożyteczna dla napastnika.**

W wypadku komplikacji międzynarodowych **obaj sygnatariusze zobowiązują się do naradzenia się co do zarządzeń, jakie powinny być zastosowane.**

Obaj sygnatariusze potwierdzają, że w swych stosunkach wzajemnych **nigdy nie uciekną się do wojny jako instrumentu polityki.**

Obie strony zobowiązują się do nietolerowania na swych terytoriach działalności, któraby była skierowana przeciwko integralności terytorialnej oraz egzystencji drugiego sygnatariusza.

Równocześnie obaj ministrowie podpisali układ gospodarczy, który nakreśla wyraźne linie rozwojowe dla przyszłych stosunków jugosłowiańsko-włoskich. Umowa przewiduje utworzenie stałego komitetu gospodarczego włosko-jugosłowiańskiego.

Konfiskata „ABC"

Nr. 97 (wyd. prowincjonalne) naszego pisma z piątku 26 b. m. uległ konfiskacie. W związku z tym za opóźnienie wynikłe w dostarczeniu pisma przepraszamy naszych Czytelników, aczkolwiek stało się to bez naszej winy.

Dalszy rozłam w Z. Z. Z.

Śląsk zrywa z centralą warszawską

KATOWICE, 25.3. (PAT). W dniu dzisiejszym odbył się w Katowicach nadzwyczajny zjazd zarządców ściślych grup związku metalowców ZZZ na Śląsku. Tematem obrad była sytuacja, wytworzona uchwałami i atmosferą kongresu warszawskiego ZZZ.

Zjazd przyjął rezolucję, w której stwierdzono potrzebę usamodzielnienia się śląskich organizacyj ZZZ od dotychczasowych władz centralnych w Warszawie. Dalej zjazd polecił dotychczasowemu zarządowi okręgowemu związku metalowców ZZZ w Katowicach pełnienie funkcyj tymczasowego zarządu głównego na okręg śląski. Równocześnie zjazd uchwalił zwołanie w miesiącu kwietniu b. r. nadzwyczajnego walnego zjazdu delegatów okręgu śląskiego związku zawodowego metalowców celem uchwalenia statutu i wyboru władz związkowych.

W dniu dzisiejszym odbyło się również zebranie prezesów związku strażaków ZZZ w sprawie sytuacji, wytworzonej przez warszawski kongres ZZZ. Wszyscy obecni prezesi oddziałów wypowiedzieli się za zerwaniem z warszawską centralą ZZZ.

Wraz ze zjazdem metalowców ZZZ na Śląsku obradował w dniu dzisiejszym w Katowicach zarząd główny związków górników ZZZ pod przewodnictwem posła Fessera. Olbrzymią większością głosów uchwalono zerwać z warszawską centralą ZZZ.

Król Jagiełło skazany

Szowinizm litewski ośmiesza sam siebie

RYGA, 25. 3. Z Kowna donoszą: Ostatnio zauważono, że pod wpływem nacisku idącego z góry organizacje społeczne uchwalają znamienne rezolucje.

M. in. jedna z organizacji robotniczych urządziła „sąd" nad królem Władysławem Jagiełło.

W wyniku rozprawy sąd po wysłuchaniu stron nie uznał za możliwe usprawiedliwić postępowania króla Władysława i wydał wyrok skazujący. Królowi Jagielle zarzucono m. in.: chciwość zaszczytu, słabość woli, tchórzostwo (?), intrygi względem Kiejstuta i jego rodziny, spolszczenie szlachty litewskiej oraz fakt, że jego polityka przygotowała zabór Wilna przez Polaków (?).

Prasa litewska z lubością komentuje te dziwaczne rezolucje.

Demonstracja przeciwko encyklice

Ambasada niemiecka przy Watykanie

nie wzięła udziału w uroczystym nabożeństwie

MIASTO WATYKAŃSKIE, 25. 3 Akredytowani przy Stolicy Apostolskiej członkowie ambasady niemieckiej wstrzymali się w dniu dzisiejszym od uczestnictwa w uroczystym nabożeństwie w kaplicy Sykstyńskiej, na którym korpus dyplomatyczny w całości był reprezentowany. Ze strony ambasady niemieckiej nie udzielają żadnej wiadomości w tej sprawie, jak również odmawiają wszelkich informacji co do udziału ambasady w nabożeństwie wielkanocnym.

W kołach watykańskich łączą rezerwę ambasady niemieckiej ze stosunkami, jakie wytworzyły się pomiędzy Watykanem a Rzeszą po ogłoszeniu Encykliki papieskiej, traktującej o położeniu Kościoła katolickiego w Niemczech.

Z walk o Madryt



Reprodukujemy jeden z obrazów zniszczenia Madrytu w toczącej się wojnie domowej między wojskami powstańczymi gen. Franco, a armią republikańską.
Zdjęcie nasze przedstawia fragment z centrum Madrytu, po bombowym ataku lotniczym wojsk powstańczych.

Zderzenie samolotu z pociągiem

Zerwany dach wagonu

LONDYN, 25. 3. Po raz pierwszy w historii lotnictwa nastąpiło dziś w Anglii **zderzenie samolotu z pędzącym pociągiem.**

Angielski samolot wojskowy leciał tak nisko nad Manchester Expressem, że podwoziem zawadził o dach wagonu restauracyjnego i część tego dachu zerwał. Pomimo, że pociąg pędził z szybkością 90 km na godzinę zderzenie nie pociągnęło za sobą dalszych skutków. Pilot zdołał krótko potym na pobliskim polu szczęśliwie wylądować.

„Szalony fakir z Ipsi"

wypowiedział wojnę Anglii

LONDYN, 25. 3. Według wiadomości otrzymanych z Delhi, rozruchy w Waziristanie nie ustają i są przedmiotem troski władz angielskich. Powstańcy muzułmanie dokonali szeregu napadów, plądrując wsie i miasta. Jeden z przywódców powstańców „szalony fakir z Ipsi" odrzucił propozycje pokojowe władz angielskich.

W związku z ostatnimi wydarzeniami władze angielskie liczą się z rozszerzaniem się rozruchów na granicy północno-zachodniej Indii.

Tow. polskich badań historycznych

w Rzymie

W lokalu kasy im. Mianowskiego odbyło się pierwsze walne zebranie zarejestrowanego w ostatnich tygodniach Towarzystwa polskich badań historycznych w Rzymie.

Towarzystwo to powołane zostało celem popierania polskich studiów w zakresie historii i historii sztuki na terenie Włoch, szczególnie zaś do współpracy w tym zakresie z Polską Akademią Umiejętności oraz z istniejącą od r. 1927 jej stacją naukową w Rzymie. Towarzystwo ma za zadanie informowanie i zainteresowywanie społeczeństwa potrzebami w dziedzinie tych studiów, pozyskiwanie odpowiednich środków umożliwiających wysyłanie polskich uczonych dla pracy badawczej do archiwów i muzeów na terenie Włoch.

Na wspomnianym walnym zebraniu wybrane zostały władze Towarzystwa w następującym składzie: min. August Zaleski (prezes), min. Stanisław Kętrzyński (wiceprezes), dyr. Józef Zajda (skarbnik), doc. dr. K. Lanckorońska (sekretarz), doc. dr. Bohdan Kleszkowski (zastępca sekretarza), prof. dr. Z. Batowski, prof. dr. M. Handelsman, prof. dr. Jan Dąbrowski, prof. dr. Oskar Halecki, prof. dr. Władysław Tatarkiewicz, dr. Tadeusz Mańkowski.

Podjęcie działań wojennych

na froncie madryckim

MADRYT, 25. 3. Po krótkim okresie zastoju w działaniach, wojska rządowe podjęły dalszy marsz na zachód od drogi do Aragon w kierunku Penales. Wojska rządowe napotkały obecnie na silniejszy opór powstańców. Około południa Penales było niemal całkowicie okrążone. Zdobycie wzgórz dookoła tej miejscowości i przecięcie drogi, któraby mogły nadejść posiłki dla powstańców, daje znaczną przewagę wojskom rządowym na tym odcinku.

Zamknięcie 3 Związków Zawodowych

LWÓW, 25. 3. Starostwo Grodzkie opieczętowało w dniu dzisiejszym 3 lokale związków zawodowych, a mianowicie: Związek Zawodowy Pracowników Biurowych, Związek Handlowy Metalowców i Fryzjerów.

Fakt ten miał miejsce wskutek sprzecznej ze statutem i zagrażającej porządkowi publicznemu działalności tych związków.

Konfiskaty w Wilnie

WILNO, 25 3. Dzisiejszy numer „Słowa" został skonfiskowany za artykuł omawiający stan bezpieczeństwa w Wilnie, w związku z ostatnimi wybuchami petardowymi oraz za przedruk artykułów z „Przeglądu Wileńskiego" p. t. „O kulturze".

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony 666-62 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt tylko w godz. 14—15.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimska 121. Tel. 309-33. Kantor i prenumerata: Al. Jerozolimska 3 a, I piętro. Tel. 8-18-33. Zarząd i Dział Ogłoszeń: Al. Jerozolimska 3 a, tel. 727-33. Konto P. K. O. 23400. Skrzynka Pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Łódź, Piotrkowska 103, Poznań 27 Grudnia 2, Włocławek, Cyganki 34. tel. 135.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Karol Zbyszewski

Wielki Piątek Stanisława Augusta w 1792 r.

na podstawie materiałów historycznych

Król obudził się o 8-ej rano, ziewnął parę razy i sporzał na ogromny portret Katarzyny, wiszący na wprost łóżka.

— Jak też Najjaśniejsza Imperatorowa spędziła noc dzisiejszą, — rozmyślał, — i z kim? Mówią, że Zubow jest leniwy i źle wywiązuje się ze swej służby...

Przeszedł w szlafroku do garderoby natłoczonej już ludźmi. Kamerdynerzy oblewali go perfumami, pudrowali perukę i twarz, smarowali czoło maścią (by zmarszczek nie było). Ponieważ wodę uważano za zgubną i niesłychanie dla zdrowia szkodliwą — mycie wcale nie było stosowane.

Sekretarze składali raporty:

— Konwent uchwalił...

— Uaaa, — ziewnął Stanisław.

— Fryderyk Wilhelm i Hercberg...

— Uaaa...

— W Konstantynopolu wezyr...

— Uaaa...

— Wczoraj wieczorem widziano Julię Potocką w towarzystwie ks. Sanguszki...

— Oooo, a gdzie?

— Przechadzali się po ogrodzie Saskim, potem wsiedli do jego karety i pojechali do pałacu na Senatorskiej, książę wyszedł stamtąd dopiero o 3-ej rano.

— Ach, ta młodzież dzisiejsza! Już o 3-ej wyszedł? I co? Czy wyglądał zmęczony?

Ubrawszy się, król podążył na drugi koniec zamku, do pokojów markizy Lulli — 18-letniej smarkatej, która uciekła z ciotką z rewolucyjnego Paryża. Lulli siedziała przed lustrem w cienkiej, przezroczystej koszuli, z obnażonymi do połowy (poziomo — nie pionowo) piersiami. Palce bosych nóg lśniły od pierścionków, trzy służebne czesały jej długie złote włosy, murzyn i piesek kotłowali się na dywanie.

Stanisław August klapnął na fotelu, służące, murzyn i stara ciotka zniknęli za drzwiami.

— Nie pocałujesz mnie Lulu na dzień dobry?

— Non Stanislas, jesteś okropny.

— Czemuż to kochanie?

— Już od tygodnia obiecujesz mi nowy sznur pereł i wciąż go nie widzę.

— Sejm wszystkie pieniądze pakuje w wojsko, nic mi nie daje...

— To byle żołdak ma wszystko, co mu potrzebne, a ja gniję w nędzy. Brudny chłop droższy ci, niż ja.

— Ależ, skądże, Lulu!

Zbliżył się do niej, pogłaskał odsłonięte ramiona, odepchnęła go:

Nie można, rozpustniku! Gdybyś choć miał perły...

Klnąc niepoczytalny militaryzm sejmu, zeszedł Stanisław na dziedziniec. Była już 11-ta, zamiast do swej loży masońskiej, Pod Trzema Hełmami, postanowił jechać do kościoła. Zazwyczaj słuchał Mszy św. w katedrze, do której przechodził zamkowym korytarzem. Ale że dzisiaj miał odbyć spowiedź, chciał, by jak najwięcej ludzi mogło go obserwować. Wolno ruszył do kościoła św. Krzyża.

Przez kryształowe szyby swej karety- soliterki patrzał z pobłażliwym uśmiechem na zamieszanie uliczne. Odwiecznym zwyczajem, na pamiątkę Męki Pańskiej, żacy warszawscy tłukli w Wielki Piątek żydów. Straż marszałkowska nie przeciwstawiała się tradycji, żydzi wzniecili srogi wrzask, ale ani im do głowy nie przychodziło siedzieć w domu. Pobożni mieszczanie nie handlowali w Wielki Piątek — dzień więc był ich benefisem. Dla podwójnego zarobku można było znieść parę kuksańców.

Św. Krzyż był pełen wiernych. Patrzyli z zainteresowaniem na biczowników, ludzi o głowach całkowicie osłoniętych kapturami z małymi tylko otworami na oczy. Każdy miał batog w ręku i smagał innych co sił w ramieniu. Krew aż tryskała na siedzące w ławkach kumoszki.

— Masz za grzechy swoje! Masz, masz! — wołali biczownicy i ogarnięci wzrastającą skruchą prali się do utraty tchu.

Wejście króla położyło kres tym pobożnym ćwiczeniom. Ociekający krwią kapnicy poszli do żydów cyrulików po plastry, a Stanisław zasiadł przed głównym ołtarzem na wspaniałym krześle.

Obok, na taburecie, ksiądz kapelan Woronicz. Krzesło było wysokie, taburet niziutki, by należycie przysunąć ucho do ust króla, ksiądz musiał przyklęknąć. W ten sposób wysłuchał spowiedzi.

Nie trwała długo.

Rzędem na bocznej ławie zasiadło 12 starców żebraków z obnażoną jedną nogą. Były już starannie umyte, teraz dla pozoru zakrystianie zanurzali je w srebrne miski, po czym król zarzucał na każdą serwetę. Nazywało się to, że myje nogi biedakom. Jeden piękny starzec, o długiej po pas białej brodzie, zwrócił jego uwagę.

— Wiele masz lat? —spytał.

— Na św. Michała będzie 106.

— Jakżeż robisz, żeś tak krzepki i zdrów?

— Nigdy wina i kobiet nie używałem, Miłościwy Panie.

— Toś kiep! Po co żyć w takim razie.

Łakomy Stanisław poganiał stangreta. Truchtem pobiegł do sali jadalnej, ciekaw, co też mu dziś genialny kucharz Tremo przyrządził na obiad. Prawda! To Wielki Piątek! Nie było ulubionej baraniny ani odwaru z rosołu. Łykając ostrygi — ekstra pocztą przywiezione z Hamburga —i popijając burgundem, król słuchał dykteryjek Trembeckiego.

Lubił bardzo tego ogromnego leniwego zawsze, brudnego pochlebcę. Mianował go szambelanem, wyznaczył mu 400 dukatów rocznej pensji, a więc prawie tyle, co kucharzowi Tremo. Magnaci dziwili się tej rozrzutności. Po co płacić poecie? Będzie przecie pisał wiersze i za darmo.

Po obiedzie, w gabincie, król rzekł do marszałka dworu, Kickiego:

— Dziś, dla godności pokuty, chciałbym zrobić jakiś dobry uczynek. Pieniędzy mamy mało, więc na jałmużnę nie starczy, ale są chyba jacyś zbrodniarze w prochowni, każ waszmość wypuścić dwóch najgorszych.

Szukał jakiegoś papieru na stole i nie mógł znaleźć. Zirytowany dał policzka lokajowi, od razu pomogło — list się odnalazł; król jął go bić coupe-papier, mrucząc: — a macz, niecnoto, za chowanie się!

Korespondencja zajęła mu parę godzin. Żaden ślub nie mógł się przecie odbyć w Polsce bez współudziału Stanisława. Zawsze obie strony uważały, że popełniają mezalians — dopiero perswazje króla łagodziły zawziętych rodziców. Kojarzenie małżeństw było jego ulubionym zajęciem, w zamian kazał sobie potem opisywać perypetie nocy poślubnej.

Na wieczerzę udał się król do apartamentów swej żony — generałowej Grabowskiej. Gruba, pyzata, zaprzedana Rosji generałowa opowiadała mu z przejęciem, że widziała dziś Bułhakowa, i że był w fatalnym humorze. Przygotowania do uroczystego obchodu 3-go Maja wprawiały kacapskiego ambasadora we wściekłość.

Siostry króla, panie Podolska i Krakowska, zaskrzeczały natychmiast:

— Do zguby nas doprowadzi te lekceważenie Przenajświętszej Imperatorowej!

— Ukorzyć się przed Nią, o przebaczenie błagać — oto jedyna rozumna polityka.

Stanisław milczał ponury; myślał to samo, lecz nie widział na razie sposobu zmienienia polityki sejmu. Pani Grabowska wyłuskiwała wszy z peruki, kładła je na stół i pukała w nie srebrnym młoteczkiem.

— Tak samo trzeba tępić jakobinów! — mówiła z przekonaniem.

Gdy król wrócił do swych komnat, kamerdynerzy zdjęli zeń frak, wysypali z kieszeni ołówek, kalendarzyk, guziki, małą wagę, lornetkę, scyzoryk, szpulkę nici, kości i wiele innych niepotrzebnych drobiazgów, które zwykł był nosić. Panowie go naśladowali i każdy miał w kieszeniach rupieciarnię.

— Jaki on oczytany! — dziwili się naiwni.

— Od Ludwika XIV- go różnię się tylko większym odeń zamiłowaniem do lektury, — mawiał skromnie Stanisław.

Szybki warkot Piattolego usypiał króla. Spojrzał na wielki portret carowej: — Chwała Katarzynie, jeszcze jeden dzień dobrze uszedł, — wymamrotał i zachrapał niczym żołnierz, stojący na warcie przed zamkiem.

Ślepawy jak kret Piattoli opowiadał królowi treść ostatnio wyszłych książek. Stanisław nigdy nic nie czytał, ale po tych treściwych raportach konferował biegle o literaturze.

Michał Kondracki

Muzycy w służbie Boga

Życie Chrystusa stanowiło niewyczerpane źródło natchnienia dla twórców muzycznych średniowiecza. Głównym i prawie wyłącznym motywem, przebijającym poprzez dzieła mistrzów dawnych epok, było rozpamiętywanie dziejów Męki Pańskiej i usiłowanie odtworzenia jej przebiegu za pomocą środków muzycznych. Pisano Msze, Kantaty, Pasje. Obierano najczęściej jako teksty religijne Ewangelię lub Biblię. W ten sposób powstał szereg arcydzieł muzyki religijnej, poczynając od epoki wczesnego średniowiecza — aż do czasów późniejszych. Wielu kompozytorów pozostawiło w tej dziedzinie wartości nieprzemijające. Wystarczy wspomnieć o mistrzach tej miary, co Palestrina, Schütz (twórca słynnego oratorium „Siedem słów Chrystusa na krzyżu") lub J. S. Bach, autor kilku genialnych, przepięknych Pasji (słynna Pasja według św. Mateusza), będących muzyczną transpozycją całokształtu tekstu stworzonego przez Ewangelistów. Natchnienie wielkiego kompozytora dopełniło dzieła Ewangelistów, powołując udźwiękowiony tekst święty do życia artystycznego. J. S. Bach — jeden z bardzo niewielu mistrzów—potrafił wznieść się na wyżyny twórcze, pełne iście Boskiego odczucia rzeczy, niedostępnych zwykłym śmiertelnikom: stworzył on apologię postaci Chrystusa i apoteozę ostatnich dni Jego życia.

Problemy religijne i zagadnienia treści chrystianizmu nie przestawały pasjonować w równej mierze kompozytorów - romantyków. Ryszard Wagner, u schyłku życia tworzy słynnego „Parsifala", misterium sceniczne, będące apoteozą Eucharystii. Dramatyczny geniusz wielkiego romantyka szukał na scenie odpowiednich ram dla wypowiedzenia swych uczuć religijnych. Dał im formę gigantycznej wizji, pełnej mistycyzmu, wstrząsającej do głębi wyrazem pokory chrześcijańskiej i opromienionej aureolą żarliwej wiary.

Nawet „rozśpiewany słowik" Rossini zapragnął dać wyraz swoim religijnym uczuciom, pisząc „Stabat Mater", a beztroski Mozart ostatnim swym, głęboko tragicznym dziełem „Requiem" żegnał ten świat.

Wielki Beethoven stworzył słynną „Mszę Uroczystą" (którą komponował przez wiele lat), przewyższającą swym polotem i olbrzymimi rozmiarami wszystko, co dotychczas zostało napisane w tej dziedzinie.

Muzycy współcześni w tym samym stopniu, co i klasycy i romantycy, czerpali swe natchnienie ze słów Pisma Świętego. Igor Strawiński, słynny kompozytor doby dzisiejszej, pisze „Symfonię Psalmów", dzieło oparte na tekście liturgicznym Kościoła Katolickiego.

Kompozytorzy polscy wszystkich czasów tworzyli dzieła religijne, począwszy od Szarzyńskiego („Jezus, spes mea"), Gomółki (Psalmu) i kończąc na Moniuszce (Msza), Nowowiejskim (Missa pro pace), oraz wielkim naszym kompozytorze współczesnym Karolu Szymanowskim, który napisał przepiękne „Stabat Mater". Wspaniałe to dzieło stanowi najtrwalszą pozycję w bogatym dorobku naszego rodzimego mistrza i niewątpliwie dowodzi, że jak i wszyscy naprawdę wielcy twórcy, tak i Karol Szymanowski, wzniósł się myślą i sercem ku Bogu. [illegible]

Stanisław Grzelecki

Jutro

— Ma pan rację. Są słowa, które posiadają szczególne właściwości i szczególną rolę odgrywają w naszym życiu. Już sam ich dźwięk wywołuje pewien nastrój, stwarza pewne sugestie, a przeżycie wewnętrzne ich treści daje nam często więcej wartości niż to, co w rzeczywistości tymi słowami nazywamy. Tych słów nie jest wiele, ale one wystarczają do komunikowania innym o wszelkich naszych przeżyciach — uczuciach i pragnieniach... Wszystkie inne słowa, których często używamy w nadmiarze, stanowią tylko oprawę dla tamtych, głównych i właściwych.

— Tak jest. Ja jednak nie myślałem tak — szeroko. Miałem na myśli jedno tylko słowo, bez którego nie moglibyśmy się obejść, a gdyby pojęcie przez to słowo oznaczane, nie istniało — i nasze istnienie nie byłoby chyba możliwe.

— Wiem: to słowo — „kocham"...

— Nic podobnego!... „Kocham"... „Kocham"... Nie znam mniej treściwego słowa...

— Panie, to herezja!...

— Nie, proszę pana, to prawda. To słowo zostało stworzone tylko dla kobiet i jest równie mało znaczące, jak większość słów, które one nam mówią i które my im mówimy...

— Proszę pana!...

— Czy pan to słowo mówił już jakiejś kobiecie?

— Przecież nam nie o to chodzi...

— Rozumiem, mówił pan więc. Niech pan sobie teraz przypomni jak to było. Najpierw pan sobie uświadomił, że coś panu dolega. Potem pan skojarzył swoje dolegliwości z widokiem, a nawet z wyobrażeniem tej właśnie kobiety. A wreszcie odkrył pan nagle, że na świecie istnieje tylko jedna kobieta — właśnie ona — i że pan ją... jakby to powiedzieć?... że pan ją... no, że pan ją „kocha". Chciał pan to jej powiedzieć zaraz, natychmiast, ale — jakoś nie wyszło. Potem dziesięć razy już otwierał pan usta i... nie znajdował pan właściwego słowa. Aż wreszcie — znalazł je pan... Kiedyś — było to pewnie o zmierzchu, gdzieś w parku, a może wczesnym rankiem przed bramą jej domu, po jakimś balu — patrzył pan chwilę w jej oczy, potem pan przesunął dłonią po czole, na którym wystąpiły kropelki potu i — zaczerpnąwszy w płuca oddechu — wyrzekł pan, wyszeptał, czy wyrzucił z krtani to „święte", „wielkie" i „jedyne" słowo — „kocham!"...

— Panie... dosyć!...

— Jeszcze chwileczkę. I w tej samej chwili zobaczył pan setki przeczytanych książek, na których kartach to słowo było wydrukowane, zobaczył pan kilometry filmów, w których aktorzy wykonywują grymas pocałunku przy akompaniamencie płynących z głośnika charkotliwych słów: „Kocham cię"... „Ich liebe dich"... „I love you"... „Je t'aime"... I zrobiło się panu nieprzyjemnie...

— Nieprzyjemnie robi mi się dopiero teraz, gdy słucham pana, a wtedy... Wtedy, zapewniam pana, widziałem tylko jej oczy i usta i nic, ale to zupełnie nic nie obchodziły mnie miliardy innych, którzy „kocham" mówili przede mną, wraz ze mną i po mnie.... Może mi pan jednak wreszcie powie, co to za słowo ma pan na myśli?

— Jutro.

— Jutro?...

— Tak, jutro. To jest słowo najważniejsze, najtreściwsze. Słowo, które mieścić może w sobie wszystko. Niech pan sobie przypomni, ile razy pan tego słowa używał, ile razy wiązał pan z nim pełne nadziei oczekiwanie, radosną pewność tego, co do pana wraz z tym jutrem przyjdzie, ile razy odczuwał pan przerażenie na myśl o jutrze, które nieuchronnie przyjść musi, ile rzeczy zrobił pan tylko dlatego, że pan pomyślał o jutrze i ile rzeczy z tego samego powodu pan nie zrobił? My właściwie żyjemy jutrem, proszę pana...

— Są tacy, którzy od jutra niczego się już dla siebie nie spodziewają. Dla nich ono będzie takie same, jakie było „wczoraj" i jakie jest „dziś", a może jeszcze gorsze.

— Nie, proszę pana, takich nie ma. Każdy, absolutnie każdy z nas czegoś się od jutra spodziewa, choć wie, że to jutro będzie gorsze od dziś, albo, że... może tego jutra wcale nie doczeka... Każdy ma swoje dobre prawo do nadziei, bo jutro jest przecież dla wszystkich.

— Po raz drugi przyznaję panu rację. Tak, jutro jest motorem naszych czynów. Pracujemy dla jutra, żyjemy jutrem. „Wczoraj" — może być ciążarem, „dziś" — bywa nieznośne, ważne, istotne jest tylko — „jutro".



Moi wierzyciele

(Humoreska)

Już dawno znajomi namawiają mnie, abym napisał wyczerpujący, a gruntowny traktat o wierzycielach. Jako człowiek wyjątkowo w tym kierunku obdarzony przez naturę mam szczególniejsze kwalifikacje po temu.

Długo się namyślałem, czy mam tknąć ten, tak poważny i odpowiedzialny temat. Gdy jednakowoż w literaturze światowej widzę wyraźną w tym zakresie lukę, skutkiem czego obywatele niedoświadczeni nie mają możności poznać natury, rodzajów i obyczajów gatunku człowieka, zwanego wierzycielem — umyśliłem wreszcie zadośćuczynić licznym prośbom i potrzebie literatury, za czym, na święta, nakreślić szkic obyczajowo-psychologiczno-gospodarczy o wierzycielach.

Otóż wierzyciele dzielą się na pięć klas:

1. *Wierzyciele banalni.*
2. *Wierzyciele amatorzy.*
3. *Wierzyciele krwiopijcy.*
4. *Wierzyciele naiwni.*
5. *Wierzyciele oryginały.*

Najliczniejszą kategorię stanowią wierzyciele banalni. Rekrutują się zazwyczaj z pomiędzy banków, dyskonterów zawodowych i t. p. elementów przestępczych, działających zresztą najzupełniej legalnie. Ale także i w sposób wysoce banalny. Zamiast wynaleźć jakiś oryginalny sposób egzekwowania należności, po prostu uciekają się do ordynarnej przemocy, mianowicie oddają sprawę komornikowi. Są to wierzyciele bardzo niesympatyczni i godni raczej pogardy, niż zainteresowania naukowego.

O wiele bardziej interesującą odmianą wierzyciela jest amator. Wierzyciel - amator chętnie pożycza pieniądze pod zastaw lub na weksel. Woli stanowczo ten drugi. Lubi weksel. Dotyka go z przyjemnością i długo pieści palcami, zanim umieści w grubym, brudnym, zasmolonym i wyładowanym do twarda portfelu. Jest to tak zwany i znany powszechnie „portfel wekslowy". Czuje jakąś niezdrową satysfakcję, gdy wypełnia rubryki weksla, gdy przygląda się podpisom żyrantów, gdy słucha dźwięku ich nazwisk. Na pierwszy przy tym rzut, żeby się tak wyrazić, ucha, odróżnia szlachetnie dźwięczące wekslowo nazwisko od brzmiącego niepewnie. Uczucie rozkoszy wypływa na twarz wierzyciela-amatora, gdy słyszy dźwięk: Turkieltaub, Głowaczowski, Mandelbaum lub Wajngort. Nazwiska Jankowski, Kowalski lub Trojanowski robią już na nim mniejsze wrażenie, gdy zaś zobaczy podpis wystawcy: Henry Ford i nazwisko żyranta Vanderbildt, to choćby weksel był tylko na 50 złotych — wierzyciel-amator traci zaufanie.

Gdy u amatora wykupić weksel w terminie, wpada w popłoch i przybiega zaniepokojony spytać, co się stało? Natomiast z przyjemnością słucha słówka „prolongata" i z jeszcze większą rozkoszą, wyraźnie rozlaną na twarzy, oblicza procenty, przyjmuje zaliczki oraz nowe weksle (na zaległe procenty). Pieniądze przyjmuje bez entuzjazmu i nawet niechętnie.

Wierzyciel krwiopijca jest ponury, oczy ma złe i nienawistne, a cerę wątrobiastą. Nigdy nie opuszcza swej nory, cały zaś dzień chodzi w brud-



nym szlafroku. Nora krwiopijcy cuchnie czymś pośrednim między wonią koła w sieczce, wonią naftaliny i wonią smażonej cebuli.

Krwiopijca nie chce słuchać o wekslach. Pieniądze pożycza tylko pod zastaw przedmiotów złotych i trzeba mu od razu wystawić kwit, że się te przedmioty sprzedało. Procent, zwykle jakieś 5 do 8 od sta miesięcznie, odlicza sobie z góry. Daje tylko czwartą część wartości zastawu. Gdy przychodzi termin spłacenia pożyczki i odwiedzi się krwiopijcę w jego norze, aby prolongował pożyczkę na drugie trzy miesiące, nic nie mówi, tylko wyciąga szpon (wątrobiasty w sine plamy) po pieniądze. Gdy ofiara nie ma przypadkiem pieniędzy, krwiopijca uśmiecha się z radością i wyciąga z szuflady obcążki, a z szafy zastaw. Bierze zastaw (zegarek, pamiątkowy, po matce) w obcęgi i czeka chwilę, patrząc złośliwie na ofiarę. Gdy ofiara nie krzyknie: „Stój pan! Bierz pan tę obrączkę!" — krwiopijca przestaje się uśmiechać, na twarz jego wypływa wyraz mściwości i w następnej sekundzie rozlega się trzask zegarka, miażdżonego w obcęgach. Robi się z niego t. zw. „szmelc".

Wierzyciele naiwni odznaczają się tym, że piszą nieustannie listy i stale w tych listach wyrażają swoje zdziwienie: „Szanowny Panie! Dziwię się, że pomimo tylu wezwań...". „Jestem zdziwiony, że mimo upłynięcia terminu, Szanowny Pan...". „Dżywuję szę, co WPan doty pory..." i t. d.

Naiwni ludzie. Dziwią się, że facet nie płaci. Sądzę, iż każdy mi przyzna, że dopiero wówczas byłby powód do zdziwienia, gdyby facet płacił, nieprawdaż?

Najmilszą kategorię stanowią wierzyciele oryginały. Każdy z nich ma swój własny, odrębny od innych sposób egzekwowania należności.

Miałem raz wierzyciela perłę. Młody, przystojny, elegancki facet. Uczesany z rozdziałkiem, krawacik zawiązany, jak marzenie, ubranko prosto spod żelazka, buciki-lustro. Pachnie cały Atkinsonem, jak angielski fryzjer.

Meldował się w terminie, punktualnie, jak zegarek.

— Moje uszanowanie! Pan szanowny był łaskaw wyznaczyć dziś terminek. Służę Szanownemu Panu.

Człowiekowi nieprzyjemnie, bo akurat właśnie... tak się jakoś dziwnie złożyło...

— Bardzo pana przepraszam... ale dziś tego...

— Drobnostka, proszę szanownego pana... — rozpromienia się wierzyciel, jakby na loterii wygrał — proszę bardzo. Kiedy pan szanowny rozkaże przyjść?

— Tak... powiedzmy... może piętnastego.

— Służę panu. Moje Szanowaaaa...

Piętnastego jest punktualnie. Znowu ta sama historia.

— Po pierwszym? — pyta rozpromieniony wierzyciel — proszę bardzo. Drugiego, nieprawdaż?

Po jedenastu wizytach ta jego grzeczność, zgodność, rozdziałek, pachnący krawacik i ten uśmiech, ten uśmiech ociekający słodyczą... zaczyna człowieka mdlić. Człowiek dostaje gorączki, febry, dreszczy, na gwałt szuka pożyczki i oddaje dług, żeby już ten grzeczny człowiek, w tym krawaciku, w tych getrach, nie miał okazji do ochoczej zgody z coraz przyjemniejszym uśmiechem.

Innego miałem wierzyciela, który lubił odpoczywać. Jeśli dostał pieniądze, to wychodził od razu, jeśli otrzymał tylko nowy termin, sapał i prosił, aby mu pozwolić odpocząć. Siadał i sapał. Przy tym coś mu skrzypiało w kamizelce, pasek, sprzączka, czy czort wie co, dość, że godzinami słychać było w pokoju:

— Sap-sap. Skrzyp-skrzyp. Sap-sap. Skrzyp-skrzyp.

Pod wieczór człowiek dostawał wypieków i zaczynał myśleć: ile stoi w kodeksie za poderżnięcie komuś gardła? Ile za uduszenie?

Miałem takiego, co zaczynał się jąkać, gdy nie dostał pieniędzy. Zazwyczaj mówił normalnie, ale gdy tylko usłyszał, że dziś... właśnie... tego... — od razu robił się na twarzy centkowany, w białe centki i czerwone centki, i zaczynał:

— Ja ja ja jakkkkkto pr ppp pr ppp pr papapana pszszsz...

Pół godziny klarował zdanie, które już znałem na pamięć: „Jakto, proszę pana? Przecież pan mi kazał dzisiaj przyjść?".

To powiadam Wam, Czytelnicy kochani, że jak tylko facet się zrobił centkowany, składałem ręce i błagałem: „Panie, Panie kochany! Tylko niech mi pan nie przypomina, żem panu kazał dziś przyjść! Wiem, pamiętam, ale przysięgam, że mam tylko te pięć złotych na życie. Za tydzień...

— Jajajaja jakkkkkto proppppp...

— Panie! Wiem. „Jakto, proszę pana, przecież pan mi kazał dzisiaj przyjść". Wiem. Ma pan te pięć złotych, wolę z głodu paść, niż słuchać tego przypomnienia...

* *

Ale to wszystko nic w porównaniu z jednym wierzycielem z Poznania. To był okaz. Perła moich zbiorów. Żadne British Museum... żaden Louvr... co tam zresztą szukać porównań. Takiego wierzyciela nie miałem nigdy przedtem i już chyba nie będę miał.

Był to wierzyciel skała. Wierzyciel mur. Wierzyciel Niobe.

Przychodził dzień w dzień, stawał przy drzwiach, nie mówił nic. Tylko ręce zakładał na podołku, opuszczał głowę i spod czoła wpatrywał się we mnie wzrokiem, w którym był i smutek, i gorycz, i wyrzut, i skarga.

— Panie kochany. Nie mam dziś pieniędzy — mówiłem znękany.

Milczenie. Tylko ten wzrok, wbity we mnie.

— Panie najdroższy Nie patrz pan tak na mnie, bo krew mnie zaleje. Mówię panu, że dziś nie mam ani grosza.

Ten sam niemy wzrok.

— Panie! — krzyczę w końcu, bliski rozpaczy — przysięgnę, na co pan chce, że nie mam ani grosza. Bierz pan marynarkę, bierz pan walizkę,



bierz pan wszystko, co pan chcesz, tylko idź pan sobie!

Wierzyciel Niobe kiwał głową, odwracał się i ani słowa nie mówiąc, wychodził. W pół godziny potem, idąc do miasta, spostrzegałem go w bramie. Stał naprzeciwko moich drzwi i wpatrywał się we mnie tym samym bolesnym, rozgoryczonym, pełnym niemego wyrzutu wzrokiem.

Znał cudownie wszystkie moje ścieżki. Natykałem się nań wychodząc z kawiarni, gdy stał, oparty o filar, z rękami, złożonymi przed sobą, opuszczoną głową i oczami, w których można było czytać wyraźnie:

— Tak... na pół czarnej to masz, a dla biednego człowieka, który ci zaufał ciężko zapracowany grosz, to nie masz...

Spotykałem go na przystanku tramwajowym. W bramie redakcji. Koło budki z papierosami. Pod kioskiem gazet.

Nocami ze snu mnie zrywał, gdy mi się przyśnił z tym swoim niemym, pełnym skargi, krzywdy, boleściwym wzrokiem...

Był to jedyny wierzyciel, któremu zapłaciłem wszystko, co do grosza i którego wzrok mimo to prześladuje mnie do dziś. VERY.

Piękność kosztuje 600 milionów złotych na zabiegi kosmetyczne

Jak obliczono, panie angielskie wydają rocznie przeszło 600 milionów złotych na zabiegi kosmetyczne. Angielskie instytuty kosmetyczne przeżywają okres wysokiej koniunktury, dając zatrudnienie licznym młodym panienkom, które zarabiają przeciętnie tygodniowo około 150 złotych. Do tego dochodzą liczne napiwki, wysokość których waha się od 8 — 12 złotych, jakkolwiek nie rzadkie są wypadki, że szczególnie zadowolona klientka wsunie obsługującej ją pannie banknot funtowy, w uznaniu dla jej sztuki kosmetycznej.

Angielskie ladies są szczodrobliwsze w salonach kosmetycznych niż przy innych okazjach. Właścicielki mniejszych zakładów kosmetycznych zarabiają rocznie do 50.000 złotych, a zarobek roczny kierowniczki większego zakładu wynosi 12 — 14.000 złotych.

Jan Kowalski

Przygoda

(zdarzenie prawdziwe)

Było to w początkach lata 1934 roku, niespokojnego i obfitującego w silne wrażenia w całej Europie, wzburzającego raz po raz umysły krwawymi niespodziankami. W Polsce dwa tajemnicze strzały na ul. Foksal, w czerwcu wstrząsnęły nie tylko umysłami, ale i nerwami, podnieciły stare antagonizmy, rozpętały gniew i nienawiść. W tej atmosferze podniecenia jakby ich echem stały się niezliczone aresztowania, represje i w końcu „miejsce odosobnienia" dla wybrańców z 28-io groszowym utrzymaniem i ciężkimi robotami w skwarze lata.

Będąc znanym policji jeszcze z czasów akademickich znalazłem się wnet jako „niepaństwowo usposobiony" w zapełnionym areszcie policyjnym. Dlaczego i po co — nie wiem, ale przecież o to wówczas nikt nie pytał. Jednakowoż nie było mi danym spotkać się z innymi członkami b. ONR., ulepszającymi, — niezupełnie dobrowolnie, — drogi i rowy Polesia. Zostałem bowiem już po kilku dniach zwolniony, nawet bez potrzeby meldowania się. Miałem więc swobodę ruchów i akurat na początek lipca przypadający dwutygodniowy urlop. Starym zwyczajem wyrwałem się więc z miasta nad polskie morze, by odetchnąć jego czystym powietrzem i w zimnych falach zaczerpnąć sił i zdrowia.

Zacząłem od Gdyni. Zamieniona w potężniejące wciąż miasto portowe wyzbyła się niestety dawnego uroku i czaru. Morze przybrzeżne „porosło tłuszczem" oliwy i smarów i nabrało kolorów przeróżnych, orzeźwiające dawniej powietrze niesie dziś z sobą węglowe tchnienie kopalń śląskich i pył coraz liczniejszych kominów. A jednak mimo to Gdynia przyciąga nas nadal do siebie, a nawet przyciąga tym mocniej, pełnych serdecznego sentymentu i dumy równocześnie z własnego portu, potężnych dźwigów i własnych okrętów.

Z dawnego piękna i czaru dzikiej przyrody pozostało zresztą i dzisiaj niemało. Szukać ich trzeba nie w samej Gdyni, a na Kamiennej Górze i Kępie Redłowskiej, wysoko wyrosłych ponad morze i ponad najwyższe dźwigi portowe. U stóp dzikich i urwistych zboczy ciągnie się nadmorski deptak z szerokim widokiem na morze. Na tym deptaku znalazłem się więc któregoś ranka, wyzbyty jakichkolwiek innych myśli i uczuć poza sentymentem dla polskiego morza i podziwu dla jego piękna. I sądzę, że wpięty w klapę marynarki maleńki miecz, Szczerbiec Chrobrego był tutaj najlepszym dopełnieniem mych serdecznych uczuć ku morzu i ich wyrazistym symbolem. Znaczek ten jednak, miecz okolony amarantową wstęgą, był równocześnie w tych gorących dniach przedmiotem poszukiwań i kamieniem obrazy dla granatowych przedstawicieli władzy i aktem oskarżenia przeciwko każdemu, kto go otwarcie nosił.

Godzina była wczesna, ludzi więc na brzegu było niewiele. Nie zwracałem zresztą na nich uwagi, zapatrzony w morze. I pewno nie zwróciłbym w ogóle uwagi na przyjemnie wyglądającą młodziutką dziewczynę przechadzającą się nad brzegiem w towarzystwie barczystego młodzieńca, gdyby nie wyraźne i głośne zainteresowanie się ich moją osobą. Wpierw ich usłyszałem, a potem dopiero obróciwszy się zobaczyłem idących za mną i trzymających się jak para zakochanych za rękę. Ona tłumaczyła mu coś gwałtownie, coś co dotyczyło mnie i przeciwko mnie było skierowane. Wyraźnie pod moim adresem padały słowa „bezczelność", „ja mu pokażę". Zaciekawiony zatrzymałem się, chcąc się dowiedzieć o co chodzi. Przeszli koło mnie trochę niezdecydowanym krokiem, rzucając nieprzyjazne spojrzenia. Przeszli i zatrzymali się po paru krokach. I wówczas stała się rzecz której się zupełnie nie spodziewałem. Osiemnastoletnia, na biało ubrana i łagodnie wyglądająca dziewczyna przezwyciężywszy chwilę wahania podeszła do mnie z nasrożoną miną i oświadczyła dziecinnym głosem, na nadmorskim deptaku, wśród słonecznego blasku „albo Pan zaraz zdejmie mieczyk, albo zawołam policjanta".

Osłupiałem zupełnie: Ta biała sukienka, dziecinne spojrzenie i takie żądanie. Słyszałem je już raz przed dwoma laty, po rozwiązaniu OWP, ale było to w komendzie policji i stawiał je rosły komisarz, posiadający za sobą pewne materialne „racje".

Spojrzałem „białemu niebezpieczeństwu" w oczy, były niebieskie i pogodne, zupełne zaprzeczenie wyzywających słów i gniewnie zaciśniętych warg. Nie znalazłem w nich wyjaśnienia. Znalazłem je niżej, na piersiach: w białą sukienkę wpięty był znaczek organizacyjny „Legionu Młodych". Zrozumiałem wszystko od razu, — i Straż Przednią na pensji i wtłaczane tam panience fałsze i szumne frazesy „wychowania państwowego", i pobyt następnie w Legionie po zdanej maturze, wypełniony budzeniem nienawiści dla nas i szkołą donosicielstwa, — i przykazy i instrukcje komendantów.

I zrobiło mi się żal tych jasnych oczu i równoczesny gniew na głos wyzywający i tupet żądania. Tymczasem panienka ponowiła atak, powołując się na jakieś zakazy, rozkazy i rozporządzenia. Młodzieniec zbliżał się niezdecydowanie. Trzeba było jakoś odpowiedzieć na zaczepkę. Wyraźnie i ostro. Ale mam w żyłach zakorzenioną grzeczność i wyrozumiałość wobec kobiet, a nawet pewną w stosunku do nich nieśmiałość. Więc zacząłem jedynie „panienco" spokojnie

Sikawką, flaszeczką i cebrem

oblewała się „dystyngowana kompania"

„Dyngus" w dawnej Polsce

Ksiądz Andrzej Kitowicz, żyjący w latach 1728—1904 przekazał wśród licznych opisów obyczajów i zwyczajów w dawnej Polsce, również opis zwyczaju, zwanego „dyngusem". Czytamy w nim:

„Była to swawola powszechna w całym kraju; tak między pospólstwem jak i dystyngowanymi. W poniedziałek Wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w inne następujące dni kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej, jak do kilku dni.

Oblewano się różnym sposobem

Oblewali się rozmaitym sposobem: amanci dystyngowani, chcąc tę ceremonię odprawić amantkom swoim, bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a najwięcej po gorsie małą jaką sikawką albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę, oblewali damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklenicami, dużymi sikawkami prosto w twarz lub od nóg do góry, a gdy się rozswawoliła kompania, panowie i dworzanie, panie, panny nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngowana czerpiąc od nich goniła się i oblewała od stóp do głów, tak, że wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiegoś potoku.

Stoły, stołki, kanapy, krzesła, łóżka — wszystko to było zmoczone, a podłogi, jak stawy wodą zalane. Dlatego, gdzie taki „dyngus" mianowicie u młodego małżeństwa miał być wyprawiany, po uprzątali wszystkie meble kosztowniejsze i sami się przebierali w suknie najpodlejsze z takowych materii, którym woda niewiele albo wcale nie szkodziła.



Największa rozkosz...

Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku. To już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami, przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potoku; którego unikając w dniu tym wstawały damy jak najraniej, albo też pamiętały zatarasować dobrze pokoje sypialne. Bywało nieraz, iż osoba zlana wodą jak mysz, a jeszcze w dzień zimowy, dostawała stąd febry, na co bynajmniej nie zważano, by się zadość stało powszechnemu zwyczajowi.

Takież dyngusy odprawiały się po wsiach między osobami poufałymi, parobcy zaś po wsiach łapali dziewki (które się w ten dzień jak mogły kryły) i zawlókłszy do stawu albo rzeki, wziąwszy za nogi i ręce, wrzucali do wody, albo też ułożywszy w koryto przy studni lali wodą.

Przykre pomyłki

Po ulicach w miastach i wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących i nieraz chcąc dziewka oblać jakiego gargasa, albo chłopiec dziewczyną, oblał inną jaką osobę, słuszną i nieznajomą, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety nigdy „dyngusa" nie zaczynały, ale zaczepione od mężczyzn, podług możności oddawały za swoje.

Skąd się wziął dyngus

Temu „dyngusowi" początek dwojaki naznaczano: jedni mówią, iż się wziął z Jerozolimy, gdzie żydzi schodzących się i rozmawających o zmartwychwstaniu Chrystusowem z okien wodą oblewali dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takowej przypowieści. Drudzy mówią, iż ma początek „dyngus" od wprowadzenia wiary świętej do Polski, w początkach której nie mogąc wielkiej liczby pogan chrzcić pojedyńczo, napędzano tłumy do wody i w niej nurzano. Wolno wierzyć, jak się komu podoba".

Wpływ pogody

na... jąkanie

Jeden z sowieckich uczonych J. S. Galant z Leningradu, spostrzegł, że jąkanie należy prawdopodobnie do tych zaburzeń zdrowia, które zależne są od pogody. Według Galanta istnieją jąkały, którzy zacinają się mocno tylko w pewnych porach roku, w innych zaś porach zacinają się mniej albo też nie jąkają się wcale.

U przeważnej ilości jąkałów można stwierdzić zależność zacinania się od zmiany pogody. Dowodem tego, że wchodzą tu w grę wpływy duchowe, zależne od pięknej lub brzydkiej pogody jest okoliczność, że niektórzy z jąkałów są zależni nawet od księżyca. — W jednym z tego rodzaju wypadków występowało jąkanie tylko w czasie ciemnych, bez księżycowych nocy, a podczas nocy księżycowych mowa była normalna.



Książki nadesłane do redakcji

Dr. Fr. Ksaw. Seppelt i dr. Klemens Löffler. „Dzieje Papieży od początków Kościoła do czasów dzisiejszych". Przekład autoryzowany mgra Juliusza Kozolubskiego. Uzupełnił do rzeczy polskich dr. Tadeusz Silnicki prof. U. P. Wydawnictwo Polskie R. Wegnera, Poznań, 1937. Str. 712. 965 ilustracyj, w tym 21 wielobarwnych.

Franciszek Żurek: „Powiat krasnostawski w walce o wolność". Instytut Józefa Piłsudskiego. Warszawa, 1937. Str. 296 z ilustracjami.

Rocznik Polskiej Akademii Literatury 1933—1936. Warszawa. Polska Akademia Literatury. Str. 306.

M. A. Nourse: „Dzieje 400.000.000 narodu. Chiny od czasów najdawniejszych do chwili obecnej". Biblioteka podróżnicza. Trzaska, Evert i Michalski. Warszawa, 1937. Str. 321 z 6 mapami i 47 ilustracjami. Przełożył z oryginału inż. Jan Furuhjelm.

Dr. Rudolf Timmermans: „Lwy Alkazaru". Opis bohaterskich zmagań obrońców toledańskiej twierdzy. Księgarnia Katolicka. Katowice, 1937. Str. 152 z ilustracjami.

Jan Bułhak: „Dom". Opowieść w 18 obrazach z ilustracjami autora. Wilno, 1937. Str. 91.

Przepisy o dostawach i robotach na rzecz Skarbu Państwa, samorządu oraz instytucyj prawa publicznego. Do druku przygotował mgr. T. Kołodziej. Księgarnia Wł. Wilak. Poznań 1937. Str. 62.

Renata Żmigrodzka

Historia jajka wielkanocnego

od święta „duchów i zmarłych" do Zmartwychwstania

Przywykliśmy wszyscy uważać jajko za symbol święta Zmartwychwstania i zajmuje ono wraz z barankiem święconym pierwsze miejsce na naszym stole wielkanocnym. Tajemnicza siła jajka wielkanocnego nie jest jednak bynajmniej oparta na jego „świętym charakterze". W okresie Męki Pańskiej i Zmartwychwstania Chrystusa nie zajmowało ono wcale wybitnego miejsca. Zabobonne praktyki z jajkiem są starsze od świąt Wielkanocnych i nasze święcone jajka mają niewątpliwie jakiś związek z tymi właśnie praktykami.



Wiosenne Zaduszki

W tym samym mniej więcej czasie kiedy później obchodzono dzień Zmartwychwstania, święcono pierwotnie dzień pamięci zmarłych, swego rodzaju wiosenne Zaduszki.

Święto to, obchodzone u pogan bardzo uroczyście, połączone było z „odpędzaniem demonów" od żyjących. Uważając, iż złe duchy w tym okresie szczególnie nawiedzają ziemię, poganie przeciw ich szkodliwej działalności zastosowali jajka. Wierzono, że jajko dając początek nowemu życiu stanowi istotę żywą, pozostającą jedynie w stanie chwilowego uśpienia i jako takie może być przynętą dla jakiegoś „demona", który wyładowawszy swą energię na tej istocie pozostawia innych w spokoju. Stąd też zwyczaj stałego zastosowania jajka jako środka zapobiegawczego przeciw złu.

Kult jajka

W okresie późniejszej Paschy poganie kult swój dla jajka zwiększyli w dwójnasób.

W dniu „święta zmarłych i duchów" podczas spożywanej uczty na stole musiało się znaleźć obowiązkowo jajko przynoszące szczęście. Po uczcie rannej, jajka wraz z chlebem i mięsem składano zmarłym. Uważano, że jajko ma charakter oczyszczający i przynosi szczęście, szczególnie jajko zabarwione na kolor czerwony (kolor ten odgrywał zawsze znaczną rolę w życiu pogan, posługiwali się nim, jako kolorem krwi przy wykonywaniu swoich czarów.) Ponieważ jajka użyte do tych praktyk traciły już zdolność dalszego rozwoju, uważano jej za istoty zabijane przez demony. Stąd też powstało zastosowanie jajka w obrzędach pogrzebowych. Zmarłym w okresie wiosennych Zaduszek, wkładano do ręki jajko, sądząc że to ich zabezpieczy od złych duchów. W same święta składano na grobach jajka lub staczano je z mogiły i zakopywano w miejscu gdzie się zatrzymało.

Symbol radości

Ponieważ pamiątka Paschy i Zmartwychwstania wiąże się niezbicie z tym świętem zmarłych święta te zaczęły stanowić z czasem jedno. W tych warunkach przeniesienie tradycyjnego rytuału ze starego święta pogańskiego na nowe chrześcijańskie stało się koniecznością. Było to tym łatwiejsze, że chrześcijański ceremoniał wielkotygodniowy odznacza się żałobnym, ponurym charakterem i jest połączony z rozmyślaniami o śmierci i odwiedzaniem grobów. W kościele katolickim zwyczaj ten odnosi się wprawdzie tylko do osoby Chrystusa, prawosławni jednak przejęli go niemal w zupełności.

W kościele prawosławnym święto zmarłych przypada na wiosnę. W trzeci dzień Wielkiej Nocy po uroczystym nabożeństwie duchowni wraz z tłumem wiernych udają się z uroczystą procesją do



bram cmentarza, gdzie na grobach składa się jajka i chleb. Nie ma tam zwyczaju jak u nas obchodzenia Zaduszek na jesieni i ubierania grobów światłami. Trzeci dzień świąt Wielkiej Nocy jest świętem zmarłych.

W kościele katolickim zwyczaj ten nie istnieje. Radosny dzień Zmartwychwstania każe zapomnieć o smutkach i troskach, a krasne jajko będące pamiątką święta zmarłych nabiera innego symbolicznego znaczenia. Zgodnie z radosnym nastrojem chwili staje się symbolem odrodzenia, symbolem radości. Pełne szczytnej poezji to alegoryczne tłomaczenie, staje się panującym i pociąga za sobą zapomnienie pierwotnego istotnego przesądu.

i łagodnie tłumaczyć, że się pomyliła co do mnie, że w ogóle mówi i robi głupstwa, że ani mi w głowie zadośćuczynić jej żądaniu, że może wołać policjanta, albo iść za mną aż do centrum Gdyni, gdzie będzie o niego łatwiej, — że dziwię jej się ogromnie i przykro mi że taka ładna i miła dziewczyna...

Tutaj wmieszał się do rozmowy towarzyszący jej młodzieniec. Był wysoki i rozrośnięty. Miał taki sam znaczek na piersiach jak ona. Był jednak trochę speszony i niezupełnie pewny siebie, — ale mimo to zarzucił mi „nielojalność wobec Państwa" i groził również policją. Co do mnie od razu poczułem się znacznie raźniej i pewniej. Skończyła się bowiem dwuznaczna sytuacja, w której wypadało mi być wobec młodej i miłej panny niegrzecznym. Miałem przed sobą mężczyznę, który mnie zaczepiał. Ale, — ale przecież wraz z nim była ta dziewczyna, przecież zaczepiali mnie razem i robili wrażenie... zakochanych. Więc jednak niezupełnie prosta była tu sytuacja, pozycja moja pozostawała nadal... dziwaczna. I dlatego krzyknąłem jedynie na niego, że tylko swej towarzyszce zawdzięcza mą wyrozumiałość, że bez niej i bez jej opieki już by dawno albo wleciał do morza, albo obcierał krew z nosa, że powinien się wstydzić zaczepiać innych z za pleców kobiety i że nie mam zamiaru z nim rozmawiać. Zgodził się na to skwapliwie.

Zacząłem więc ponownie pertraktować z panną. Podniecony jednak rozmówką z jej towarzyszem stałem się mniej uprzejmy i bardziej agresywny. Nic to, że wyraziłem się „plugawie" o komendzie Legionu, której instrukcjami się legitymowała i że proponowałem jej towarzyszenie mi „pięć kroków za mną" aż do najbliższego policjanta, lecz zapytałem w końcu, czy dostaje stałą pensję, czy też „od sztuki" i wyraziłem żal, że na mnie nic nie zarobi.

Przyznaję teraz, że było to niewłaściwe i że nie powinienem tego mówić. Panna była przecież młoda, przejęta na pewno swoją misją „ideową" i wykonująca ją w najlepszej wierze. Ale ostatecznie i ja miałem powody, by się zdenerwować. W końcu rozbawiony już trochę zajściem, zaproponowałem pannie, że dam jej swoje nazwisko i adres celem zrobienia zamierzonego użytku. Pokazałem swoją legitymację, ofiarowałem nawet kawałek papieru i ołówek. Panna zaczęła zapisywać, a gdy doszła do mego adresu oświadczyła z politowaniem i ze znaczącym uśmiechem: „A! Pan z Poznania, należało się tego spodziewać". Złośliwa ta aluzja ucieszyła mnie jednak bardzo, potraktowałem ją jako komplement pod adresem rodzinnego miasta. Gdy jednak po „stwierdzeniu mych personalij" panna chciała odchodzić, zaproponowałem jej rewanż, że i ja chcę wiedzieć z kim miałem taką przyjemność. Trochę się na to zmieszała, niestety nie ma przy sobie legitymacji, ale chętnie poda swoje nazwisko, lekceważony przeze mnie młodzieniec poświadczy, że jest prawdziwe. Albo też pójdzie do domu po legitymację, mieszka niedaleko, więc wróci prędko i na pewno. Wspaniałomyślnie oświadczyłem na to, że nie potrzeba, gdyż uwierzę na słowo.

Tymczasem, na pozór spokojna nasza rozmowa, częstymi wybuchami podnieconych słów zaczęła wywoływać zainteresowanie przechodniów. W koło nas zaczęli się gromadzić ciekawi. Trzeba więc ją było — wymieniwszy formalności meldunkowe, — zakończyć. Nie bardzo jednak się do tego kwapiłem. Przeciwniczka bowiem wyglądała milutko, mimo zaperzenia się, odzywała się dosyć mądrze i rozmowa z nią sprawiała mi przyjemność. Myślę więc, że gdybyśmy byli sami, rozmowa ta, tak niecodziennie i niespodziewanie zaczęta, nieprędko by się skończyła i na pewno inny, przyjaźniejszy przybrałaby obrót.

Ale przecież obok niej, — coraz więcej speszony, — stał jej towarzysz, a wkoło krążyli ciekawi przechodnie. Nie pozostawało nic innego, jak życzyć pannie na zakończenie dużo szczęścia w zaszczytnym zawodzie, młodzieńcowi więcej odwagi i samodzielności, samemu zaś odejść na plażę, by ostudzić pewne wzburzenie w chłodnych falach.

Na tym się też skończyło. Wbrew zapowiedziom panny nie otrzymałem ani aktu oskarżenia ani mandatu karnego. Być może biała panienka zagubiła kartkę z nazwiskiem mym i adresem.

Wiem jednak, że nie zapomniała mnie zupełnie i że ma o mnie jak najgorsze wyobrażenie. Tak się bowiem zabawnie zdarzyło, że któryś z mych znajomych warszawskich, usłyszał w liczniejszym towarzystwie młodą pannę, zawzięcie krytykującą poznaniaków. Zarzucała im złe wychowanie, bezczelność i impertynencje. Gdy informując mnie o tym, podał jej nazwisko, było ono jakieś znajome, nie pierwszy raz słyszane. Bo była to właśnie moja wojownicza znajoma z deptaku!

Żałuję bardzo, że dzięki mnie wyrobiła sobie taką opinię. Mam jednak przekonanie, że spotkawszy ją raz jeszcze, — w innych okolicznościach potrafiłbym chyba opinię tą zmienić.

Ciekawi mnie jednak jeszcze jedno. Czy dziś po tylu zmianach zaszłych nie tylko w Legionie Młodych, po Alfie i Żandarmerii i t.p. czy panienka nie zmieniła swego zdania, czy nadal jest jeszcze tak zaciekła, gorliwa i posłuszna instrukcjom, czy nadal nosi swój znaczek na bluzce i czy drażni ją i prowokuje widok innego. Czy równie jak wówczas gorąco nas nienawidzi?

I sądzę raczej co do tego, że musiała się zmienić chociaż trochę. Przecież tak łagodny miała wyraz oczu i przecież trochę od tego czasu podrosła.

Święta w Polsce



1) Świętosławski system święcenia bab 2) Tradycyjne święcone Alfreda Faltera. 3) Bezrobotni otrzymają na święta gorące serca. 4) Na ratuszu z okazji święconego ujrzymy po raz pierwszy nową zastawę żydowską za 10.000 zł. 6) Akademia Literatury wyświęciła już Rzymowskiego. 6) Doboszyński też ma święcone. 7) Wicepremier Kwiatkowski przygotował posiadaczom pożyczek dolarowych pasztet na święta. 8) a dyngus urządzi dopiero w maju na sesji nadzwyczajnej.

Redaktor naczelny dr. Wojciech Zaleski.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC". Sp. z ogr. odp.
Druk. Literacka S. z o. o. Warszawa, Al. Jerozolimskie 121.

Redaktor odpowiedzialny: Bohdan Gębarski.